



UNIwersYTET WARSZAWSKI

ISSN 1640-2758
PISMO UCZELNI
Nr 2(18)
KWIECIEŃ 2004

Nowy rozdział w **WUW**



- 50-lecie Szkoły Języków Obcych
- Powroty uniwersyteckiej armaty
- Przez ciernie do gwiazd

Dongola

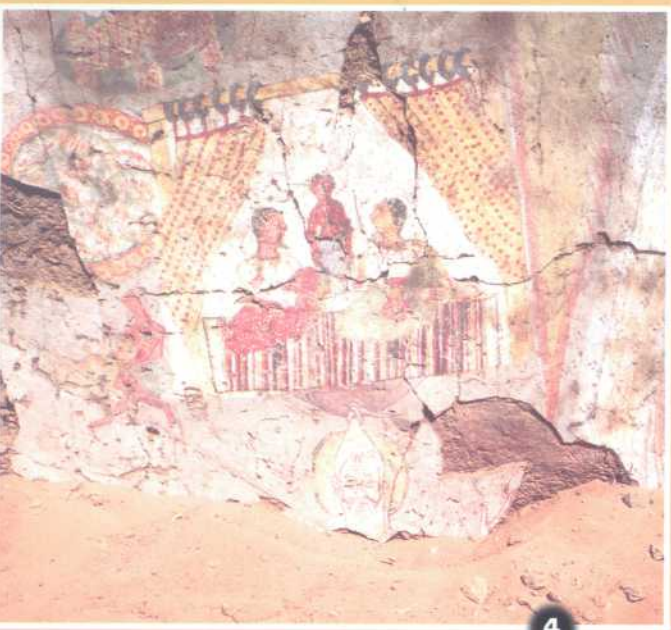
2004



1



3



4



Temat z okładki

Nowy rozdział w Wydawnictwie UW
rozmowa z dyrektorem WUW,
Michałem Szewielowem
- Artur Lompart

-Z życia Uczelni

Kronika wydarzeń s.7

Przysposobienie Obronne
dla studentów Uniwersytetu s.8

Kadry s.8

W telegraficznym skrócie s.8

Wykład Prezydenta RP
Aleksandra Kwaśniewskiego
w Uniwersytecie Warszawskim s.9

Doktoraty Honoris Causa
• Profesor Alasdair Smith s. 12
• Arcybiskup Desmond Tutu s. 13

Wydarzenia

Współpraca Polska - Izrael - Niemcy
Cykl międzynarodowych konferencji
prawników s. 14
- Jerzy M. Szczęsny, Tatiana Miaśkiewicz,
Nella Dmytrów

Nowy typ łaźnienek - prosto z Grecji... s. 15
- Piotr Dyczek

50-lecie Szkoły Języków Obcych
Etapy i koncepcje nauczania
języków obcych na UW s. 18
- Mirosław Kucia, Anna Zięba

Studium Języków Obcych Uniwersytetu
Warszawskiego s. 20
- Alicja Nejman-Spirydowicz

Jesteśmy dobrze przygotowani.
Rozmowa z kierownikiem
Szkoły Języków Obcych,
mgr Hanną Kaczmarczyk s.20
- Mirosław Kucia

Konferencja - Marka dla Polski s.22
- Marta Dowejko

Z dziejów UW

Powroty uniwersyteckiej armaty s. 24
- Robert Gawkowski

Prezentacje

„Anioł Stróż - Mentor” s.26
- Marcin Łapczyński



Miniatury historyczne

Ukraiński holocaust.
Wielki głód 1932-1933 s. 27
- Agnieszka Sierkov



Obserwacje

Zakończono modernizację Bud. C
Wydziału Zarządzania s. 29
- Beata Cichocka-Tylman

Pod okiem Erazma s. 30
- Marcin Kula

Rzeczpospolita nie potrzebuje
uczonych, więc profesorowie
antyszambrują s.32
- Janusz Bogdan Faliński

Kulturalnie i na luzie...

Przez ciernie do gwiazd
Rozmowa z Erykiem Habowskim s. 34
- Artur Lompart

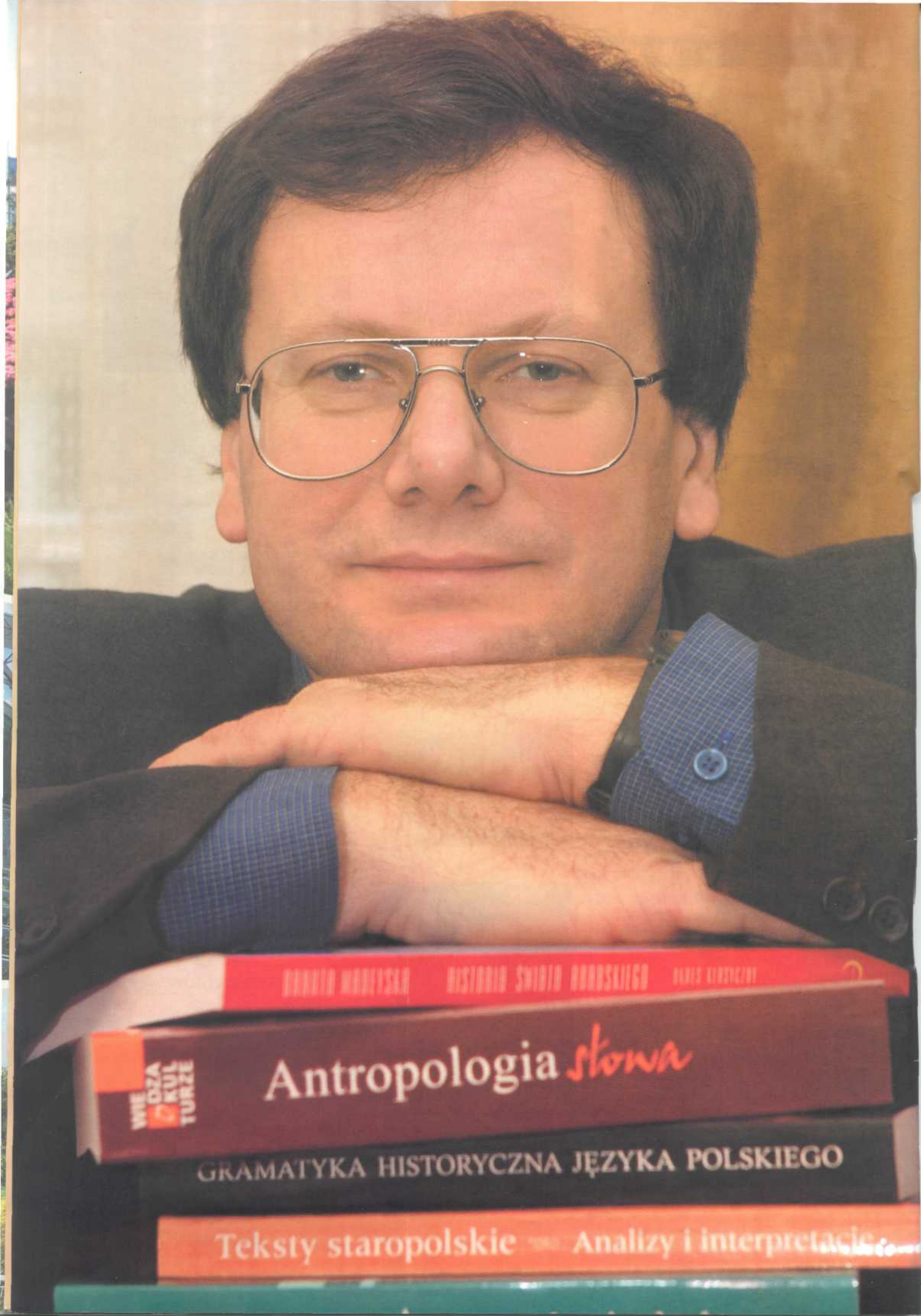
Aleksander Newski nad Wisłą s. 36
- Tomasz Lach



Klub absolwentów

Książka z rekomendacją s.38
- Anna Korzekwa

Odeszli s.38



BRUNO HUBER
HISTORIA ŚWIATA
OLGA KOPCZYŃSKA

WIE
DZA
KUL
TURZE

Antropologia *słowa*

GRAMATYKA HISTORYCZNA JĘZYKA POLSKIEGO

Teksty staropolskie Analizy i interpretacje

Nowy rozdział w WUW

rozmowa z dyrektorem Wydawnictw UW, Michałem Szewielowem

- Panie Dyrektorze, jest Pan nowym dyrektorem Wydawnictw Uniwersytetu Warszawskiego (WUW), człowiekiem znanym w świecie wydawniczym, wieloletnim dyrektorem w Wydawnictwie Naukowym PWN. Przeszedł Pan wszystkie szczeble kariery zawodowej. Czy porównywał Pan obie „firmy”?

- Oczywiście. Trudno uniknąć porównań. Naturalnie ważny jest sposób, w jaki się z porównań korzysta. W moim przypadku analiza przeszłości to baza - służy wyciąganiu wniosków dla lepszego opracowania strategii przyszłego rozwoju Wydawnictw...

- Żle się chyba działo w Wydawnictwach, skoro dwa lata temu wydały tylko 46 pozycji książkowych, a w ubiegłym jeszcze mniej...

- Spadek liczby tytułów następował od wielu lat. Oceniani, że było to związane z pewną inercją wydawnictwa, stosowaniem modelu działań, który w dzisiejszym świecie wydawniczym występuje już dość rzadko. Ten model charakteryzuje przewaga działań redakcyjnych nad marketingowymi i pozostawienie z boku spraw finansowych. Etap prac redakcyjnych był nadmiernie wydłużony, dbano o jakość pracy redakcji, o jak najlepsze spełnianie woli autorów - niezależnie od kosztów. Nie szukano odpowiedzi na pytania, które są podstawowe dla sukcesu rynkowego wydawcy. Dla kogo jest ten tytuł? Czy to się sprzeda? Kogo ta publikacja interesuje - oczywiście poza autorami - i komu ją oferować? Jakie działania wydawnicze trzeba podjąć, aby minimalizować koszt i - zachowując jakość - zaistnieć na rynku i osiągnąć jak najlepszy efekt finansowy? Jak działać, żeby publikacja dotarła do czytelnika? Małe tempo pracy i niespełnione „komercyjne” oczekiwania autorów spowodowały, że na wielu wydziałach stracono cierpliwość i rozpoczęto własne działania wydawnicze. W rezultacie pojawiło się wiele ścieżek wydawniczych, które chciałyby skierować z powrotem na główny gościec.

- Czy można ten upadek zahamować?

- Nie tylko zahamować - zamierzam nawet uruchomić trend odwrotny. Moim zdaniem możliwe jest znaczne zwiększenie liczby wydawanych publikacji. Zakładam, że WUW - wydawnictwo największej uczelni w Polsce -

zwiększy w ciągu dwóch lat liczbę wydawanych tytułów o pięćset, sześćset procent. Na czym opieram to założenie? W ostatnich latach publikacje WUW prezentują wąski krąg tematyczny, głównie z nauk humanistycznych. Chciałbym przekonać przedstawicieli wielu dziedzin nauki, że Wydawnictwo ma potencjał, ma możliwości, ma umiejętność wydawania książek, gwarantuje jakość i terminowość i że bardziej opłaca się wydawać u nas, niż gdzie indziej. Musimy stać się konkurencyjni...

- A jeśli przełożyć to na język konkretów...

- Proszę bardzo... Kadra naukowa Uniwersytetu to ponad 2 700 osób. Chciałbym doprowadzić do tego, żeby w ciągu dwóch lat Wydawnictwa wydawały rocznie około 120-130 tytułów książkowych i 20-30 numerów tytułów czasopiśm. To jest absolutnie możliwe - 2 700 potencjalnych autorów może się doskonale przełożyć na co najmniej 100-120 książek rocznie. Wierzę, że tak się stanie także dlatego, że biorę pod uwagę nie tylko kadre naukowe Uniwersytetu, ale potencjał ukryty np. w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie, czy w innych miejscach, gdzie książki i tematy drzemią i czekają na to, aby je wydać. W grę wchodzi także autorzy spoza Uniwersytetu - jeśli ich książki są naprawdę ciekawe i potrzebne...

Jeśli chodzi o jakość - współpracujemy z najlepszymi w Polsce redaktorami.

Wprowadzamy w tej chwili nowe zasady pracy, nowe procedury i inne rozwiązania, które powinny pozwolić na realizację prac wydawniczych w założonym czasie, co pozwala nam również po nowemu zadbać o zmniejszenie kosztów. Ale to jest proces, który musi trwać jakiś czas.

- Czy pojawiły się już jakieś nowe pomysły wydawnicze?

- Cały czas pojawiają się ciekawe oferty, o różnym stopniu trudności. Ostatnio np. pojawiła się bardzo ciekawa inicjatywa, którą niebawem uruchomimy z Gabinetem Rycin BUW. To może stać się dużym wydarzeniem - jest to rzecz, która czekała równo 150 lat na to, aby zostać wydana. Ale w chwili obecnej nie chciałbym zdradzać szczegółów.

- Jak prawdziwy marketingowiec woli Pan podgrzać atmosferę?

- (*śmiech*) trochę tak...

- Wróćmy do Wydawnictw i ich kontaktów z pracownikami UW - czy Pana plany oznaczają, że Wydawnictwo zajmie się autorem i jego pracą od początku do końca?

- Można tak powiedzieć. Chcemy pokazać, że autor pracy może ją wydać u nas przy rozsądnych kosztach, my zaś odpowiadać będziemy za profesjonalne przygotowanie pracy, produkcję, sprzedaż i promocję. Tak jak to się robi w profesjonalnych wydawnictwach. Wydawnictwa muszą przy tym co najmniej nie być deficytowe, a nawet przynosić Uniwersytetowi dochód. Uważam, że mamy wyraźną misję do wypełnienia, która zawiera kilka elementów. Pierwszy: wspomóc kadre naukową Uniwersytetu w prezentacji swoich osiągnięć naukowych, wspomóc rozwój karier naukowych, umożliwić autorowi dotarcie do odbiorców - do kolegów-naukowców, do studentów, do wszystkich innych zainteresowanych prezentowaną tematyką. Drugi: zapewnić studentom wsparcie w nauce, oferując potrzebne podręczniki i materiały dydaktyczne, wspierać ogólnouniwersytecką misję przekazywania wiedzy. Powinniśmy także pomóc popularyzować wiedzę. Wydawnictwa są powołane do wydawania książek, które przysłużą się rozwojowi studenta - autorów polskich, ale również autorów z innych uniwersytetów, także zagranicznych.

- Jak wypełnić tę misję?

- Sposoby są różne, chcemy wykorzystać wszystkie. Musimy nadać się za nowoczesnością i zmienić myślenie o publikowaniu wiedzy. Pojawiły się komputery, pojawił się Internet. Nowe technologie umożliwiają różne sposoby dostarczania wiedzy do odbiorcy. O co chodzi? Działania wydawnictwa nie sprowadzają się tylko do drukowania i wydawania tekstów na papierze. W gruncie rzeczy zadaniem wydawnictwa jest profesjonalne przygotowanie zawartości (ang. content) książki, a potem dostarczenie odbiorcy przygotowanej treści w sposób, w jaki odbiorca oczekuje, że będzie mu dostarczona. Jeżeli ktoś chce otrzymać publikację w formie papierowej - dostarczamy..., jeżeli ktoś chce ją uzyskać w formie krążka CD - dostarczamy..., jeżeli ktoś chce to jako prezentację internetową, z internu nie... Jeżeli ktoś chce „obudować czernetowo” książkę (wydaną na >

> papierze lub wydana jako publikacja elektroniczna), tzn. chce dołączyć do tekstu podstawowego wykładu, ćwiczenia, czy materiały poglądowe (np. ilustracje, mapy, tabele, wykresy, statystyki) to jesteśmy w stanie mu to dostarczyć. Mały przykład: wydajemy książkę o astronomii. Aż się prosi, aby dodatkowo do książki był zestaw zdjęć umieszczony na odpowiedniej stronie internetowej. Ten zestaw można wciąż odświeżać, aktualizować, modyfikować. Może być wykorzystywany do prezentacji w czasie wykładu, może służyć jako materiał do ćwiczeń... Elektroniczne strony z ćwiczeniami, testami, itp., też mogą towarzyszyć książce. Jest oczywiście wiele innych pomysłów... My po prostu pytamy użytkowników - jaki produkt chcecie otrzymać? I taki produkt - mówię produkt, bo to już coś więcej niż książka - dostarczamy.

- A co z tematyką książek? Dotychczas dominowały tytuły związane z naukami humanistycznymi i społecznymi...

- Chcemy służyć całemu Uniwersytetowi. Nie boimy się wydawać książek przyrodniczych, fizyczno-matematyczno-chemicznych. Nie chcemy zostać przy samej humanistyce, traktujemy to jako nieuzasadnioną zaszczość. Chcemy otwierać nowe możliwości wydawania publikacji, zapraszając do współpracy, pokazując - mam nadzieję w niedługim czasie na przykładach - że jesteśmy w stanie zrobić coś wartościowego. Moją ambicją jest abyśmy jak najszybciej stali się najlepszym wydawnictwem uczelnianym w Polsce. Potem powalczymy na ogólnopolskim rynku wydawniczym, a potem... czemu nie mielibyśmy konkurować z najlepszymi na świecie. Sądzę, że najlepszy polski Uniwersytet ma taki potencjał. Musimy go tylko wykorzystać i już.

- Ale czy to nie pochlomie olbrzymich środków, których jak mniemam - Wydawnictwa nie posiadają?

- Sprawy finansowe są oczywiście problemem, ale skok do przodu nie musi oznaczać olbrzymich nakładów. Jak zauważyłem Uniwersytet dysponuje wielkim potencjałem nowoczesności, który się kryje w infrastrukturze uniwersyteckiej i w tym, co uniwersytet robi. Jeżeli najszybszy, największy komputer w Polsce może być właśnie na Uniwersytecie Warszawskim, jeżeli mamy taką bibliotekę jak BUW, to powinniśmy z tego korzystać. Widzę wiele takich synergii, związków wspierających się wzajemnie. Jeżeli uda się je wykorzystać, to budowa silnego wydawnictwa powinna być o wiele łatwiejsza...

- Potrzebni są także ludzie... odpowiedni specjaliści...

- To prawda. Obecnie WUW jest w fazie reorganizacji. Musimy przenieść na zewnątrz część pracy, której w nowoczesnym wydawnictwie nikt już na etacie nie wykonuje. Jednocześnie tworzymy nowe stanowiska - np. w zakresie sprzedaży, marketingu, informatyki. Spodziewam się, że dołączą do naszego zespołu ludzie dynamiczni - młodzi i ci bardziej doświadczeni - którzy wesprą te zmiany.

- Co Pana zdaniem przyczyniło się do tego, że wygrał Pan konkurs na Dyrektora WUW? Doświadczenie?

- Myślę, że to było kilka elementów. Przede wszystkim wierzę, że człowiek jest taki, jakim

się czuje. Ja mam tak naprawdę 51 lat, ale czuję się jak osiemnastolatek. Czuję w sobie potencjał i równocześnie udało mi się zgromadzić wiedzę. Jeżeli tylko dostatecznie potrafię zakomunikować to otoczeniu, moim współpracownikom - to powinno być dobrze. Mam wrażenie, że w konkursie udało mi się zakomunikować komisji konkursowej, że mam pomysł, opracowany, logicznie przedstawiony. Częścią konkursu była prezentacja analizy aktualnej sytuacji Wydawnictwa i pomysłu na zmiany. Korzystając z ogólnie dostępnych informacji przedstawiłem kilka tez - poniekąd na ślepo, nie wiedząc czy dobrze je definiuję. Okazało się, że moja wiedza i doświadczenie zaprocentowały, że dobrze opisałem sytuację i zaproponowałem rozwiązania akceptowane przez komisję konkursową. Proponuję rodzaj „ucieczki do przodu” - przewyciężenie trudności nie przez ograniczanie działań i wąsko rozumiane obniżanie kosztów (choć oczywiście koszty zawsze trzeba ciąć), ale przez wykorzystanie potencjału, rozwój działalności i zwiększanie liczby tytułów na półce. Wydaje mi się, że moje strategiczne przesłanie wpisało się w misję Uniwersytetu, że wychodzi naprzeciw oczekiwaniom tych, którzy „Uniwersytet nasz widzą ogromny”... Tylko tyle.

- A co my chcemy tak naprawdę oferować i jak chcemy to zrobić?

- Jak już powiedziałem, musimy złapać dwie sroki za ogon. Pierwszą rzeczą jest umożliwienie kadrze uniwersyteckiej rozwoju naukowego i prezentację swojej wiedzy. To jest potrzebne dla rozwoju karier naukowych i służy Uniwersytetowi. Ten nurt nazwałbym wspieraniem naukowego życia Uniwersytetu. Tu nie trzeba dużych pieniędzy - właśnie jesteśmy w trakcie opracowywania pewnych standardów znacznie obniżających koszty. W tym nurcie autorzy nie mogą liczyć na bogate wynagrodzenia, trzeba też zaakceptować pewne ramy, pewną maksymalną objętość, standard wykonania. W tym nurcie mieszczą się np. prace habilitacyjne, monografie naukowe - prace trudne, specjalistyczne, dla których krąg odbiorców jest często ograniczony. Pomysł jest czytelny i powinien się udać.

Ale jest także drugi nurt. Są wśród kadry naukowej UW autorzy - popularyzatorzy, którzy szukają czytelnika, którzy chcą, aby ich książki dotarły do szerokiego kręgu odbiorców. Są też tematy czasem trudne, ale interesujące właściwie wszystkich - od prawa po nauki społeczne - które można przedstawić w sposób dostępny laikom a nawet w dowcipny. Są tacy autorzy, są takie tematy. Z tego może wyjść publikacja komercyjna, zarabiająca na siebie, na wydawnictwo, na Uniwersytet. Dlaczego może to zrobić PWN, dlaczego może to zrobić WSiP, dlaczego może to zrobić ktoś inny a nie Wydawnictwa UW? Możemy! My damy odpowiedni nakład, damy odpowiedni wystrój, poszukamy źródeł finansowania - np. dotacja, kredyt, inne finansowanie - a po sprzedaniu takiej pracy odzyskamy te pieniądze z nawiązką. Zarobione pieniądze pozwolą nam na wydanie kolejnych pozycji. Ale do tego potrzebne jest rozwinięcie działań marketingowych, aktywność sprzedaży, rozpoznanie rynku, konkurencji, stała analiza działalności własnej, czyli cała sfera marketingo-

wa, która tu była nieobecna, a którą teraz tworzymy. To musi chwilę trwać.

Jak to chcemy zrobić? Tu musi nastąpić dramatyczna zmiana. Do tej pory schemat działania Wydawnictwa był taki, że jedyną osobą szukającą tytułów, rozmawiającą o pomysłach wydawniczych był redaktor naczelny. To pilnie zmieniamy. Zatrudniamy Redaktora Naczelnego. Spodziewam się, że lada chwila będę miał wsparcie kogoś, kto skupi się na tej pracy i poprowadzi zespół redakcyjny. Bo musi być w Wydawnictwie cała grupa menedżerów od pozyskiwania książek i organizowania pracy wydawniczej. W przedstawionych przeze mnie władzom UW założeniach w Wydawnictwie w niedługim czasie powinno się pojawić około 5 takich redaktorów-menedżerów. A redaktorzy-edytorzy zmieniają profil i zakres działania. Współpracę z tymi, którzy przygotowują maszynopis, przenosimy na zewnątrz. Te zmiany pociągają za sobą, niestety, pewne zmiany kadrowe.

I jeszcze jedno w ramach tego „jak”. Proponuję pewien styl zarządzania, który można nazwać partnerskim. Wszyscy skupiamy się na wspólnych celach, struktura jest „płaska”, są jasne procedury i obszary odpowiedzialności. Myślę, że taki styl będzie odpowiadał tym pracownikom, którzy chcą pokazać swoje możliwości. To też ważny element reformowania WUW.

- Czy Pana zdaniem ta bitwa o rynek nie jest już przypadkiem przegrana? My dopiero tworzymy marketing...

- Przeszedłem z PWN-u, wiem dobrze, jaka jest sytuacja w naszym sektorze rynku wydawniczego. Jest dobra dla tych, którzy mają inicjatywę. Istnieje w tej chwili wyraźna „wolna przestrzeń” w wydawaniu tego typu publikacji - książek naukowych i akademickich. Jest wiele do zrobienia. Po pierwsze są dziedziny, w których mamy bardzo wybitne osiągnięcia naukowe, ale są także dziedziny, w których liczba cytowań polskich autorów jest mała. Ale jest to tylko część prawdy, bo - po drugie - niewiele jest wydawnictw naprawdę zainteresowanych publikowaniem w naszym spektrum tematycznym. Jest też chyba w Polsce niewiele wydawców przekonanych, że tego typu publikacje mają olbrzymi potencjał i wielką przyszłość. Wszyscy śpieszą się do nowości, do „Harrego Pottera”, do tzw. „szybkorotujących” książek; niewiele wydawców zdaje sobie sprawę, że to wszystko jest niczym wobec publikowania naukowego, akademickiego. A ja to wiem. Ja to też lubię. Ja to umiem robić. I jestem głęboko przekonany, że można wykorzystać ten uśpiiony potencjał rynku...

Podsumowując: jeżeli w Wydawnictwie wiemy, co chcemy zrobić, umiemy to robić przy zachowaniu odpowiedniej jakości, jeżeli wiemy gdzie, po co, jak, dlaczego i komu sprzedać gotowy produkt naszej pracy - to mamy wszystkie 3 elementy sukcesu. Więc zróbmy to! Nie jest tak, że rynek jest zapchany, a my dopiero zaczynamy uruchamiać marketing. Oni - nasza konkurencja - też mają słabe punkty, przeoczyli najistotniejsze elementy gry, których nie wymieniałem, bo nie będę nikomu podpowiadał. A ja je znam. Przetrywają na rynku ci, którzy poszukują nowych tematów, nowych wyzwań. My mamy zamiar to zrobić.

- Dziękuję za rozmowę

KRONIKA WYDARZEŃ

Dongola 2004

W końcu lutego zakończyła się kolejna trzydziesta ósma kampania wykopalisk Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW w Starej Dongoli w Sudanie kierowana przez dr. Stefana Jakobielskiego.

Kontynuowano prace nad odsłanianiem Klasztoru Św. Trójcy na dwóch stanowiskach w tzw. Aneksie Południowo-Zachodnim oraz w Kościele Klasztornym.



Kościół w Klasztorze Św. Trójcy w Dongoli. Moment odkrycia koptyjskiej steli nagrobnej założyciela klasztoru - biskupa Józefa z Asuanu zmarłego w roku 668 n.e. NA ZDJĘCIU: mgr Daniel Gazda, dr Marcin Wiewióra i dr Stefan Jakobielski. Fot.: Wojciech Chmiel.

Aneksy dostawiony prawdopodobnie w XI w. do zachodniego muru klasztoru składał się pierwotnie z trzech sklepionych pomieszczeń. W XII w. dostawiono drzwi (nie zachowane obecnie) piętro, kamienną bramę i przekryty kopułami pasaż wejściowy dekorowany 13 pięknymi malowidłami ściennymi. Są tu liczne przedstawienia Matki Boskiej, Świętych wojowników, Proroków Jeremiasza i Ezdrasza. Ten fragment budowli był częściowo przebadany w sezonach 1995 i 1996 i zasypywany ponownie po właściwym zabezpieczeniu malowideł. W obecnej kampanii wykopaliskom podlegała pozostała część budynku również obficie dekorowana malowidłami z XII wieku, o wybitnej wartości ikonograficznej i nie znajdujące analogii. Jedno z malowideł przedstawia festyn ku czci Matki Boskiej, gdzie postacie (pochodzące jakby z dwóch plemion - jedni w afrykańskich maskach) tańczą trzymając kadzielnice, kije oraz grzechotki, obok przedstawienie Maryi Przędzącej w formie ikony. Inne przedstawienie wyobraża scenę transakcji handlowej pomiędzy dwoma mężczyznami siedzącymi w alkowie osłoniętej rozsuniętą kurtyną. W głębi stoi kobieta o ciemnej karnacji, zapewne obiekt transakcji. Scenie towarzyszą inne: siedzący na poduszkach mężczyzna, postacie zabijające barana, zapewne na ofiarę i owce (lub świnię) przygotowane na ucztę a także (zapewne wcześniejsza) postać anachorety. Na innych ścianach znalazły się tu przedstawienia archaniołów i scena Bożego Narodzenia, a także luźne fragmenty sceny Rzezi Niewiniątek z postacią Heroda na tronie.

W Kościele Klasztornym odsłonięta dalszą część pastoforiów (zakrystii), prezbiterium i część nawy głównej z amboną. Wyniki dotychczasowych prac pozwalają zrekonstruować całkowicie plan tej trzynawowej budowli, której cechą szczególną jest centralne przęsło z arkadami i filarami z bloków piaskowca, podczas gdy przedziały nawowe stanowią granitowe kolumny.

W prezbiterium znaleziono rozbitą na kawałki ponad metrowej wysokości stelę na

grobną po koptyjsku wykonaną dla Józefa byłego biskupa Asuanu, zmarłego dnia 3 miesiąca Pachon roku Ery Męczenników 382 tj. w 668 r. n.e. Z treści inskrypcji niedwuznacznie wynika, że przybył on do Dongoli wraz z grupą mnichów i założył tu klasztor i ufundował kościół, chociaż oba te słowa nie występują w tekście. Zabytek jest najstarszą datowaną inskrypcją do historii Królestwa Makurii i ustala czas założenia klasztoru na ok. połowę wieku VII. Prace wykopaliskowe w kościele nadzorował Daniel Gazda.

Opis zdjęć z okładki

- 1 - Ikona Matki Boskiej oraz fragment kompozycji przedstawiającej tańce z okazji Jej święta. Malowidło z XII w. w Aneksie Południowo-Zachodnim Klasztoru w Starej Dongoli. Fot: Jarosław Świącicki.
- 2 - Tańce z okazji święta Maryjnego. Przerys malowidła z XII w. z Aneksu Południowo-Zachodniego Klasztoru w Starej Dongoli. Rys.: Małgorzata Martens-Czarnecka.
- 3 - Zwieńczenie pokrywki kadzielnicy z brązu znalezione w Aneksie Południowo-Zachodnim Klasztoru w Starej Dongoli. Fot.: Wojciech Chmiel.
- 4 - Dekoracja sklepienia w jednym z pomieszczeń w Aneksie Południowo-Zachodnim Klasztoru w Starej Dongoli. Niezidentyfikowana scena transakcji finansowej i przygotowań do bankietu z XII wieku. U dołu postać świętego. Fot: Jarosław Świącicki.

Medal UW

Za wybitne zasługi dla środowiska prawniczego i Wydziału Prawa i Administracji UW 16 lutego br. w Sali Senatu wręczono dr. Krzysztofowi Poklewskiemu-Kozieł Medal Uniwersytetu Warszawskiego.

Dr Poklewski-Kozieł urodził się 3 stycznia 1915 r. w rodzinie ziemiańskiej. Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego ukończył wr. 1936, awr. 1939 po odbyciu aplikacji zdał egzamin sędziowski. W latach okupacji pracował jako buchalter. Wr. akad. 1946/1947 był starszym asystentem w Katedrze Kryminologii Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 1947-1949 na stażu naukowym we Francji, gdzie w r. 1949 obronił pracę doktorską w Uniwersytecie Paryskim, nostryfikując w Polsce stopień naukowy. Odr. 1950 był wpisany na listę adwokatów. W latach 1955-1958 pracował jako redaktor w Wydawnictwie Prawniczym, od r. 1958 został sekretarzem redakcji „Państwa i Prawa”. W 1967 r. władze podjęły decyzję o jego zwolnieniu z pracy, gdyż protestował przeciw szerzeniu w życiu publicznym tendencji antysemitycznych na tle wydarzeń bliskowschodnich. Decyzję tę cofnięto w wyniku zdecydowanej interwencji autorytetów prawniczych. Także później dr Poklewski zajmował pryncypialne stanowisko w sprawach dotyczących praworządności, treści i jakości pracy w naszym kraju; uczestniczył w wielu zbiorowych działaniach i protestach mających na celu zmianę społecznie szkodliwych decyzji. Za zasługi dla rozwoju nauki prawa i kultury prawnej społeczeństwa Prezydent RP podznał go w r. 1994 Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polskiej.

tekst ze strony internetowej redakcji „Państwa i Prawa”

Brązowi medaliści

Studenci Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki: Tomasz Malesiński (III rok informatyki), Krzysztof Onak (IV rok studiów jedno-

czesnych) i Paweł Parys (II rok studiów jednoczesnych) zajęli 10. miejsce w finałach Akademickich Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym - The 28th Annual ACM International Collegiate Programming Contest World

Finały, odbyły się w Pradze, 31 marca 2004 r. Wzięły w nich udział 73 zespoły wyłonione spośród 3150 drużyn, z 1411 uczelni z 75 krajów całego świata. Zwycięzcą tegorocznych finałów został zespół z Rosji - St. Petersburg Institute of Fine Mechanics and Optics.

Cztery najlepsze zespoły finałów otrzymały złote medale, cztery następne - srebrne, a zespoły od 9. do 12. - medale brązowe.

Drużyny miały do rozwiązania 10 zadań. Zwycięzcy, jako jedyni, rozwiązali 7 zadań. Nasz zespół rozwiązał 5 zadań i zabrakło mu tylko 9 minut do srebrnego medalu. Więcej o samych mistrzostwach można znaleźć na stronie: <http://icpc.baylor.edu/icpc/>

Opiekunami medalistów byli dr hab. Krzysztof Diks, prof. UW i prof. dr hab. Jan Madey.

Wieści z AZS-u

• Sekcja Żeglarska AZS UW organizuje w dniach 12-16 maja w Gdyni eliminacje do Mistrzostw Świata w Żeglarstwie. Więcej informacji na ten temat w:

www.EliminacjePolskie.prv.pl

• Pierwszym w dziejach klubu olimpijczykiem AZS UW został judoka Krzysztof Wiłkomirski (na zdjęciu). Nasz zawodnik nominację olimpijską uzyskał w wadze do 73 kg. Warto dodać, że Krzys jest synem prof. Bogusława Wiłkomirskiego z Wydz. Biologii, działacza i byłego prezesa klubu AZS UW. Naszemu judocce gratulujemy.



• Jest szansa na drugą nominację olimpijską. Pod koniec kwietnia ma szansę ją uzyskać Katarzyna Szotyńska, żeglarka startująca w klasie Europa. O ewentualnym starcie zawodniczki AZS UW zadecydują eliminacje, które odbędą się pod koniec kwietnia.

• Drużyna siatkarek Uniwersytetu Warszawskiego trenowana przez mgr Alicję Wleciał, a składająca się jedynie ze studentek naszej uczelni awansowała do Drugiej Ligi Państwowej. W pokonanym polu nasze siatkarki pozostały między innymi drużyny z Siedleca, Węgrowa, Białej Podlaskiej, Łomży, Tarnowa i Wodzisławia. Drużyna wystąpiła w składzie: Anna Ceglińska - Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji, Agnieszka Grygoruk - Wydział Lingwistyki Stosowanej i Filologii Wschodniostowiańskich, Magdalena Kłos - Wydział Zarządzania, Agnieszka Jarząbkiewicz - Wydział Geologii, Małgorzata Jarochońska - Wydział Neofilologii, Anna Sidorowska - Wydział Prawa i Administracji, Magdalena Stodownik - Wydział Biologii, Weronika Skrzypkowska, Angelika Waśko - Wydział Prawa i Administracji, Agnieszka Witkowska - Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, Paulina Żyłkowska - Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych.

Adam Zych

PRZYSPOSOBIENIE OBRONNE dla studentów Uniwersytetu

Ustawą z dnia 13 września 2003 roku o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP wprowadzono przepisy umożliwiające realizację przysposobienia obronnego dla studentek i studentów na wszystkich wyższych uczelniach w Polsce. Z takiej możliwości skorzystano także na Uniwersytecie Warszawskim, który wspólnie z Akademią Medyczną stworzył możliwość udziału swoich studentów w tego typu szkoleniu. Ustawa zaczęta obowiązywać od października, więc termin zgłaszania się chętnych kandydatów do realizacji tego programu upłynął w listopadzie 2003 roku. *Zgłosiło się do nas 144 studentów i 20 studentek* - mówi Artur Lompart, rzecznik prasowy Uniwersytetu Warszawskiego. Konieczne było złożenie wniosku o udział w przysposobieniu obronnym i mogli go składać tylko studenci drugiego roku studiów. Chociaż egzamin jest odnotowywany w indeksie studenta to przedmiot ma charakter nieobowiązkowy i nie ma wpływu na zaliczenie semestru ani roku studiów. Kształcenie polega na pracy własnej oraz na możliwości konsultacji, w przypadku Uniwersytetu Warszawskiego przeprowadzanych, zgodnie z porozumieniem rektorów obydwu uczelni - na Akademii Medycznej. Konsultacje mają charakter bardzo ograniczony i w zasadzie symboliczny, gdyż są to tylko dwa spotkania w semestrze.

Pierwszy egzamin, który odbędzie się już wkrótce, przeprowadzi komisja egzaminacyjna powołana przez rektorów. Egzamin został przewidziany w formie testu.

Program z zakresu przysposobienia obronnego przedstawiono w załączniku do Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu oraz Ministra Zdrowia z 2 października 2003 roku. Celem kształcenia jest opanowanie podstawowej wiedzy o bezpieczeństwie narodowym, o organizacji obrony narodowej, zadaniach państwa i sił zbrojnych w zapewnieniu bezpieczeństwa narodowego oraz zapoznanie studentów z podstawami obronności.

Program szkolenia zawiera w szczególności taką tematykę, jak:

- tradycje kształcenia obronnego w Polsce,
- pojęcie i zakres bezpieczeństwa narodowego i obrony narodowej,
- konstytucyjne i ustawowe cele, zadania i obowiązki w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony narodowej,
- zagrożenia dla bezpieczeństwa kraju,
- organizację obrony narodowej oraz zasady współdziałania w NATO,
- stany nadzwyczajne i strategię bezpieczeństwa narodowego,
- zadania systemu wojskowego Polski,
- strukturę sił zbrojnych oraz poszczególnych rodzajów wojsk,
- zasady walki zbrojnej oraz współpracę cywilno-wojskową,
- cywilną organizację obrony narodowej w sytuacji zagrożeń oraz klęsk żywiołowych.

Opanowanie wiedzy niezbędnej do zdania egzaminu umożliwi studentom książka pod redakcją naukową Ryszarda Jakubczaka pt. „Obrona narodowa w tworzeniu bezpieczeństwa III RP”, wydana przez Dom Wydawniczy Bellona w 2003 roku. Ta jedna książka wystarczy do przyswojenia wiadomości potrzebnych do zdania egzaminu. Została przygotowana zresztą specjalnie do programu kształcenia opracowanego przez ministerstwo, aby ułatwić studentom przyswajanie trudnej i specyficznej wiedzy oraz zachęcić do uczestnictwa w przysposobieniu obronnym.

Dla osób, które pozytywnie zdadzą egzamin, są przewidziane praktyczne szkolenia w jednostkach wojskowych. Trzeba o nie ubiegać się w odrębnych wnioskach do dowódców danych jednostek wojskowych. Czas trwania takiego praktycznego szkolenia studentów wynosi maksymalnie do 6 tygodni i odbywa się w nieprzerwanym okresie.

KADRY

Nominacje profesorskie

Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski nadał **tytuł naukowy profesora** następującym pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego:

- prof. dr. hab. **Krzysztofowi Marianowi Górskiemu** (Wydział Fizyki UW, California Institute of Technology Jet Propulsion Laboratory - USA)
- prof. dr. hab. **Henrykowi Chudakowi** (Wydział Neofilologii)
- prof. dr hab. **Marii Kazimierze Hałamskiej** (instytut Ameryk i Europy)
- prof. dr. hab. **Adamowi Tadeuszowi Łukaszewiczowi** (Wydział Historyczny)
- prof. dr hab. **Elżbiecie Jadwidze Sękowskiej** (Wydział Polonistyki)

Senat UW na posiedzeniu w dniu **18 lutego 2004 r.** pozytywnie zaopiniował wnioski o mianowanie na stanowisko:

profesora nadzwyczajnego UW na okres pięciu lat:

dr. hab. **Piotra Tarachy** (Wydział Neofilologii)

profesora nadzwyczajnego UW na czas nieokreślony:

dr. hab. **Kazimierza Lewartowskiego** (Wydział Historyczny)

Senat UW na posiedzeniu w dniu **17 marca 2004 r.** pozytywnie zaopiniował wnioski o mianowanie na stanowisko:

profesora nadzwyczajnego UW na okres pięciu lat:

dr. hab. **Emilii Łojek** (Wydział Psychologii)

dr. hab. **Bogdana Zawadzkiego** (Wydział Psychologii)

dr. hab. **Janusza Szurzykiewicza**

(Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji)

profesora nadzwyczajnego UW na czas nieokreślony:

dr. hab. **Jerzego Żyżyńskiego** (Wydział Zarządzania)

profesora zwyczajnego:

prof. dr. hab. **Jerzego Makowskiego** (Wydział Geografii i Studiów Regionalnych)

prof. dr. hab. **Zofii Mitosek** (Wydział Polonistyki)

prof. dr. hab. **Andrzeja Rzeplińskiego**

(Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Luty

|- sesja naukowa ku czci prof. Lecha Falandysza pt. *Wkręgu kryminologii romantycznej*, zorganizowana przez Zakład Kryminologii Instytutu Prawa Karnego WPIA UW;

23

|- konferencja naukowa nt. *Prawo umów w wewnętrznym i międzynarodowym obrocie gospodarczym*, zorganizowana przez Koło Naukowe Prawa Prywatnego „SOCIETAS” przy Wydziale Prawa i Administracji;

27

|- konferencja wydziałowa Wydziału Prawa i Administracji pt. *Wykładnia prawa*.

URZEC

|- debata nt. *Większościowa czy proporcjonalna? Ordynacja wyborcza w Polsce - jaka być powinna?*, zorganizowana przez Koło Naukowe „Utriusque Iuris” działające przy Wydziale Prawa i Administracji. W debacie udział wzięli: prof. Antoni Z. Kamiński (zwolennik ordynacji większościowej, Instytut Studiów Politycznych PAN) i prof. Jacek Raciborski (zwolennik ordynacji proporcjonalnej, Instytut Socjologii UW);

|- warsztaty kryminalistyczne *Kryminalistyka 2004*, zorganizowane przez Koło Naukowe Prawa Karnego UW „TEMIDA” oraz Katedrę Kryminalistyki Wydziału Prawa i Administracji UW wspólnie z Komendą Stołeczną Policji w Warszawie, Laboratorium Kryminalistycznym KSP; wykład prof. Leszka Balcerowicza, prezesa Narodowego Banku Polskiego pt. *System prawa a rozwój*, zorganizowany przez Wydział Prawa i Administracji UW i Fundację „Ius Et Lex”; seminarium naukowe nt. *„Are Crime and Punishment the Form of CMI War”* z udziałem prof. Harolda Pepinsky'ego (Department of Criminal Justice, Indiana University), zorganizowane przez Zakład Kryminologii Instytutu Prawa Karnego WPIA UW;

konferencja *Kariery w nauce w europejskiej perspektywie działań na rzecz równego statusu kobiet i mężczyzn*, zorganizowana przez Instytut Studiów Społecznych i Katedrę UNESCO „Kobiety - społeczeństwo - rozwój” UW, Biuro Informacji Rady Europy oraz Komitet Sterujący ds. Kobiet w Nauce przy Ministerstwie Nauki i Informatyzacji.

Wykład

Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego

w Uniwersytecie Warszawskim

pt. „Polska w Unii Europejskiej - nowe wyzwania”

Warszawa, 5 kwietnia 2004 roku

Jego Magnificencjo, Szanowne Panie i Panowie,

Serdecznie dziękuję za zaproszenie do wygłoszenia wykładu w murach Uniwersytetu Warszawskiego - znakomitej, największej polskiej uczelni humanistycznej. Jest dla mnie prawdziwym zaszczytem możliwość wystąpienia przed tak szacownym gronem wybitnych ludzi nauki, nauczycieli akademickich, tak znaczącą grupą studentów.

Zaproponowany przez władze Uniwersytetu temat wykładu nie mógł być chyba bardziej istotny i aktualny. Już za kilka tygodni Polska znajdzie się w Unii Europejskiej. Pogłębiona refleksja nad nowymi wyzwaniami, jakie niesie za sobą nasze członkostwo w Unii, jest kwestią o kluczowym znaczeniu. Chciałbym potraktować dzisiejsze spotkanie jako element szerszej debaty publicznej wokół tych spraw, jaka toczy się ostatnio na różnych forach w kraju. Także w Pałacu Prezydenckim, gdzie od kilku miesięcy odbywają się pod moim patronatem cykliczne dyskusje pod hasłem „Silna Polska w silnej Europie”.

1. Ożywienie nastrojów antyintegracyjnych - i z czego ono wynika?

Ostatni rok był trudny dla Europy i świata. Miało być lepiej, inaczej - wszyscy spodziewaliśmy się czegoś innego. W Polsce, po radosnym święcie podpisania Traktatu Akcesyjnego oraz po wygranym referendum europejskim, pojawiły się nastroje zwątpienia i niepewności. Wśród Polaków spada poparcie dla integracji i zaufanie do Unii Europejskiej. W obozie zwolenników polskiego członkostwa nastąpiła polaryzacja, związana przede wszystkim ze stosunkiem do projektu Traktatu Konstytucyjnego. W relacjach z naszymi unijnymi partnerami ujawniły się pokłady uprzedzeń, podejrzliwość i wzajemne pretensje. Po części jest to wytłumaczalne. Po okresie wzajemnego zauroczenia nadszedł czas większego realizmu. Po faktycznym przypięcztowaniu akcesji do Unii zaczynamy spierać się o konkretne, kontrowersyjne nieraz rozwiązania.

A jednak klimat społeczny i polityczny towarzyszący historycznemu -już za niespełna miesiąc! - rozszerzeniu Unii może rozczarowywać. O zjednoczonej Europie od wieków marzyły całe pokolenia. Projekt ten staje się właśnie rzeczywistością. Polacy zaś uzyskali możliwość, aby aktywnie go współtworzyć i realizować. Skąd zatem dzisiejsze obawy, rozczarowania i frustracje? Dlaczego nie wszyscy potrafiały cieszyć się w tej przełomowej chwili, w której Europa znów zrasta się w jedną całość, a Polska dołącza do elitarnego klubu demokratycznych, silnych i nowoczesnych państw? Sądzę, że w dużym stopniu przyczyną jest tu niedostateczne przygotowanie psychologiczno-mentalne do akcesji i rozszerzenia. I to po obu stronach.

W Polsce debatę publiczną na temat europejskiej integracji zdominowały w ostatnich miesiącach nadzwyczaj silne emocje, kategorierny język, niemal wojenna retoryka.

Symptomatyczna pod tym względem była kariera nieszczęsnego hasła „Nicea albo śmierć”. Ten nierozsądny slogan niepotrzebnie pobudził wśród Polaków antyunijne nastroje, uruchomił hurrapatriotyczną licytację, przypierając zarazem do ściany rządowych negocjatorów w ich rozmowach dotyczących europejskiej konstytucji. Pojawiły się w obiegu takie słowa jak bitwa, kapitulacja i zdrada. Usłyszeliśmy o istniejącej podobno w kraju „partii białej flagi”. Pisano o francusko-niemieckim „zamachu stanu w białych rękawiczkach”, mówiono o „rozstrzelaniu Nicei”.

Ta retoryka - niezależnie od tego, że nawiązuje do konkretnego sporu wokół unijnych uzgodnień traktatowych - wydaje się być znamienym odbiciem głębszych lęków, jakie towarzyszą wielu z nas w momencie wchodzenia do Unii. Są to obawy przed marginalizacją i utratą suwerenności, przed zdominowaniem Polski przez silniejsze i bardziej wpływowe państwa członkowskie. Obce mocarstwa chcą nas zwasalizować bądź skolonizować, skrzywdzić i wyzyskać, oszukać i wykupić, ukarać i upokorzyć - ten stereotyp, znajdujący w naszej historii nieraz uzasadnienie, zaczął niebezpiecznie odżywać w najmniej stosownej po temu chwili.

Potencjał przesadnych lęków dał o sobie znać także po drugiej stronie, w niektórych odłamach opinii publicznej i środowisk politycznych Europy Zachodniej. Tam również ujawnił się stres rozszerzenia. Instynktowna niechęć do wzięcia na barki kosztów integracji 10 nowych członków Unii, w tym zwłaszcza dodatkowych obciążeń finansowych. Obawa przed poważnymi zgrzytami lub wręcz paraliżem w funkcjonowaniu wspólnotowej maszyny, obejmującej aż 25 państw. Lęki



przed ograniczeniem możliwości dalszego pogłębiania integracji. Strach przed migracją zarobkową ze wschodu, skłaniająca do zamykania dostępu do zachodnich rynków pracy.

Wskazane postawy i tendencje nakręcają spiralę wzajemnej nieufności. Przykładowo, limitowanie swobody przepływu pracowników może być odbierane przez Polaków jako zatraskowanie drzwi przed dopiero co zaproszonymi gośćmi, kierowanie ich do przedpokojów a nie do salonu. Zmiana reguł głosowania w najważniejszym organie decyzyjnym Unii - dokonana po naszym referendum akceptującym inny system, a zarazem jeszcze przed samą akcesją - mogła być potraktowana jako gra nie fair. Z kolei polskie twarde stanowisko w sprawie „obrony Nicei”, a zwłaszcza nadużywanie retoryki narodowego interesu przez część naszych polityków i media, bywało po tamtej stronie odbierane jako świadectwo niezdolności do przyswojenia sobie wspólnotowej kultury współżycia i kompromisu.

W niektórych zachodnich środowiskach Polska zyskała w ostatnim czasie niekorzystną opinię „hamulcowego” integracji, blokującego przyjęcie nowej konstytucji europejskiej. Kraju mało odpowiedzialnego, czasem wręcz upartego, który sprawę członkostwa w Unii sprowadza do zysków dla siebie, znajdujących przy tym formę głównie w pieniądzach. Ten negatywny wizerunek jest naturalnie niesprawiedliwy i nieuzasadniony, o czym nie muszą przekonywać w tym gronie, ale wpływa on niestety na stosunek do nas.

Na obrazie Polski w obecnych krajach członkowskich Unii w wielu przypadkach niekorzystnie zaciążyły też europejskie rozbieżności wokół interwencji w Iraku. Nasze poparcie dla USA w tej sprawie z pewnością podsycało niektóre uprzedzenia i podejrzliwość wobec Polski, zwłaszcza w dwóch największych i najważniejszych państwach Unii, które wobec kwestii irackiej zajęły odmienne stanowisko. Jest faktem, że niektóre kraje czy politycy nie przywykli do samodzielności Warszawy w kształtowaniu swej polityki zagranicznej. Traktują nas być może nazbyt paternalistycznie. Niektóre nasze decyzje nietrafnie postrzegają jako objaw swoistej niewdzięczności za szlachetny gest przyjęcia do Unii oraz wielomiliardową pomoc strukturalną.

Tym, co zdaje się łączyć to i inne narosłe ostatnio wokół rozszerzenia Unii nieporozumienia, jest przede wszystkim - jak sądzę - niedostatek wzajemnego zaufania. W dyskusjach nad zapisami Traktatu Konstytucyjnego silni członkowie dawali wyraz obawom przed możliwością blokowania decyzji przez państwa słabsze. Te zaś obawiały się dominacji wielkich, w postaci europejskiego dyrektoriatu czy triumwiratu. Najstarsi uczestnicy integracji lękają się, że nowi członkowie mogą popsuć i „zabałaganić” dobrze urządzone i niezłe prosperującą Unię. Nowi przybysze z kolei nie chcą być traktowani jak ubodzy krewni ze Wschodu czy też krnąbrni, nieokresani „barbarzyńcy”, których trochę z łaski dopuszcza się do unijnego stołu.

Gdyby wśród uczestników europejskiej integracji nie było zaufania - ani Wspólnoty, ani Unia nigdy by nie powstała, bądź też nie przetrwałyby kolejnych zakrętów, których w dotychczasowej historii przecież nie brakowało. Ale przełamywanie nieufności wymaga ciężkiej pracy i starań wszystkich stron. „Zaufania nie można nakazać, na zaufanie trzeba sobie zasłużyć” - mówił niedawno były kanclerz Niemiec Helmut Kohl, podkreślając zarazem równą wagę małych i dużych narodów w procesie integracyjnym oraz potrzebę uwzględniania interesów wszystkich partnerów.

Budowa wzajemnego zaufania to bez wątpienia punkt wyjścia i klucz do europejskiego kompromisu. Wymaga ona usuwania barier komunikacyjnych i psychologicznych, eliminowania stereotypów, otwierania się na cudze racje, znajdowania wspólnego języka. Trzeba wychodzić sobie naprzeciw, a przede wszystkim poważnie i konstruktywnie ze sobą rozmawiać. Tylko tą drogą można osiągać - jak to określił dokładnie miesiąc temu w Uniwersytecie Szczecińskim unijny komisarz Guenter Verheugen - „słynny europejski kompromis, w którym jakoś wszyscy potrafią się odnaleźć”.

2. Jakiej Unii Europejskiej potrzebujemy?

Polska pragnie, aby wspólną Europę tworzyły wszystkie państwa Unii: większe i mniejsze, bogatsze i biedniejsze, starszy i nowi członkowie. Wypowiadamy się przeciwko koncepcji „Europy dwóch prędkości”. Podział Unii na dwie ligi to w gruncie rzeczy pomysł na integrację przez dezintegrację. Chcemy Unii silnej, a więc - spraw-

nej, demokratycznej, solidarnej, tworzącej korzystne warunki dla wzrostu gospodarczego i rozwoju.

Unia sprawna to struktura zdolna do wypełniania swych zadań. To oczywiście, że nie przystępujemy do Unii po to, by ją paraliżować czy uczynić mniej skuteczną. Jeśli funkcjonowałaby źle, nie przynosiłaby nam spodziewanych korzyści. Ale sprawności działania nie można mierzyć tylko łatwością czy szybkością podejmowania decyzji. Osłabiona pozycja grupy państw przystępujących właśnie do Unii, w tym Polski, wcale nie poprawiałaby jej skuteczności.

Unia demokratyczna to wspólnota zapewniająca silną identyfikację z nią obywateli. Deficyt w tej dziedzinie wyrażają m. in. sondaże, które pokazują rosnący sceptycyzm społeczeństw krajów członkowskich wobec unijnych instytucji. Jest to trend bardzo niekorzystny, bo osłabia legitymizację Unii i powoduje apatię europejskiego społeczeństwa obywatelskiego. Można się spodziewać, że sam fakt przyjęcia konstytucji europejskiej może mieć istotny, pozytywny wpływ na demokratyzację Unii i zbliżenie jej do obywateli.

Unia solidarna to organizm spójny, zapewniający wszystkim państwom członkowskim wyższy poziom bezpieczeństwa, a także stosowną redystrybucję zasobów w ramach całej wspólnoty. Ale pamiętajmy, że solidarna Europa to nie tylko taka, która więcej płaci. Solidarność wymaga także pogłębienia integracji, wzmocnienia Unii i jej organów, rozszerzenia zasady głosowania większością kwalifikowaną na nowe obszary, poszukiwania rozwiązań w istocie federalnych. Tylko na tej drodze można kształtować wspólną europejską tożsamość - niezbędny warunek poczucia solidarności.

I wreszcie Unia gwarantująca rozwój gospodarczy i wzrost poziomu życia ludzi to ugrupowanie integracyjne zapewniające większą konkurencyjność gospodarki europejskiej na rynku globalnym. Sprzyjające tworzeniu nowych miejsc pracy. Promujące nowoczesne technologie. Wielkim wyzwaniem jest zwłaszcza tworzenie społeczeństwa informacyjnego, realizacja wszystkich celów sformułowanych w Strategii Lizbońskiej.

3. Najważniejsze wyzwania europejskie przed Polską

a) upowszechnianie „świadomości europejskiej”

1 maja czeka nas wielka przemiana. Udział Polski na pełnoprawnych zasadach w wyjątkowym projekcie integracyjnym, jakim jest Unia Europejska, wymaga wielu przewartościowań, innego sposobu myślenia i działania na różnych polach. Zasadniczym zmianom ulegną reguły gry obowiązujące w naszych stosunkach zarówno z zachodnimi partnerami, jak i ze wszystkimi sąsiadami. Inaczej trzeba będzie kształtować ustawodawstwo i politykę wewnętrzną. Będziemy częściej postugiwać się nowymi kategoriami pojęciowymi. Potrzebne będą nowe pomysły i doktryny, zmienią się nasze podejście do wielu spraw. Tak już jest, że w radykalnie odmienionych okolicznościach stare formy myślenia i działania nie zawsze się sprawdzają.

Przed wszystkim powinniśmy lepiej rozumieć specyficzną naturę Unii Europejskiej oraz sens integracji. Dobrze wiedzieć, czym jest i jak działa Unia. Przystępniej wyjaśniać i cierpliwie tłumaczyć to opinii publicznej. To wielkie zadania dla elit intelektualnych, instytucji edukacyjnych, w tym także dla środowisk akademickich.

Najkrócej mówiąc - dzisiejsza Unia to konstrukcja specyficzna: ani klasyczna organizacja międzynarodowa czy sojusz państw, ani też superpaństwo federalne. To raczej nowy rodzaj wspólnoty politycznej, dobrowolny związek państw i narodów, unikalne laboratorium nowego typu współżycia. Istotą Unii jest harmonijne - nierzadko trudne i mozolne - kojarzenie interesów cząstkowych z interesami szerszej całości. Mówiąc wprost, chodzi tu głównie o umiejętne uzgadnianie interesów narodowych krajów członkowskich z nadrzędnym interesem europejskim.

Można naturalnie spierać się o to, na czym polega w danym okresie interes europejski i w jaki sposób najlepiej go realizować. Ale nie sposób negować, że on rzeczywiście istnieje. Uznanie tego faktu wymaga silniejszej identyfikacji z Unią, postrzegania spraw europejskich w szerszej, a nie tylko partykularnej czy roszczeniowej perspektywie. 1 maja Polacy staną się obywatelami europejskimi, co będzie oznaczać, że od tej chwili Unia to „my”, a nie „oni”.

Wszystko to nie zwalnia nas oczywiście z obowiązku definiowania własnych interesów narodowych, artykułowania ich i obrony, realizowania określonej polityki w unijnych strukturach. Każde państwo

członkowskie ma swoje specyficzne potrzeby i priorytety. W Unii ścierają się ze sobą różne interesy. Trwają i będą trwać spory wokół konkretnych rozwiązań instytucjonalnych i prawnych, form współpracy czy budżetu. Unia to także pole współzawodnictwa i konkurencji, niekiedy ostrej walki o wpływy. Ale istotą tej złożonej gry interesów pozostaje przecież nie konfrontacja, nie dążenie do hegemonii, nie załaszczanie czy podbój, lecz nade wszystko poszukiwanie konsensusu na drodze dialogu i kompromisu, poprzez wzajemne ustępstwa, w duchu zasady solidarności.

Taki sens Wspólnotom nadawali europejcy „ojcowie założyciele”: Monnet, Schuman, Adenauer, de Gasperi. Wielki projekt integracyjny był dla nich próbą cywilizowania relacji między narodami Europy. Chodziło o coś więcej niż tylko o eliminację wojen i wrogości. Zasadniczą ideą było w istocie tworzenie nowej jakości w polityce europejskiej, wynikającej z ustanowienia trwałych ram dla rozwoju i współdziałania na rzecz dobra wspólnego.

Znalezienie w Unii optymalnej równowagi między interesami całości oraz jej części składowych nie jest zadaniem łatwym i prostym. Przekonały nas o tym także ostatnie spory. Dwie propozycje systemu głosowania w Radzie Unii - pierwsza przedłożona w Nicei, a następnie druga przez Konwent - były próbą osiągnięcia niezbędnego balansu między zasadą równości państw a zasadą równości obywateli. Unia państw i obywateli potrzebuje podwójnej legitymizacji. Potrzebujemy kompromisu między wymaganiami narodowymi a regułami wspólnego funkcjonowania. Mam nadzieję, że wypracowanie akceptowanego przez wszystkie strony rozwiązania w tej dziedzinie utworze drogę do rychłego przyjęcia konstytucji europejskiej.

W tle toczonych ostatnio w Polsce dyskusji na temat integracji z Unią pozostaje także zagadnienie suwerenności. Polacy są szczególnie wrażliwi w tej kwestii - i mają po temu dobrze uzasadnione historyczne powody. Ale nie zmienia to sytuacji, że tradycyjne pojmowanie suwerenności wymaga dziś - w warunkach nie tylko członkostwa w Unii, ale i postępujących procesów globalizacji - dość zasadniczych przewartościowań. Suwerenność rozumiana jako całkowita niezależność od otoczenia zewnętrznego traci rację bytu. Jej współczesny sens trafniej zdaje się wyrażać definicja zwracająca uwagę na zdolność państw do realizacji racji stanu. W Unii Europejskiej mówi się coraz częściej o suwerenności zbiorowej bądź wspólnie wykonywanej. Już prezydent Charles de Gaulle zwykł powtarzać, że w związku integracyjne i sojusznicze wchodzi się bynajmniej nie po to, aby suwerenność osłabiać, ale na odwrót - po to, aby ją realnie wzmacniać. Tę myśl powinni, moim zdaniem, mieć na uwadze także Polacy wchodzący do Unii.

b) polityka europejska RP

Członkostwo Polski w Unii Europejskiej rodzi szereg wyzwań dla naszej polityki zagranicznej. Tylko niektóre z nich jestem w stanie zasygnalizować w tak krótkim wystąpieniu.

Zapewnienie naszemu krajowi odpowiedniej pozycji w unijnym mechanizmie decyzyjnym jest ważne, ale przecież nie rozstrzygające. Liczba i siła głosów w organach wspólnotowych jest tylko jednym z wielu narzędzi osiągania celów, zwłaszcza że dosyć rzadko dochodzi w nich do głosowań. Nasze realne wpływy w Unii będą w przemożnym stopniu zależały od atrakcyjności formułowanych przez nas pomysłów i koncepcji politycznych, a także od umiejętności skutecznego wprowadzania ich w życie.

Z tego punktu widzenia nadzwyczaj istotna będzie jakość polskiej dyplomacji, klasa naszych europarlamentarzystów i polityków reprezentujących nas w Brukseli. Powinni oni świetnie znać unijne mechanizmy, umieć sprawnie poruszać się po wspólnotowych strukturach. Liczyć się będzie zdolność do przekonywującego przedstawiania swoich racji i argumentów. Umiejętność pozyskiwania sojuszników i budowania elastycznych koalicji w różnych sprawach, takich choćby jak: kwestie budżetowe i pomoc strukturalna, wspólna polityka rolna, współpraca regionalna, polityka wschodnia Unii, stosunki transatlantyckie. Ważne będą w tym kontekście zdolności negocjacyjne, gotowość do poszukiwania kompromisowych rozwiązań, a także - kiedy będzie taka potrzeba - do zgłaszania alternatywnych propozycji.

Pewne jest w każdym razie, że polska tradycyjna skłonność do nadużywania liberum veto na niewiele nam się zda w Unii. Narodowo-patriotycznym frazesem nie pokryjemy niedostatku wizji czy

kompetencji. Musimy pamiętać, że negocjować trzeba nie tylko twardo, ale i zręcznie. Że w rokowaniach nie wystarczy mieć racji, ale trzeba jeszcze do tej racji przekonać. Pokazać, że spełnienie naszych postulatów leży w interesie także innych państw oraz Unii Europejskiej jako całości.

Kwestia pozyskiwania przychylności dla Polski w Unii ma zresztą wymiar szerszy, wykraczający poza sferę stricte polityczną. Chodzi o większe zaangażowanie instytucji społeczeństwa obywatelskiego w promocję naszego kraju i jego interesów w Brukseli. Obecność polskich lobbistów - przedstawicieli organizacji pozarządowych, instytucji kulturalnych, edukacyjnych czy naukowych - jest w tej europejskiej stolicy wciąż nieliczna. Tymczasem tzw. networking, czyli nawiązywanie gęstej sieci kontaktów na różnych poziomach i z udziałem różnych podmiotów, jest obecnie jednym z najważniejszych sposobów wpływania przez państwa członkowskie na unijne decyzje. Powinniśmy uczynić wszystko, aby w większym stopniu uspołecznili polską politykę europejską.

c) polityka wewnętrzna: jak „wygrać” członkostwo w UE i nie zmarnować szansy na modernizację Polski?

Osobną sprawą jest odpowiednia koordynacja działań różnych instytucji i organizacji krajowych, korzystających, na przykład, z unijnego wsparcia lub biorących udział w wypracowywaniu polskiego stanowiska w konkretnych kwestiach, które są przedmiotem unijnych regulacji. Jest to jedno z najpoważniejszych wyzwań stojących przed aparatem państwowym u progu naszego członkostwa w Unii.

Jakość administracji publicznej w dużym stopniu zadecyduje, czy Polska wykorzysta wszystkie szansę i możliwości związane z mechanizmami współpracy, dorobkiem prawnym oraz środkami finansowymi, jakimi dysponuje Unia. Nasz udział w realizacji unijnych programów i strategii może radykalnie przyspieszyć modernizację kraju, ułatwić dokonanie prawdziwego skoku cywilizacyjnego. Warunkiem uzyskania realnych korzyści jest jednak odpowiednia, skuteczna absorpcja tego wielkiego potencjału rozmaitych zasobów: ekspertyzowych, legislacyjnych, materialnych. Postulatu właściwej absorpcji nie należy więc zawężać do wymiaru finansowego - do efektywnego pozyskiwania i wydatkowania środków z funduszy strukturalnych. Chodzi także o wiedzę, rozwiązania prawne, mechanizmy instytucjonalne i metody współdziałania na płaszczyźnie europejskiej, które mogą sprzyjać rozwiązywaniu wielu naszych problemów społecznych i gospodarczych.

Rozumiem, że jest wiele powodów do społecznego zniechęcenia i frustracji. Utrzymujący się wysoki poziom bezrobocia. Niewydolność administracji i skandale korupcyjne. Niedostatecznie skuteczne stosowanie prawa i budząca zastrzeżenia praca wymiaru sprawiedliwości. Opóźnienia w restrukturyzacji gospodarki. Obecne rozwichrzenie sceny politycznej, panoszące się na niej demagogia i populizm. Ale są przecież także niezaprzeczalne osiągnięcia ostatnich 15 lat, czego nasza akcesja do UE jest najlepszym dowodem.

I są przede wszystkim perspektywy, ogrom szans i możliwości. Polska jest i będzie w najbliższych latach wielkim „placem budowy”. Tegoroczna dynamika wzrostu gospodarczego i boom eksportowy są naprawdę imponujące. Bez wątpienia stać nas na dokonanie prawdziwego skoku w rozwoju - takiego jakiego dokonała w ostatnim okresie choćby Irlandia, niegdyś jeden z biedniejszych krajów Unii.

Z wielkim uznaniem obserwowałam przed rokiem proeuropejskie zaangażowanie młodzieży akademickiej przy okazji referendum akcesyjnego. Przed nami wybory do Parlamentu Europejskiego. Apeluję do aktywnego w nich udziału. Niechaj polscy eurodeputowani będą najlepszymi z najlepszych. Nie jesteśmy przecież skazani na to, aby w Strasburgu czy Brukseli reprezentowali nas eurofobi czy populisci. Jak mówił niedawno w Warszawie przewodniczący Parlamentu Pat Cox, nie musimy też wybierać na naszych przedstawicieli - jak to określił kolokwialnie - „zgrędów”, czyli starych poszukiwaczy synekur i ciepłych posadek.

To, jak będzie wyglądała Polska i Europa za kilka lat, w największym stopniu będzie zależało od nas samych. Jestem przekonany, że nasze członkostwo w Unii będzie wyzwalać w nas postawy coraz bardziej aktywne i twórcze. Wierzę głęboko, że wygramy nasz długo oczekiwany powrót do wielkiej europejskiej rodziny. Budujmy „Silną Polskę w silnej Europie”!

Doktoraty

3 marca 2004 r.



Profesor Alasdair SMITH

Profesor Alasdair Smith jest wybitnym naukowcem światowego formatu, zajmującym się teorią handlu międzynarodowego. Prowadził także badania empiryczne skutków integracji i strategicznej polityki handlowej. Jest również znaną postacią zaangażowaną w krzewienie koncepcji tworzenia wspólnego organizmu ekonomicznego w całej, zintegrowanej Europie.

Prof. Smith otrzymał magisterium w London School of Economics (1970), a doktorat w Oxford University (1973). Następnie pracował w University College (Oxford), London School of Economics oraz University of Sussex. Obecnie jest profesorem i sprawuje funkcję Rektora tej ostatniej uczelni. Alasdair Smith był zapraszany jako Visiting Professor do Columbia University, University of Rochester, University of California, University of Michigan, European University Institute czy College of Europe.

Profesor Smith opublikował ponad siedemdziesiąt prac w takich pismach jak: *Journal of International Economics*, *Journal of Development Economics*, *Journal of Public Economics*, *European Economic Review*, *The European Economy*. Do najwybitniejszych osiągnięć, wielokrotnie cytowanych w światowej literaturze przedmiotu, należą takie pozycje jak: *Capital Theory and Trade Theory* opublikowany w książce *Handbook of International Economics, Completing the internal market in the European Community: some industry simulations*, napisany wspólnie z A. Venablesem czy rozdział *Strategie trade policy and the European car market* i redakcja naukowa (wspólnie z P. Krugmanem) książki *Empirical Studies of Strategic Trade Policy*. Alasdair Smith współpracował z tak znanymi naukowcami z ekonomii międzynarodowej jak:

R. Baldwin, J. Bhagwati, A. Deardorff, E. Helpman, R. Jones, P. Krugman, P. Neary, A. Venables czy A. Winters.

R. Baldwin, J. Bhagwati, A. Deardorff, E. Helpman, R. Jones, P. Krugman, P. Neary, A. Venables czy A. Winters.

Profesor Smith jest współtwórcą Sussex European Institute, instytucji powołanej dla prowadzenia badań na temat tworzenia jednej Euro-py. Był on i jest nadal zaangażowany w rozpowszechnianie wiedzy wśród polskich studentów na temat integracji ekonomicznej. Na początku lat 90. profesor Smith prowadził wykłady dla studentów Wydziału Nauk Ekonomicznych (WNE) UW, a obecnie prowadzi seminarium w Kolegium Europejskim w Natolinie. W tym okresie zostały również nawiązane kontakty naukowe, które zaowocowały wspólnymi projektami badawczymi w ramach programu Action for Cooperation in Economics. Profesor Smith koordynował współpracę w ramach programu TEMPUS i SOCRATES. Dzięki niemu w latach 1995-2003 co roku kilku studentów z WNE UW uczestniczyło w studiach magisterskich i uzyskiwało dyplomy University of Sussex. Obecnie absolwenci z University of Sussex są najliczniejszą grupą absolwentów uczelni brytyjskich.

Profesor Alasdair Smith jest więc jedną z tych postaci, które poprzez działania „u podstaw” przyczyniły się do pozytywnego zakończenia negocjacji akcesyjnych Polski i miały znaczący wpływ na rozwój polskiej nauki w dziedzinie ekonomii międzynarodowej.



Honoris Causa

10 marca 2004 r.



Arcybiskup Desmond TUTU

„Tak jak zawsze, tak i teraz przyjmuję to wyróżnienie nie ja sam, lecz w imieniu prawdziwych bohaterów, których zechcieliście Państwem uhonorować: wielumilionów zwykłych ludzi, mieszkańców Południowej Afryki, którzy zmagali się z koszmarem apartheidu. To ci dzielni, nieujarzmieni ludzie prowadzili walkę z nieludzkim systemem. (...) To w ich imieniu przyjmuję to wyróżnienie, bo jak często powtarzam, bywa że wyróżniasz się z tłumem tylko dlatego, że niesie cię na własnych ramionach...” - powiedział w swoim wystąpieniu doktor honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego Arcybiskup Desmond Tutu. Uroczystość nadania tytułu odbyła się w Sali Senatu UW w Pałacu Kazimierzowskim.

Promotor - prof. Jan Milewski (Zakład Badań Politycznych, Prawnych i Społecznych Instytutu Krajów Rozwijających się WGiSR UW) - podkreślił w wygłoszonej laudacji, że w dokonaniach Arcybiskupa „wyrażają się wszystkie najważniejsze cele, którym służy nasz Uniwersytet. Są to wybitne osiągnięcia naukowe (w zakresie Conflict Studies), wytyczenie nowych kierunków badań (Post Conflict Societies), moralny autorytet w świecie (Żyjący Święty), ważna rola w rozwiązywaniu jednego z groźnych konfliktów współczesności (RPA), nowa koncepcja wychowania na uniwersytetach (związanie Peace and Conflict Studies z zasadami chrześcijańskimi)”.

Prof. Andrzej Richling, Dziekan Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych (jednostki, która wniosowała o nadanie tytułu) wyraził dumę z faktu nadania najwyższej godności uniwersyteckiej wybitnemu intelektualistom, autorytetowi moralnemu, laureatowi pokojowej nagrody Nobla, „twórcy koncepcji wolnego społeczeństwa, w którym ludzkość rozwija się przy założeniu obecności Boga w każdym człowieku (...), twórcy i przewodniczącemu Truth i Reconciliation Commission, której zasługi w zwalczaniu zjawiska apartheidu i jego społecznych konsekwencji trudno jest przecenić”.

Arcybiskup Desmond Tutu urodził się w 1931 r. w Klerksdorp w Południowej Afryce, gdzie jego ojciec był dyrektorem szkoły. W wieku lat 12 spotkał anglikańskiego zakonnik, ojca Trevora Huddlestonea, który miał na niego wielki wpływ.

Po ukończeniu Johannesburg Bantu High School Desmond Tutu postanowił pójść w ślady swojego ojca i zostać nauczycielem. Najpierw ukończył Pretoria Bantu Normal College, a w 1954 r. uzyskał dyplom University of South Africa. Przez kolejne trzy lata pracował jako nauczyciel. Poznał wtedy swoją przyszłą żonę Leah Nomalizo, z którą ożenił się w 1955 r. Mają trzy córki i syna.

W 1958 r. postanowił studiować teologię, a w 1960 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Lata 1962-66 poświęcił na dalsze studia teologiczne w Wielkiej Brytanii, zakończone uzyskaniem tytułu magistra teologii. Po ukończeniu studiów wrócił do Afryki na pięć lat, aby nauczać teologii na uniwersytetach w Botswanie, Lesotho i Suazi. Po tym okresie ponownie wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie pracował w teologicznym instytucie w Londynie.

W 1975 r. został mianowany Dean of St. Mary's Cathedral w Johannesburgu. Był pierwszym czarnoskórym anglikaninem na tym stanowisku. W latach 1976-78 piastował urząd biskupa Lesotho, a w 1978 r. został pierwszym czarnoskórym Sekretarzem Generalnym South African Council of Churches (SACC), reprezentującym wszystkie najważniejsze Kościoły chrześcijańskie w RPA. Pod jego rządami SACC stał się ważną instytucją w życiu politycznym i religijnym RPA; przede wszystkim zapewniał pomoc ofiarom apartheidu. Z powodu jego kontrowersyjnych, niepochlebnych wypowiedzi na temat tego systemu rządzenia odmawiano mu przez wiele lat wydania paszportu, uniemożliwiając wyjazdy zagraniczne. Dopiero w 1982 r. pod naciskiem międzynarodowej opinii publicznej uchylono ten zakaz. Jego walka o sprawiedliwość społeczną i o zniesienie rasowych podziałów została uhonorowana w 1984 r., gdy otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla.

Desmond Tutu za swój cel uważał zawsze „demokratyczne i sprawiedliwe społeczeństwo pozbawione rasowych podziałów”. Aby ten cel spełnić, za konieczne uważał następujące warunki: równe prawa cywilne dla wszystkich, zniesienie obowiązującego w RPA prawa paszportowego, powszechny system edukacji i zaprzestanie przymusowych deportacji z RPA do tzw. homelands.

W 1985 r. Desmond Tutu został biskupem Johannesburga, a w rok później arcybiskupem Kapsztadu. Piastując te stanowiska zrobił bardzo dużo, aby zbliżyć do siebie białych i czarnych anglikanów w RPA. W 1987 r. wybrano go na Prezydenta All Africa Conference of Churches, a w 1988 r. na Kanclerza University of Western Cape.

Desmond Tutu otrzymał honorowe doktoraty z najsłynniejszych uczelni świata, w tym z: Harvardu, Oxfordu, Cambridge, Columbi, Yale, Emory, the Ruhr, Kent, Aberdeen, Sydney, Fribourg (Szwajcaria), Cape Town, Witwatersrand i University of South Africa. Wśród licznych nagród i wyróżnień jakie otrzymał, znajdują się: Order for Meritorious Service Award Nelsona Mandeli, nagroda Arcybiskupa Canterbury, Prix d'Athene Fundacji Onassis. Obecnie oficjalnie jest na emeryturze, ale posiada prywatne biuro w Kapsztadzie.

Jego ostatnia książka „No future without Forgiveness” została wyróżniona wieloma nagrodami w Stanach Zjednoczonych i Europie.

Jerzy M. Szczepny, Tatiana Miałkiewicz, Nella Dmytrów

Współpraca

Polska — Izrael - Niemcy

cykl międzynarodowych konferencji prawników

Cykl konferencji prawników ma na celu zbliżenie środowisk prawniczych Polski, Izraela oraz Niemiec. Poprzez poszerzenie świadomości na temat tych trzech systemów prawnych można liczyć na nawiązanie pomiędzy nimi trwałego i pożądanego, mając na uwadze ich historyczne nierozzerwalnie więzi, dialogu i zrozumienia.

Prawnicy - to ludzie, na których w procesie tworzenia wzorców politycznych i społecznych spoczywa szczególna odpowiedzialność, tak w wymiarze krajowym, jak i międzynarodowym. Zarówno w swoim kraju i poza jego granicami są oni gwarantem demokracji, tolerancji oraz wzajemnego poszanowania. Tym bardziej powinni czuć się powołani do służby na rzecz wzajemnego zbliżenia narodów.

Kierując się wolą wspierania wśród prawników izraelskich, polskich i niemieckich wzajemnego zrozumienia dla drugiego kraju, jego mieszkańców, historii, kultury, polityki, powstała idea zorganizowania trzech międzynarodowych spotkań izraelskich, polskich i niemieckich prawników - kolejno w Berlinie, Warszawie i Jeruzolimie.

Cykl konferencji powstał z inicjatywy Niemiecko-Polskiego Stowarzyszenia Prawników (DPJV) we współpracy z Uniwersytetem Humboldta w Berlinie. Celem działalności Stowarzyszenia jest utworzenie forum współpracy pomiędzy polskimi, izraelskimi oraz niemieckimi prawnikami.

Zainicjowanie spotkań przedstawicieli różnych, a zarazem jakże historycznie bliskich wobec siebie narodów, to szczególna okazja do stworzenia trwałego forum wymiany doświadczeń i osiągnięć naukowych we wszystkich istotnych kwestiach dotyczących prawa i wykonywania zawodu prawnika.

W sobotę, 23 listopada 2003 roku w Berlinie zakończyła się pierwsza, z cyklu: „Systemy prawne - analiza porównawcza. Dialog między prawnikami Izraela, Polski i Niemiec” konferencja pod hasłem: „Prawa człowieka jako kryterium konstytucyjności ustawodawstwa i orzecznictwa”. Miejscem przebiegu Konferencji była słynna Akademia der Konrad-Adenauer-Stiftung. Honorowy patronat nad przebiegiem Konferencji sprawowali Minister Sprawiedliwości Republiki Federalnej Niemiec - Pani Brigitte Zypries, Minister Sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej - Pan Grzegorz Kurczuk oraz Minister Sprawiedliwości Izraela - Pan Yosef Lapid.

Przygotowania do konferencji rozpoczęły się już w lutym 2003 od przekonywania znanych przedstawicieli zawodów prawniczych wszystkich trzech państw do wsparcia idei dialogu i wzięcia udziału w planowanych spotkaniach w Berlinie, Warszawie i Jeruzolimie.

Najtrudniejszym okresem w procesie przygotowań okazał się lipiec, gdy organizatorzy zaczęli koordynować organizację finansowania, rozpowszechnianie informacji na temat projektu oraz szczegóły techniczne (miejsce, catering, transport, bankiety).

Najwięcej trudności sprawiło, iż większość naszych działań trzeba było prowadzić we wszystkich trzech krajach. I tak honorowe patronaty, patronaty prasowe, werbowanie referentów, uczestników, organizacja transportu musiały być skoordynowane w czasie, i dopiero trzecia pozytywna odpowiedź oznaczała sukces.

Za największy sukces organizatorzy uważają przekonanie znanych osobistości do wsparcia podejmowanej inicjatywy i zaangażowania w projekt izraelsko-polsko-niemieckiego dialogu.

Największym problemem w procesie organizacji konferencji okazał się brak sponsorów, by spotkanie prawników miało także wymiar kulturowy (koncert, bogatszy program ramowy).

Konferencja rozpoczęła się uroczystym przyjęciem w Ministerstwie Sprawiedliwości Republiki Federalnej Niemiec, gdzie uczestników konferencji przywitała Pani Minister Sprawiedliwości Republiki Federalnej Niemiec.

Organizacja Konferencji została poparta również m. in. przez Burmistrza Berlina i Senator Sprawiedliwości - Panią Karin Schubert, Minister Sprawiedliwości i ds. Europejskich Brandenburgii - Panią Barbarę Richstein, które również wygłosiły kilka słów do osób zebranych. Patronat prasowy nad Konferencją objęła „Rzeczpospolita”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, oraz polskie wydawnictwa prawnicze „Radca Prawny” oraz „Palestra”.

Na Konferencję przybyli wybitni intelektualiści i naukowcy, znawcy tematyki z zakresu praw człowieka - przedstawiciele trzech państw. Ze strony polskiej swoją obecnością na Konferencji zaszczylicili uczestników Rzecznik Praw Obywatelskich, były Prezes Trybunału Konstytucyjnego - prof. dr Andrzej Zoil, Wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego - prof. dr Andrzej Mączyński, Sędzia Trybunału Konstytucyjnego - prof. dr Mirosław Wyrzy-

kowski oraz prof. Roman Wieruszewski z Poznańskiego Centrum Praw Człowieka - Instytutu Nauk Prawnych PAN. Wszyscy prelegenci omówili pokrótce zagadnienia z zakresu praw człowieka w ustawodawstwie polskim, oraz praw obywatelskich polskich zawartych w Konstytucji z 1997 roku. Przybliżyli także słuchaczom rys historyczny rozwoju praw człowieka w Polsce, a co za tym idzie polskiego konstytucjonalizmu, począwszy od Konstytucji 3 maja, uchwalonej w roku 1791 jako drugiej po konstytucji Stanów Zjednoczonych konstytucji na świecie.

W Konferencji wzięli udział m. in. również Sędzia Sądu Najwyższego Izraela - Pan Elizer Rivlin, Wiceprezes Federalnego Sądu Konstytucyjnego - prof. dr dres. h. c. Winfried Hassemer, prof. Claude Klein z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jeruzolimie, którzy przedstawili słuchaczom zagadnienia z zakresu konstytucjonalizmu oraz miejsce i powagę praw człowieka w ich systemach prawnych. Konferencja została podsumowana wykładem rabina dr. Chaim Rozwaskiego z Gminy Żydowskiej w Berlinie stanowiącym o kwestii unormowania powyższych zagadnień religią judaizmu oraz ich odzwierciedlenia w „konstytucji” jaką, jeśli można tak powiedzieć, stanowi dla Żydów Tora.

Przebieg Konferencji składał się z poszczególnych wykładów wprowadzających oraz bloków wykładów. Jak już wspomniano wyżej, przewodnim tematem wykładów były konstytucyjno-prawne aspekty praw człowieka w Izraelu, Polsce oraz Niemczech. Poszczególne bloki wykładowe przedstawiane przez zaproszonych gości dotyczyły urzeczywistnienia praw człowieka, prezentacji badań konstytucyjności aktów normatywnych oraz prawnych unormowań dotyczących traktowania cudzoziemców w ww. krajach. Zostały omówione podstawowe prawa człowieka oraz historyczne aspekty tworzenia praw człowieka (wykład prof. Elizera Rivlina - Sędziego Sądu Najwyższego Izraela). Instytucja Ombudsmana w Polsce oraz obowiązki Rzecznika Praw Obywatelskich zostały przedstawione przez sprawującego ten urząd prof. dr. Andrzeja Zoila. Wiceprezes Federalnego Sądu Konstytucyjnego - prof. dr dres. h. c. Winfried Hassemer wypowiedział się na temat ochrony praw człowieka oraz pozycji Konstytucji wobec ochrony praw.

Nie zabrakło również nutki kulturalno-historycznej. Pod koniec Konferencji został zorga-

nizowany spacer po Berlinie wraz ze zwiedzaniem Muzeum Muru Berlińskiego Haus am Checkpoint Charlie. Całemu przebiegowi Konferencji sprzyjała również prawdziwie wiosenna pogoda.

Oczywiście tematyka praw człowieka jest niezmiernie szeroka a przestrzeganie unormowań prawnych jej dotyczących jest wciąż poddawane próbie. Niemniej jednak ta konferencja to naprawdę dobry początek i duży krok do przodu w nawiązaniu dialogu trzech państw posiadających ogromne w tej mierze doświadczenia. Bo któż lepiej rozumie potrzeby gwarancji i przestrzegania praw człowieka i obywatela jak Niemcy, Polska oraz Izrael.

W dniach 19-23 maja 2004 roku w Warszawie odbędzie się druga z cyklu konferencja pod hasłem: „Prawnoporównawcze rozważania na temat wybranych zagadnień prawa gospodarczego Izraela, Polski i Niemiec”. Wykłady z dziedziny prawa handlowego, systemu prawa gospodarczego, prawa rynku kapitałowego i papierów wartościowych oraz prawa pracy będą prowadzone m. in. przez Prezesa Federalnego Sądu Najwyższego - Prof. dr. Guntera Hirscha, wiceprzewodniczącego Rady Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie - Prof. dr. Marka Wierzbowskiego, wybitnych wykładowców oraz działaczy w dziedzinie prawa z Uniwersytetu w Hajfie, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Humboldta w Berlinie. Konferencję ubarwi zwiedzanie Warszawy oraz koncert.

Trzecia konferencja planowana jest na 16-20 października 2004 roku w Jerozolimie. Tematyka tej konferencji będzie ściśle związana z wykonywaniem zawodu prawnika - stąd tytuł konferencji: „Kształcenie i wykonywanie zawodu przez prawników w Izraelu, Polsce i Niemczech”. Na temat kształcenia zawodowego prawników w Niemczech, Polsce i Izraelu wypowiedzą się Ministrze Sprawiedliwości - Pan Grzegorz Kurczuk (Rzeczpospolita Polska), Brigitte Zypries (Republika Federalna Niemiec) oraz Yosef Lapid (Izrael). Zostaną również poruszone problemy obsługi prawnej przedsiębiorstw krajowych i zagranicznych oraz praktyk zawodowych - wykład Prezesa Krajowej Rady Radców Prawnych - Pana Andrzeja Kalwasa oraz Przewodniczącego Zarządu Niemiecko-Polskiego Stowarzyszenia Prawników - dr. Petera Diedricha.

Uwierczeniem cyklu konferencji stanie się utworzenie w Jerozolimie trójstronnego „Izraelsko-Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia Prawników”, którego zadaniem będzie trwała kontynuacja nawiązanego dialogu.

Poczynione zostały starania by konferencjom towarzyszyła obecność izraelskich, polskich i niemieckich muzyków, którzy poprowadzą w Warszawie i Jerozolimie koncerty zawierające elementy izraelskiej, polskiej i niemieckiej muzyki klasycznej i współczesnej.

Wszelkie szczegóły o konferencjach wraz z formularzem zgłoszeniowym znajdują się na stronie internetowej Niemiecko-Polskiego Stowarzyszenia Prawników (DPJV) - www.dpjv.de.

AutorzybyliuczestnikamiKonferencji wBerlinie

prof. Piotr Dyczek

Nowy typ łazienek – prosto z Grecji

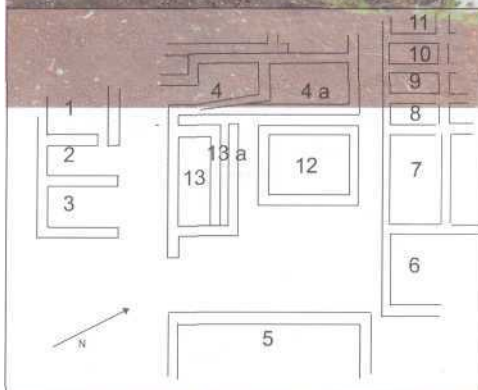
Gubernator Publiusz Korneliusz Dolabella otworzył nowy odcinek autostrady!

Biskup Novae poszerza cmentarz

W grodzie Polan targi nagrobków

Gdyby istniały w czasach antycznych gazety, najpewniej pod takimi właśnie tytułami ukazałyby się w nich artykuły poświęcone różnym wydarzeniom, które po ponad dwóch tysiącach lat na nowo ujrzały światło dzienne w wyniku wykopaliisk przeprowadzonych przez Ośrodek Badań Archeologicznych UW - Novae w roku 2003.

Pierwsze z ważnych stanowisk to leżące w Czarnogórze nad Boką Kotorską Risan. W jego współczesnej nazwie pobrzmiewa echo antycznego Rhizon czy Risinium, pod jakim jest znane ze źródeł pisanych, z których najstarsze pochodzi z 2 poł. IV w. p.n.e. Od tego czasu było waż-



nym centrum gospodarczym Boki, siedzibą piratów illiryskich i przez krótki czas stolicą Illirów Jednak sławę zyskało z dwóch powodów. Pierwszym była prowadzona przez królową Teutę wojna z Rzymem w latach 229 i 228 p.n.e. Pozostałości twierdzy illiryskiej do dziś są widoczne na wysokiej nadmorskiej skale. Drugi powód to urokliwe położenie. Nie bez przyczyny Liwiusz pisał o nim jako... „Rhizoni... urbus opportunus...” - czyli miasteczko przyjemnym. Nasze badania zostały skoncentrowane na leżącym na brzegu przepływającej przez Risan rzeczki Śpila, kompleksie zabudowy (fig. 1). Wszystkie dane archeologiczne, w tym datowanie radiowęglowe wskazały,

•> że pierwsze magazyny, w których przechowywano pochodzące z wysp greckich amfory z winem, powstały w połowie IV w. p.n.e. Wraz z upływem czasu dobudowano do nich dom z dziedzińcem, wokół którego skoncentrowano szereg pomieszczeń o różnych funkcjach. W niektórych znajdowały się tzw. tabernae czyli sklepy i szynki. Zachowane naczynia zasobowe tzw. pitosy czyli gliniane beczki zawierały kiedyś ziarno, z którego w małym ceramicznym piecu pieczono zapewne chleb. Analizy kości zwierzęcych udowadniają, że spożywano także skóry i owce oraz niewielką ilość wołowiny. Nie gardzono także mniej smacznymi częściami zwierząt. W sklepach sprzedawano zestawy naczyń ceramicznych, które my zaliczamy do tzw. typu Gnathia pochodzących z przełomu IV i III w. p.n.e. Małe



miseczki, dzbanki, kielichy do picia wina są zdobione nie tylko misterną dekoracją plastyczną, ale także malarską wykonaną za pomocą czarnego firnisu. Dużym kunsztem artystycznym odznaczają się zdobione odciskaniem motywem twarzy kobiecej tzw. gutti czyli naczynia, z których kropkami (gutta) wylewało się wino oliwę i ocet. Mogły one czasem służyć jako naczynia kultowe. Jednak kontekst archeologiczny wskazuje wyraźnie, że w przypadku Risan były to elementy luksusowej zastawy stołowej - pojemniki na „przyprawę”. Musiały się one cieszyć dużą popularnością. Ponad 150 monet króla Ballaios dowodzi, że kupujący nie szczydzili pieniędzy i nie dbali o zgubione grosze (fig. 2). Wśród zabytków ze sklepów ceramicznych na szczególną uwagę zasługuje forma do odciskania plaketek terakotowych z przedstawieniem kobiety w zwiewnej szacie (fig. 3). Jest to bardzo rzadkie znalezisko archeologiczne.

Najciekawszego odkrycia dokonano jednak w innym wnętrzu kompleksu. Pomieszczenie miało podłogę pokrytą mozaiką charakterystyczną dla manieri hellenistycznej - czerwona kratka na białym tle. Pod ścianą stała niewielka wanna terakotowa służąca do kąpieeli dzieci (fig. 4). Tego typu wanny bardzo rzadko są znajdowane na stanowiskach archeologicznych, najczęściej jako element większych

instalacji łaźniowych. O łaźniach prywatnych wiemy niewiele. Stąd wynika duża naukowa waga tego odkrycia. Typ wanny prawdopodobnie wywodzi się z Grecji Łądowej. Zatem tytuł „antycznego artykułu” byłby całkiem usprawiedliwiony. Luksus podkreślają pozostałości pieca, który służył zapewne do ogrzewania wody i samego pomieszczenia.

Badania przeprowadzone w nurcie rzeki wydają się wskazywać, że w jej delcie znajdował się obszerny jak na owe czasy port antyczny. Pozostały po nim wykonane z dużych kamiennych bloków solidne konstrukcje, które w hipotezie badawczej rozpoznajemy jako szeregi mola?

Źródła pisane dowodzą, że od czasów cesarza Tyberiusza (Tiberius Claudius Nero Caesar; 14-37 r. n.e.), w rzymskiej prowincji Dalmacja, do której należało Risanium, podjęto zakrojone na szeroką skalę prace związane z budową nowych dróg. Jedną z nich, skonstruowaną w czasach gdy gubernatorem prowincji był pochodzący z jednego z najstarszych i najznamienitszych rodów rzymskich Cornelii - Dolabella, łączyła drogę adriatycką ze współczesnym Belgradem i Dunajem. Przeprowadzone przez nas badania prospekcyjne pozwoliły na odkrycie paru odcinków tej drogi (fig. 5). Była ona świetnie zaprojektowana, mimo że przebiega przez górzyisty teren. Zachowały się jej wykonane z dużych kamieni krawędzie oraz fragmenty nawierzchni. Znaczenie tej arterii podkreśla jej szerokość - 3 m - i solidna konstrukcja.

Wyniki wykopalisk w Risan zostały zaprezentowane społeczności akademickiej na wystawie, którą Ośrodek zorganizował wspólnie z Muzeum UW w hallu wystawowym w Pałacu Kazimierzowskim. Na otwarciu wystawy była obecna delegacja czarnogórska z wicemarszałkiem parlamentu Draganem Kujoviciem. Odwiedził ją także ambasador USA w Polsce Christopher Hill (fig. 6). Na wystawie zaprezentowano część oryginalnych zabytków: ceramikę, monety, rekonstrukcje wyglądu łaźni hellenistycznej oraz dwie wille z mozaikami, w tym tzw. willę Hypnosa odkrytą przez nas w roku 2002. Dopelnieniem wystawy były fotografie przedstawiające naszą pracę w Risan, wykonane także przez uczestniczących w naszych wykopaliskach, na podstawie dwustronnej umowy, studentów Instytutu Filologii Słowiańskiej UW.

Drugie stanowisko badane latem roku 2003 to siedziba legionu I Italskiego - Novae - leżące w północnej Bułgarii. Badania tego stanowiska trwają już wiele lat, jednak skala i znaczenie odkrywanych budowli każą traktować je jako jedno z obecnie najważniejszych stanowisk archeologicznych w Europie. Nigdzie indziej obszar antycznej twierdzy i miasta óznorzzymskiego nie znajduje się w niezabudowanym terenie, nigdzie indziej budowle nie są zachowane tak do-



brze, wreszcie nigdzie indziej nie są to budowle tak unikatowe. Najlepszym przykładem jest jedynie tak dobrze zachowany szpital wojskowy O powierzchni prawie 1 ha, leżący pod prawie trzy metrowymi warstwami ziemi. W ubiegłym roku odsłonięte kolejny ciąg pomieszczeń szpitalnych, których ściany pokrywał czerwony tynk. Z pierwotnego wyposażenia zachowały się liczne fragmenty naczyń ceramicznych oraz antyczne lampy.

Niespodziankę kryły jednak wspomniane grube poziome warstwy archeologicznych. Odsłonięte bowiem szkieletową nekropolię średnowieczną skoncentrowaną wokół niewielkiego kościoła. Odkryto 33 pochówki, z których najwcześniejsze datowane są metodą C 14 na IX w. n.e. (fig. 7). Cmentarz zajmuje relatywnie duży obszar i jak się wydaje był wielokrotnie poszerzany. Samo istnienie tak dużej nekropoli w Novae wiążemy z faktem, iż było ono siedzibą biskupstwa. Swego czasu znajdowała się tutaj największa na Bałkanach bazylika. W grobach pogrzebano zarówno osoby dorosłe jak i dzieci. Dna jam grobowych wyłożono kamie-



fig. 6



fig. 7

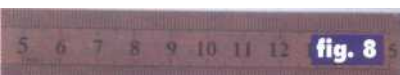


fig. 8

murowa rzeźba Nimfy (fig. 9) są wystawione w galerii starożytnej. Była to świetna okazja dla studentów archeologii i wszystkich zaintereso-



fig. 9

wanych do obejrzenia wyników naszych prac. Wystawę zaszczylił swoją obecnością również Rektor UW.

W Novae - północna Bułgaria, nad samym Dunajem - Ośrodek posiada bardzo dobrze wyposażoną bazę archeologiczną mieszczącą się w obszernej willi (fig. 10). Do dyspozycji pozostaje 15 miejsc poza sezonem wykopalskowym czyli od października do końca czerwca. Od tego roku istnieje możliwość, aby wszystkie jednostki UW także z niej korzystały. Warunki finansowe są korzystne, pokrywa się koszty zużycia prądu i wody, minimalne koszty obsługi oraz niewielki narzut amortyzacyjny. W bazie jest 5 łazienek, kuchnia, jadalnia, dwie duże sale. Istnieje też możliwość zamówienia posiłków. Wszystkich zainteresowanych prosimy o kontakt z Piotrem Dyczkim lub Januszem Reclawem - mail: novae@uw.edu.pl

Autor jest pracownikiem
Ośrodka Badań Archeologicznych
- Novae

JJEM

M g y r f m

1

50-lecie Szkoły Języków Obcych

Mirosław Kucia , Anna Zięba

Szkoła Języków Obcych UW obchodzi w tym roku akademickim 50-lecie istnienia. W momencie powstania w roku 1953 nosiła nazwę Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych, później w latach 60. Studium Języków Obcych przekształcone w 1986 roku w Międzywydziałowy Ośrodek Nauczania Języków Obcych (MONJO). Dopiero w maju 1991 roku Szkole nadano obecną nazwę.

Etapy i koncepcje nauczania języków obcych na UW

Pierwszy etap to działalność Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych. Na podstawie zarządzenia Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego ówczesny rektor powołał Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych, w którego skład weszli lektorzy etatowi: 13 języka rosyjskiego, 4 języka niemieckiego, 3 języka francuskiego i 5 języka angielskiego.

Pierwszym kierownikiem studium został pan mgr Piotr Sobolewski, człowiek o niezwykle ciekawej biografii i wszechstronnych zainteresowaniach. Urodzony w Wilnie w rodzinie inteligentkiej, studiował teologię na UW przed II wojną światową, potem wyjechał na studia doktoranckie na Uniwersytecie Ateńskim, podczas okupacji zajmował się tajnym nauczaniem, po wojnie został sekretarzem Komisji Specjalnej badania zbrodni niemieckich i współtworzył muzeum na Majdanku. Następnie pracował jako urzędnik w MSZ, skąd zwolnił się by rozpocząć pracę dydaktyczną na UW. W 1959 roku ukończył filologię rosyjską będąc już kierownikiem Studium Języków Obcych.

Studium dzieliło się na zespoły grupujące nauczycieli języka rosyjskiego, francuskiego, niemieckiego i angielskiego, zajmowało się też nauczaniem języka łacińskiego.

W latach 60. nosiło nazwę Studium Języków Obcych UW i uczyło już 6 tys. studentów. Uczyli się języka rosyjskiego (który był obowiązkowy) i jednego języka zachodniego (z trzech do wyboru) oraz łaciny, jeśli wymagał tego program studiów; zajęcia odbywały się na I i II roku po 2 godziny tygodniowo.



Piotr Sobolewski, kierownik-legenda Szkoły Języków Obcych

wostką jest, że zajęcia dla studentów wyjeżdżających za granicę odbywały się, jak to wówczas określano, przy magnetofonie lub adapterze m. in. w centrum fonetycznym Instytutu Kultury Francuskiej. Oprócz tego ustalone było, że lektoraty miały odbywać się w godzinach przedpołudniowych, przynajmniej raz w tygodniu po 2 godziny.

Pod koniec lat 70. Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych przejściowo włączono do Instytutu Lingwistyki Stosowanej na



W sekretariacie niezastąpionej Marii Łakowskiej



Studium organizowało grupy fakultatywne dla poszczególnych wydziałów. Ciekaw-

Wydziale Ruscystyki i Sławistyki. 31 grudnia 1981 przywrócono samodzielność Studium.

W 1986 roku zmieniło ono nazwę na Międzywydziałowy Ośrodek Nauczania Języków Obcych (MONJO), który kontynuował usługową działalność dydaktyczną na rzecz wydziałów. Oprócz nauczania języków obcych udzielał konsultacji językowych, opracowywał programy nauczania oraz testy językowe. Wykładowcy z MONJO byli autorami skryptów i ćwiczeń językowych.

Koniec lat 80. był okresem przemian społeczno-politycznych, w wyniku których zmienił się też Uniwersytet. Poszczególne wydziały uzyskały większą samodzielność dydaktyczną i finansową. Władze MONJO ściśle współpracowały z dziekanami, czego efektem był program zgodny z potrzebami studentów różnych kierunków studiów.

Międzywydziałowy Ośrodek Nauczania Języków Obcych nie posiadał własnego budynku ani wyposażenia niezbędnego do samokształcenia językowego. Dopiero po przekształceniu MONJO w Szkołę Języków Obcych władze rektorskie przekazały do użytku Szkoły dawny budynek Instytutu Anglistyki na terenie Uniwersytetu, który po generalnym remoncie stał się nową siedzibą, tzw. Nową Szkołą.

W okresie przemian istniały w szkole problemy kadrowe, którym zaradzić miała zmiana programu nauczania języków obcych. W roku 1994 Senat rozważył trzy koncepcje reorganizacji. Wybrano rozwiązanie, które zakładało dalsze istnienie szkoły jako jednostki dydaktycznej z możliwością prowadzenia odpłatnych kursów, przy jednoczesnym rozwijaniu jej funkcji ośrodka egzaminacyjnego. Szkoła

wprowadziła jeden egzamin standardowy ze wszystkich języków obcych na różnych poziomach kompetencji.

Nie sposób wymienić wszystkich osób współtworzących historię Szkoły na przestrzeni jej istnienia. Chcielibyśmy jednak wymienić chociaż nazwiska kolejnych kierowników naszej placówki: pana mgr. Piotra Sobolewskiego, który pełnił tę funkcję przez 26 lat, panią mgr Zdzisławę Kordyś, pana mgr. Leszka Suchozrewskiego, panią mgr Janinę Furgałową (która pełniła funkcję kierownika Szkoły w latach 1990-2002 oraz zasiadała w Senacie w latach 1993-99), jak również ich zastępców: panią mgr Annę Chachulską-Julien (przez wiele lat również kierownika zespołu języka angielskiego), pana dr. Józefa Dobrowolskiego, panią dr Krystynę Kamińską (obecnie kierownika zespołu języka niemieckiego), panią dr Krystynę Paszkowską-Hoppe (która przez pewien czas była też kierownikiem zespołu języka angielskiego), panią mgr Barbarę Rudowską, panią mgr Alicję Nejman-Spirydowicz, panią mgr Jolanę Urbanikową (zasiadała w Senacie w latach 1993-1996, przez wiele lat była kierownikiem zespołu języka angielskiego, obecnie pełni funkcję pełnomocnika rektora do spraw organizacji nauczania języków obcych). Przez wiele lat funkcję kierowników zespołów pełnili: pani dr Zofia Bałakier - zespołu języka rosyjskiego, pan mgr Leszek Chachulski - zespołu języka francuskiego i pani mgr Róża Somla-Dembowska - zespołu języków romańskich, pani mgr Irena Grzesiowska, wieloletni kierownik zespołu języka niemieckiego, pani mgr Jądwiaga Koperska - nieprzerwanie od 15 lat kierująca zespołem języka rosyjskiego, pani

mgr Bronisława Kurzynina, kierownik zespołu języka łacińskiego (w okresie, w którym uczczano go jeszcze w SPNJO, później lektorzy języka łacińskiego pracowali już w ramach filologii klasycznej). Nie można też nie wspomnieć o niezjącej już pani Marii Łakomskiej, która przez blisko 40 lat zajmowała się administracją Szkoły, będąc nieocenioną pomocą dla wszystkich pracowników i prawą ręką kierownika. Obecnie pełniącą obowiązki kierownika Szkoły Języków Obcych jest pani mgr Hanna Kaczmarczyk (anglistka), a zastępczyniami są pani mgr Janina Furgałowa (rusycystka) i pani mgr Jolanta Wojewoda (romanistka, przed tą funkcją pełniła także funkcję kierownika zespołu języków romańskich).

Na przestrzeni 50 lat w Szkole dokonywały się wielkie zmiany. Przez wiele lat, wobec braku odpowiednich podręczników, lektorzy tworzyli własne skrypty (część z nich można będzie obejrzeć na wystawie w Pałacu Kazimierzowskim), co oczywiście wymagało dodatkowej pracy. W okresie tym trudno było o materiały do nauczania, np. o nagrania „żywego” języka, teksty były przez lektorów pisane na maszynie i odbijane na kalce. Z upływem lat materiały i metody nauczania zmieniły się, unowocześniały, dostosowując do współczesnych potrzeb i trendów. Obecnie wykładowcy korzystają z nowoczesnych podręczników i metod, materiałów audio i video, prasy, zachęcają studentów do podejmowania pracy własnej, np. korzystania z internetu itp. Nauczanie języków ma teraz wymiar bardziej praktyczny, nastąpiło też poszerzenie oferty Szkoły, która proponuje studentom kursy języka dostosowane do profilu studiów, np. języka prawniczego, dziennikarskiego, ekonomicznego, itd. Jednocześnie

kontynuowany jest proces dostosowywania do ustaleń Rady Europy, zarówno w dziedzinie wymagań (programu nauczania, poziomów) jak i egzaminów. Jest to więc kolejny etap, ponieważ już od połowy lat 90. rozpoczęły się prace nad ujednoczeniem końcowych egzaminów językowych, opracowano programy na czterech poziomach. Egzaminy końcowe dają studentom, oprócz wpisu do indeksu, także możliwość uzyskania suplementu, który jest dokumentem potwierdzającym ich znajomość języka na danym poziomie. Obecnie, od kilku lat, na Uniwersytecie odbywają się egzaminy wstępne centralne. Warto wspomnieć, że w latach 70., gdy wszyscy studenci musieli zdawać egzamin z języka, na jednego rusycystę przypadało 130-140 prac egzaminacyjnych, które należało sprawdzić w ciągu półtora dnia. Wszystko to daje obraz zmian, które następowały na całym Uniwersytecie i jednocześnie wysiłku ->

Pracownicy przed siedzibą Szkoły przy ul. Nowy Świat 69 (lata 80.)



wkładanego przez pracowników Szkoły, aby uczyć języka jak najlepiej. Od kiedy Szkoła posiada swój budynek na terenie Campusu (1994 r.), gdzie odbywają się zajęcia i w którym mieści się również biblioteka językowa i sala komputerowa, studenci mają lepsze warunki nauczania i mogą korzystać z internetu. Tak więc zajęcia odbywają się teraz zarówno w tzw. Starej Szkole przy ul. Nowy Świat 69, w nowym budynku zwanym Nową Szkołą oraz na wydziałach. Szkoła prowadzi

związującym, który dostawał się z ulicy, pamiętają protesty, strajk, w którym brali udział... Pięćdziesięciolecie szkoły jest szczególną okazją, żeby spojrzeć na jej historię, wspomnieć ludzi, którzy odeszli, zaistniałe zmiany. Jest to też wspaniała okazja do wspólnego świętowania. Dniem obchodów będzie 23 kwietnia, kiedy to w godzinach 10.00-14.00 zbiorą się w Pałacu Kazimierzowskim wszyscy pracownicy, dawni i aktualni wraz z Kierownictwem Szkoły i zaproszonymi gośćmi: mamy nadzieję na udział wyższych władz Uniwersytetu, liczymy też na przybycie obecnych przedstawicieli wydziałów i administracji Uniwersytetu, którzy w większości byli kiedyś naszymi studentami. W związku z rocznicą istnienia Szkoły pracownicy zwrócili się do Władz uczelni z wnioskiem nadania auli w budynku Nowej Szkoły Języków Obcych imienia pana mgr.



Zespół języka rosyjskiego w latach 90.



Spotkanie integracyjne zespołu języków romańskich



Pani Senator Janina Furgatowa - wieloletni kierownik Szkoły (lata 90.)



również działalność komercyjną: istnieją grupy płatne dające możliwość nauki także studentom, którym nie przysługują lektorstwa i osobom spoza Uniwersytetu.

Historia naszej Szkoły łączy się ściśle z wydarzeniami tworzącymi dzieje całego Uniwersytetu, a także z tym, co działo się poza jego murami. Starsi pracownicy do dziś wspominają zajęcia prowadzone w dramatycznych momentach, sale wypełnione ga-

lektorów, nastąpi część artystyczna (koncert chóru Collegium Musicum Uniwersytetu oraz solisty, p. Andrzeja Batora). Następnie, podczas poczęstunku, młodzi pracownicy będą mieli okazję poznać tych, którzy tworzyli tę historię, ponieważ bardzo liczymy na obecność naszych emerytowanych kolegów. Będzie to więc czas wspomnień, wrażeń, ale też zwykłego bycia razem (na które w biegu z zajęć na zajęcia często nie ma czasu).

Alicja Nejman- Spirydowicz

Studium Języków Obcych Uniwersytetu Warszawskiego (świadectwojednejlektorek)

We wrześniu 1955 r. Studium Języków Obcych Uniwersytetu Warszawskiego mieściło się w gmachu Polonistyki na I piętrze. Kierownikiem był p. mgr Piotr Sobolewski, sekretarką - p. mgr Halina Pokrzywińska (romanistka). Pracowało w nim kilkanaście osób. Studium przeprowadzało się kilka razy: z Polonistyki do Audytorium Maximum (lokum nad pocztą), następnie na ul. Oboźną, a później na Nowy Świat pod nr 69.

W pierwszym okresie istnienia Studium oprócz filologów uczyły języków obcych osoby, które reprezentowały różne zawody - prawnicy, b. oficerowie, dawni urzędnicy MSZ. Znajomość języków obcych osoby te wyniosły z domu, z własnych studiów niefilologicznych, z dłuższych pobytów za granicą. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego wprowadziło dla nich uproszczony egzamin kwalifikacyjny, który uprawniał do nauczania danego języka.

W 1955 r. do pracy w Studium przyjęto grupę absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego: mgr. Jerzego Pierńkosa, mgr. Jana Sękowskiego (jęz. łaćniński), mgr Janinę Kornel, mgr Nellen Widerszpil, mgr Krystynę Zawistowską i piszącą te słowa Alicję Nejman- Spirydowicz, absolwentką Uniwersytetu Łódzkiego (jęz. rosyjski).

Z podręcznikami było nie najlepiej, każdy uczył się jak chciał i z czego chciał. Byliśmy, mówię o absolwentach, bardzo młodzi. W wyniku reformy 8-9-10 i 11 klasa plus cztery lata studiów. Dyplomy otrzymywaliśmy w wieku 20-22 lat. To, że ktoś sam się dobrze uczył nie znaczy, że potrafił dobrze uczyć innych. Często studenci byli starsi od nas.

Biegaliśmy po różnych wydziałach. Dopiero po kilku latach, kiedy padło hasło „język specjalistyczny”, lektorzy przypisani zostali do wydziałów. Zaczęliśmy gromadzić teksty językowe związane z danym kierunkiem studiów. Rozpoczęła się działalność wydawnicza. Kto żyw pisał skrypt dla swojego wydziału. Działalność wydawnicza łączyła się z możliwością awansu (wykładowca, starszy wykładowca). Poziom skryptów był różny i różny był też wydawca. Najpierw była nim uczelnia, a z czasem PWN.

Z latami Studium Języków Obcych Uniwersytetu Warszawskiego rozrosło się, zwłaszcza liczne były dwa zespoły językowe - angielski i rosyjski. Przybywali nowi ludzie, niektórzy odchodzili do innej pracy. Niezmiennie jednak przez wiele, wiele lat placówką kierował wspomniany wyżej mgr Piotr Sobolewski, autor kilku skryptów języka rosyjskiego. Funkcję sekretarki Studium pełniła p. Maria Łakomska, której życie zawodowe upłynęło na Uniwersytecie Warszawskim (najpierw pracowała w sekretariacie Wydziału Prawa, potem u nas). Znała ona wszystkie telefony uniwersyteckie na pamięć, znała dobrze lektorów i innych pracowników uczelni. Wszystko to ułatwiało nam pracę.

UNIwersytecki GABINET RYCYN

1 JEGO ZBIORY

Gabinet Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie jest najstarszym publicznym zbiorem graficznym w Polsce. Jego podstawą stały się wspaniałe zbiory króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (il. 1), który upatrywał w zgromadzeniu obszernej kolekcji szansy na dobre wykształcenie polskich artystów. Wiedział, że bez znajomości światowych wzorów malarze, których nie stać na podróż zagraniczną skończą uprawiając „sztukę prowincjonalną”. Król przyjął niemal niespotykany układ zbiorów, w którym ryciny pogrupowano nie według autorów, ale zgodnie z tematem, po to, by malarz podejmując wątek na przykład prac Herkulesa znał dotyczące tego tematu kompozycje największych europejskich mistrzów. Ta próba stworzenia „encyklopedii ilustrowanej”, wspierającej przekaz artystycznej informacji obrazuje jedną z ważniejszych funkcji grafiki tamtego czasu.

Najliczniej reprezentowane były dzieła artystów współczesnych królowi, m.in. najobszerniejszy w Polsce zbiór rycin i rysunków Piranesiego. Ciekawy zespół tworzyły też rysunki architektoniczne; król jako zapalony miłośnik architektury i architekt - amator kolekcjonował projekty powstających i planowanych budowli (il. 2).



il. 3

Po śmierci króla zbiory zostały zagrożone sprzedażą i rozproszeniem. Zaniepokoiło to Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, która postanowiła uratować kolekcję. Działając pod przewodnictwem Stanisława Kostki Potockiego Komisja zakupiła w 1818 r. królewski Gabinet Rycin dla nowo powstałego Uniwersytetu Warszawskiego. Sam Potocki ofiarował uczelni własną znakomitą i obszerną kolekcję graficzną, zawierającą m. in. imponujący zbiór dzieł Rembrandta i Durera. Jego celem było poszerzenie zasobu dzieł dostępnych dla przyszłych artystów - studentów Uniwersytetu.

Licząca ponad 100 000 obiektów kolekcja po upadku powstania listopadowego została skonfiskowana przez władze carskie i w 1832 r. przekazana do Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zbiory powróciły do Polski dopiero w 1923 r., zgodnie z postanowieniami traktatu ryskiego. W czasie normalnej działalności nawiązano międzynarodowe kontakty z instytucjami na całym świecie i wzbogacono kolekcję licznymi nabytkami. Wśród nich wyróżnia się dar znakomitego kolekcjonera Henryka Grohmana zawierający zespół grafiki i rysunku artystów europejskich i polskich z przełomu XIX/XX wieku.

Wyjątkowo dramatyczne były dzieje Gabinetu w czasie II Wojny Światowej. W listopadzie 1939 r. niemiecka komisja, kierowana przez dr Josepha Mihihlmanna skonfiskowała wyselekcjonowane części zbioru, pochodzące głównie z kolekcji królewskiej. Przy kolejnych fazach grabieży kustosz Gabinetu, prof. Stanisława Sawicka oświadczyła, że nie zna miejsca ukrycia całości zbioru, który ukryty w podziemiach Biblioteki Uniwersyteckiej, przykryty makulaturą przetrwał szczęśliwie do końca wojny. Pomogło w tym ulokowanie obok Biblioteki niemieckich składów

amunicji, co uniemożliwiało rozmyślne wzniesienie pożaru przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego. Część pozostałych zbiorów, których nie udało się ukryć, została przeniesiona przez okupantów w 1942 r. do gmachu Biblioteki Krasieńskich, gdzie po Powstaniu Warszawskim zostały spalone w 1944 r.

Wśród oryginalnych obiektów, pochodzących z XV-XX wieku na szczególną uwagę zasługuje największy w Polsce zbiór dzieł graficznych Durera, Rembrandta i Piranesiego, a także ryciny Goyi, Maneta, Gauguina, Toulouse-Lautreca, Muncha i Picassa. Gabinet Rycin posiada również bogaty zbiór rysunków mistrzów europejskich: Rembrandta, Rubensa, Fragonarda, Vasariego, Bouchera i innych. Ważną grupę stanowią liczne prace artystów polskich, m. in.: Michałowskiego, Matejki, Malczewskiego, Kantora oraz dzieła polskich grafików XX w., takich jak Mehoffer, Pankiewicz, Wysocki, Axentowicz, Skoczyłaś. Na wyróżnienie zasługuje liczący około 3500 plansz unikatowy zespół rysunków architektonicznych z XVII i XVIII w. - w tym Archiwum Tylmana z Garamen oraz królewska kolekcja prac wybitnych dekoratorów i architektów, m. in. Merliniego, Zuga, Lo-

uisa, Kamsetzera i Kubickiego. W okresie powojennym ocalałe rysunki architektoniczne okazały się niezwykle pomocne przy odbudowie najważniejszych warszawskich zabytków.



il. 1

Gabinet Rycin uczestniczy od lat w przedsięwzięciach artystycznych i naukowych w Polsce, Europie i na świecie oraz należy do międzynarodowych organizacji muzeów i kuratorów. Aktualne projekty ekspozycyjne mają za zadanie zwiększenie znajomości uniwersyteckiego zbioru również wśród polskiej publiczności. Ich celem jest również to, aby ta najstarsza w Polsce kolekcja graficzna klasy europejskiej, wykorzystując połączenie artystycznej tradycji z nowoczesnym otoczeniem Biblioteki Uniwersyteckiej zapewniała jedyny w swoim rodzaju kontakt z dawną kulturą i współczesnym spojrzeniem na jej temat (*il. 3).



il. 2

il. 1. Superekslibris Stanisława Augusta, Gabinet Rycin BUW

il. 2. Jan Christian Kamsetzer, Zamek Królewski w Warszawie, Gabinet Marmurowy.

Widok ściany północnej, Gabinet Rycin BUW

il. 3. Czytelnia Gabinetu Rycin BUW

EUROPEJSKI MANIERYZM I PARMIGIANINO



il. 11



il. 7



il. 13

- il. 7. Bernard Picart, *Sabat czarownic*.
Gabinet Rycin BUW
- il. 11. Antonio Maria Zanetti, *Święty Sebastian*, Gabinet Rycin BUW
- il. 12. Francesco Mazzola zw. 11 Pannigianino - krag, *Kronos*,
Gabinet Rycin BUW
- il. 13. Anonim, *Pokłon pasterzy*.
Gabinet Rycin BUW

Śmierć Rafaela w 1520 roku pograżyła w głębokim smutku niemal cały ówczesny świat artystyczny. Jednak dla wielu młodych twórców jego malarstwo stało się bodźcem do pracy i źródłem optymizmu. Ze smutku po stracie mistrza wykwiła więc wiara we własne możliwości twórcze, wiara w siłę sztuki, która może stać się piękniejsza od natury, która może przewyższyć nawet starożytnych. Właśnie ta wiara dała podstawy do stworzenia kanonu nowego pięknego stylu, stylu określanego przez współczesnych jako Bella Maniera, dziś jako Manieryzm (il. 11).

Samo pojęcie Maniera (wl. styl) zapożyczone zostało z literatury dotyczącej ogłady towarzyskiej. Określenie to dotyczy dworskiego, wytwornego, nie zdradzającego namiętności, ani ukazującego wysiłek sposobu bycia. Przeniesione na grunt sztuk plastycznych dało nazwę nowemu stylowi tworzonej sztuki. Cechą fundamentalną Pięknego Stylu stała się *pratica* - zdolność techniczna, biegłość wynikająca z wrodzonego talentu i kunsztu artysty. Sztuka XVI wieku była więc manifestem biegłości i braku wysiłku w osiąganiu pożądanego efektu (*facilita*), wykwiłnej niedbałości (*sprezzatura*) i szybkości kreacji (*prestezza*) będącej zaprzeczeniem żmudnego procesu tworzenia. Artyści poprzez celowe mnożenie trudności i komplikacji technicznych pokazywali, z jaką łatwością i zręcznością potrafią przezwyciężyć. Dzieła miały więc, w dużej mierze, ukazywać samego twórcę.

Manierystyczna wizja sztuki była głęboko zakorzeniona w renesansowym upodobaniu i odwoływaniu się do Antyku. Jednak celem, jaki twórcy Pięknej Manieri postawili przed sobą przestało być naśladowanie starożytnych, a stała się próba stworzenia idealnej syntezy przeszłości i terażniejszości (il. 12). Dążenie do ideału nie polegało na zachowaniu harmonijnych proporcji zgodnych z humanistycznymi postulatami i antycznymi wzorcami. Przeciwnie, uprawomocnienie wirtuozerii, kaprysu czy fantazji pozwalały twórcom wysubtelniać proporcje postaci, skręcać nienaturalnie ciała by ukazać ruch, tworząc dekoracyjne spirale. Do ideału dochodzono tworząc wykwiłtne i eleganckie kompozycje, często odwołując się, lub nawet cytując prace wcześniejszych mistrzów. Antyczna przeszłość była także obecna w tematyce dzieł, które odnosiły się przede wszystkim do mitologii. Chętnie podejmowana tematyka mitologiczna dawała możliwość ukazania piękna nagiego ciała ludzkiego, którego wdzięk najpełniej uwidaczniał się w ruchu (il. 9).

Poprzez dążenie do uszlachetnienia sztuki, udoskonalenia stylu, artyści zaczęli odchodzić od naśladowania natury takiej, jaką była, ku idealizacji, wysubtelnieniu, i upiększeniu. Ukazanie sztuki i kunsztu stało się podstawowym zadaniem manierystów. Nie była to jednak sztuka dla sztuki. Dzieła powstałe w stylu Bella Maniera były tworzone właśnie po to, aby się podobać, aby zadowolić gusta i kaprysy wytwornych odbiorców. Z tych też powodów była tak silnie związana ze współczesną kulturą dworską, pełną sztucznej etykiety, póż i przepychu.

Niebagatelną rolę w popularyzacji dzieł powstających dla konkretnych mecenasów, a zarazem nowego sposobu przedstawiania, odegrała twórczość graficzna. To głównie dzięki jej dostępności, a także dzięki bezpośrednim podrójom malarzy styl ten stał się znany i popularny. Z Rzymu rozprzestrzenił się na całą Europę, znajdując szczególnie podatny grunt na dworach Francji i Niderlandów. Pomimo tej popularności już sto lat później, odejście od funkcji imitacji natury i silny nacisk na ukazanie manieri malarskiej stało się podstawowym zarzutem wobec Pięknego Stylu.

W malarstwie i rysunku styl ten reprezentowali Jacopo Pontorno, Perino del Vaga, Rosso Fiorentino, Francesco Primaticcio czy Francesco Salviati. Jednak to twórczość bohatera niniejszej wystawy - Parmigianina (parmeńskiego malarza Giovanniego Francesca Mazzoli) uznawana jest za kwintesencję Pięknej Manieri. Będąc młodym malarzem mającym za sobą praktykę malarską w rodzinnej Pannie w 1524 r. udał się do Rzymu, w którym miał nadzieję zaistnieć i zyskać sławę. Tam też, dla szybszego upowszechnienia swoich prac nawiązał współpracę z wybitnymi grafikami, którzy reprodukowali jego rysunki. Po zniszczeniu miasta przez wojska cesarskie w 1527 roku podczas pamiętnego Sacco di Roma, przeniósł się do Bolonii, gdzie rozpoczął własne próby graficzne. W ostatnich latach życia powrócił do Parmy, w której otrzymał ważne zlecenie wykonania fresku w absydzie kościoła Santa Maria della Steccata. Ponieważ nie zdołał ukończyć zlecenia w terminie i nie był w stanie oddać wypłaconych pieniędzy został wtrącony do więzienia. Po odzyskaniu wolności opuścił Parmę, do której nigdy już nie powrócił. W wieku zaledwie 37 lat, opuszczony i samotny zmarł w małej miejscowości Casalmaggiore w 1540 roku. Do jego przedwczesnej śmierci, według współczesnych, miały przyczynić się jego zainteresowanie alchemią i związane z nią szkodliwe eksperymenty (il. 7). W twórczości malarskiej i rysunkowej tego niezwykłego artysty definiuje się Bella Maniera przez wyszukaną, dworską elegancję, przez niezwykle subtelny sposób malowania postaci, o wysmuklonych proporcjach.

Styl manierystyczny oparty na wirtuozerii, elegancji, komplikacji i popisie możliwości twórczych miał swoje odpowiedniki nie tylko w sztukach plastycznych, ale również w muzyce - w ówczesnej polifonii niderlandzkiej, czy twórczości madrygałowej, i w szczególności w całej dworskiej kulturze, wraz z jej etykietą i rozrywkami. Warto więc poznać bliżej okres istotny zarówno sam w sobie oraz jako moment przejściowy pomiędzy Renesansem i Barokiem.

WYSTAWA

„PARMIGIANINO INVENTOR”

Międzynarodowe obchody 500-lecia urodzin słynnego włoskiego malarza Parmigianina (wł. Girolamo Francesco Mazzola; 1503-1540), zaowocowały wystawami w najlepszych światowych muzeach. Wystawa, przygotowana przez Uniwersytet Warszawski pod honorowym patronatem Prezydenta Warszawy, Ministra Kultury RP, Ambasadora Włoch i Rektora UW zamyka cykl ekspozycji poświęconych znakomitemu twórcy (organizowanych m.in. przez Kunsthistorisches Museum w Wiedniu, Ermitaż w Sankt Petersburgu, The Frick Collection w Nowym Jorku oraz Galleria degli Uffizi we Florencji); jednocześnie jako jedyna w Polsce włącza się w międzynarodowe obchody.

Parmigianino, którego artystyczny przydomek oznacza po prostu „Parmeńczyk”, jest czołowym artystą manieryzmu - epoki w sztuce zamykającej renesans i poprzedzającej barok. Kultura manieryzmu, w której wyrafinowaną sztukę uznawano za piękniejszą od natury, skłaniała artystów do tworzenia nowego ideału urody - człowieka wysmukłego, subtelnego, wyrafinowanego. Parmigianino, otwierając nową epokę w sztuce przewidział, że podstawą prawdziwej popularności jest dobra znajomość własnej twórczości wśród koneserów sztuki, którą w tych czasach mogła zapewnić mu grafika, rozstawiająca jego dzieła (il. 9).

Obecna wystawa, uświetniająca rocznicę urodzin Parmigianina, ilustruje jego karierę artystyczną na przykładzie rycin, wykonywanych przez artystów z nim współpracujących oraz prac powstałych w następnych wiekach (il. 14). Przygoda artysty z rycinami miała początek w Rzymie, wkrótce po jego przyjeździe tam w 1524 roku. W Rzymie, jednym z ważniejszych centrów artystycznych ówczesnej Europy, młody malarz liczył na szybkie zdobycie uznania i rozgłosu. Pomóc mu w tym miała grafika, gdyż za jej pośrednictwem mógł w szybkim czasie rozpowszechnić własną twórczość. Dlatego utrzymywał bliskie - chociaż niekiedy burzliwe - związki z najwybitniejszymi grafikami XVI w. Dla popularyzacji swoich dzieł wykorzystywał najróżniejsze techniki graficzne - najchętniej niezwykle trudną technikę barwnego drzeworytu chiaroscuro, wymagającą od grafika mistrzowskiej ręki (il. 6).

Bez rysunków i rycin twórczość Parmigianina byłaby niepomierne uboższa. Parmigianino należał bowiem do artystów, dla których rysunek stanowił środek twórczej wypowiedzi równie ważny jak obraz. Realizując zamówienia malarskie, skazany był na wymogi zleceńodawców, tu zaś tworzył dzieła ograniczone jedynie jego własną wyobraźnią. Parmigianino inventor jawi się więc nam jako twórca bardziej wszechstronnie, niż tylko jako malarz. Dlatego wystawa rycin jego inwencji w szczególności sposób zbliża nas do idei artystycznych epoki manieryzmu.

Najważniejszy akcent ekspozycji stanowią prace najbliższych Parmigianinowi artystów: Ugone da Carpi, Antonia da Trento, Niccola Vicentina. Prezentowany zespół drzeworytów ich autorstwa należy do ciekawszych w Europie. Na szczególną uwagę zasługują również dzieła z kolekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i Stanisława Kostki Potockiego (il. 13).

Z uwagi na fakt, że na wystawie prezentowane są dzieła dawnych mistrzów z aż trzech stuleci, na potrzeby niniejszej ekspozycji przyjęty został układ tematyczny. Odzwierciedla on twórczość Parmigianina w całym jej bogactwie.

Zgodnie z tendencjami epoki, jednym z ważniejszych tematów wystawy jest piękno ciała ludzkiego (il. 4). Swego rodzaju konsekwencją zainteresowania Parmigianina aktem było tak chętne podejmowanie przez niego tematyki mitologicznej. Do starożytnych mitów przyciągała artystę możliwość nieskrepowanej prezentacji urody ludzkiego ciała, którego wdzięk mógł, niczym starożytni mistrzowie, definiować wedle własnych ideałów. Wielowątkowość mitów, ich różne warianty, stanowiły z kolei podatny grunt do snucia ciekawych opowieści, dzielenia się własną wrażliwością i erudycją. Powstałe prace o tej tematyce ukazują w jaki sposób siła i oryginalność wizji Parmigianina wpłynęły na kulturę europejską od wieku XVI aż po XVIII (il. 5).

Związany z wystawą program wykładów i warsztatów dla młodzieży, przedstawiających wspaniałą włoską sztukę czasu manieryzmu wiąże się również z ideą przybliżenia technik powstawania dzieła graficznego oraz związanych z nimi tajemnic warsztatu. Świat grafiki i rysunku od zawsze był fascynujący dla kolekcjonerów i znawców; teraz nadszedł czas, żeby kontakt z tym misterium stał się możliwy także dla szerszej publiczności. Wizyta na wystawie „Parmigianino Inventor”, eksponowanej w sali wystawowej Biblioteki Uniwersyteckiej pozwoli również na obejrzenie wnętrza tego nowoczesnego gmachu.



il. 4



il. 9



il. 6

il. 4. Giovanni Battista Frulli, *Adam i Ewa*,
Gabinet Rycin BUW

il. 6. Ugo da Carpi, *Diogenes*,
Gabinet Rycin BUW

ii. 9. Benigno Bossi, *Venus i Mars zaskoczeni przez Wulkanu*,
Gabinet Rycin BUW

WYSTAWA „PARMIGIANINO INYENTOR”

PROGRAM WYDARZEŃ EDUKACYJNYCH

WYKŁADY DLA ZORGANIZOWANYCH GRUP NA TEMAT.

„Parmigianiuno inventor”, czyli niebezpieczne związki malarstwa i grafiki.

Sztuka dawnych mistrzów to nie tylko malarstwo. Ten oczywisty, chociaż często pomijany fakt odnosi się do grafiki i rysunku, dziedzin sztuki które często wspierały powstawanie i rozpowszechnianie obrazów. To właśnie za pośrednictwem grafiki w XVI w. szersza publiczność mogła poznać twórczość wielkich malarzy. Dzieła Rafaela stawały się powszechnie znane dzięki powielanym na dużą skalę w rzymskim warsztacie Marcantonio Raimondiego rycinom. Również Parmigianino, bohater obecnej wystawy, przewidział, że prawdziwą popularność przyniesie mu grafika. Dlatego też utrzymywał bliskie - chociaż niekiedy burzliwe - związki z najwybitniejszymi rytownikami XVI w., takimi jak Caraglio czy Ugo da Carpi. Artysta zbyt często zmieniał miejsce pobytu, aby otworzyć własny zakład graficzny. Jednak być może dzięki temu dzieje jego twórczości stanowią ciekawą i zaskakującą opowieść, mówiącą wiele o złożonych relacjach malarstwa i grafiki we Włoszech XVI wieku.

Manieryzm. „Sztuka ponad naturą”.

Taki styl panował w sztuce pomiędzy renesansem i barokiem? - Manieryzm.

Stanowi on pomost łączący obie epoki. Ówczesni artyści stworzyli sztukę niezwykłą i celowo szukającą niezwykłości. Demonstrowali swoją biegłość wynikającą z wrodzonego talentu i kunsztu, odchodząc od klasycznej kompozycji renesansowej. Poprzez celowe mnożenie trudności technicznych i niespotykane wcześniej ujęcie motywów okazywali cenioną łatwość tworzenia wykwintnych, złożonych kompozycji. W ten sposób antyczne i religijne wątki stały się sposobem ukazania samego artysty i jego osobowości twórczej. Epoka manieryzmu, w której wyrafinowanie uznawano za piękniejsze od naturalności, skłaniała artystów do tworzenia własnego ideału urody. Wśród malarzy zafascynowanych wdziękiem wytwornego, wysmukłego ciała, największą sławą cieszy się Parmigianino, czyli Girolamo Francesco Mazzola (1503-1540). Czołowymi twórcami manieryzmu byli m. in. Jacopo Pontormo, Rosso Fiorentino, Francesco SaMati, jednak pewne cechy stylu manierystycznego odnajdujemy już w późnej twórczości Michała Anioła.

Rysunek i grafika: tajemnice warsztatu artystycznego.

Świat grafiki i rysunku od zawsze fascynował kolekcjonerów, znawców i miłośników sztuki; do tychczas zgłębianie tajników tej fascynującej dziedziny sztuki pozostawało przyjemnością daną tylko nielicznym. Wyjątkowa okazja, jaką jest obecna wystawa pozwala na poznanie zarówno niedostępnych zazwyczaj zbiorów Gabinetu Rycin, jak i tajników powstawania rysunków i rycin. Tematem wykładu będą różnorodne techniki rysunkowe i graficzne oraz cechy, które składają się na wyraz artystyczny tworzonych za ich pomocą dzieł. Do jednych z najciekawszych technik graficznych należy z pewnością barwny drzeworyt chiaroscuro. Jest to technika niezwykle trudna, wymagająca od grafika mistrzowskiej ręki. Właśnie ona stała się techniką, którą najchętniej wykorzystywał Parmigianino dla popularyzacji swoich dzieł.

WARSZTATY DLA GRUP LICEALNYCH NA TEMAT:

„Między renesansem a barokiem”. Sztuka manieryzmu.

Warsztaty dotyczą problematyki stylów artystycznych. Koncentrują się na zamykającym epokę Odrodzenia i poprzedzającym Barok stylu manierystycznym. Najważniejsze cechy twórczości tego okresu staną się podstawą do dyskusji na temat relacji między stylem epoki a osobowością artysty.

Poza malarstwem. Czy grafika to rysunek?

Interaktywne zajęcia dotyczą rysunku i grafiki jako samodzielnych dziedzin sztuki. Uczestnicy poznają specyfikę dzieł tworzonych różnymi technikami w kontakcie z oryginalnymi obiektami. Dzięki temu będą mogli spróbować samodzielnie odróżnić m. in. drzeworyt od miedziorytu.

WYKŁADY SPECJALISTÓW O SZTUCE CZASÓW PARMIGIANINA

W każdą środę o 17 w czasie trwania wystawy będą odbywać się wykłady historyków sztuki na temat sztuki włoskiej czasów Parmigianina. Wstęp wolny. Słuchacze wykładów będą mogli obejrzeć wystawę w cenie biletu ulgowego.



il. 5



il. 14

il. 5. Adam Bartsch, *Maska Jupitera*,
Gabinet Rycin BUW

il. 14. Cornelis II Visscher, *Minerwa*,
Gabinet Rycin BUW

Opracowanie materiałów - Gabinet Rycin BUW

ZAPISY
NA WARSZTATY
I WYKŁADY
DLA GRUP
TRWAJĄ
OD POCZĄTKU
KWIETNIA
POD NR TEL:
55 25 833.

Wystawa będzie otwarta
od 14 maja
do 15 czerwca 2004 r.
w godz. 10.00 - 20.00
(od poniedziałku do soboty)

Jesteśmy dobrze przygotowani...

rozmowa z kierownikiem Szkoły Języków Obcych,
mgr Hanną Kaczmarczyk

W jaki sposób Szkoła Języków Obcych stara się sprostać wymaganiom współczesnego świata?

H. K.: Mając na względzie procesy globalizacji i integracji europejskiej, dokonaliśmy w ostatnich latach wielu usprawnień w dziedzinie nauczania języków obcych na Uniwersytecie Warszawskim. Swoją ofertę językową w wymiarze 240 godzin kierujemy do wszystkich studentów naszej uczelni starając się, aby kursy językowe uwzględniały także specyfikę tematyczną i językową poszczególnych wydziałów. Oferujemy również lektoraty międzywydziałowe i komputerowe. Wykwalifikowani lektorzy prowadzą też kursy dla studentów niepełnosprawnych z dysfunkcją wzroku i słuchu. Kładziemy szczególny nacisk na język praktyczny, aby usunąć bariery językowe zwłaszcza teraz, kiedy coraz większa liczba naszych studentów ma szansę studiowania zagranicą, a studenci zagraniczni przyjeżdżają do naszego kraju w ramach wymiany międzynarodowej. Lektoraty kończą się egzaminem pisemnym i ustnym, które przygotowujemy we współpracy z Wydziałem Neofilologii, natomiast studenci wyjeżdżający na studia zagraniczne przystępują dodatkowo do egzaminu w ramach programu Socrates-Erasmus, którego zadaniem jest sprawdzenie praktycznych umiejętności językowych pozwalających na uczestniczenie w zajęciach na uczelniach zagranicą. Dysponujemy ponadto pracownią komputerową z dostępem do internetu, gdzie odbywają się regularne zajęcia językowe. Również nasza biblioteka, obok stale powiększającego się księgozbioru, jest całkowicie skomputeryzowana oraz posiada stanowiska komputerowe do dyspozycji studentów i wykładowców.

Czy popularność języka angielskiego nie wyeliminuje innych języków obcych?

Hegemonia języka angielskiego związana jest z dominującą rolą krajów anglosaskich w światowej polityce, gospodarce i kulturze. Są to procesy, na które nie mamy bezpośredniego wpływu. Z drugiej jednak strony daje się ostatnio w Polsce zauważyć ożywione zainteresowanie innymi kulturami, np. kulturą śródziemnomorską i takimi językami, jak hiszpański, włoski, a ostatnio arabski. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom studentów Wydział Neofilologii, z którym współpracujemy, rozszerzył ofertę językową proponując naukę tak specyficznych języków, jak suahili czy hebrajski. W internecie można znaleźć naszą pełną ofertę.

A jakie są plany na przyszłość?

Od dwóch lat, współpracując z Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji, oferujemy 2 kursy komputerowe (dyskusja i pisanie streszczeń). Ze względu na duże zainteresowanie studentów tą formą nauki pracujemy nad poszerzeniem oferty i w nadchodzącym roku akademickim 2004/05 zaproponujemy jeszcze jeden kurs internetowy z języka angielskiego oraz kursy przez internet w języku niemieckim, francuskim i rosyjskim. W najbliższej przyszłości chcielibyśmy zorganizować lektoraty skierowane do studentów z dysgrafią i dysleksją, którym nauka języków obcych sprawia szczególną trudność. W ramach kursów komercyjnych rozważamy też możliwość stworzenia oferty językowej dla maturzystów i uczniów szkół średnich. W związku z wejściem Polski do struktur europejskich będziemy kontynuować proces dostosowania naszych standardów do norm europejskich, mając również na uwadze podnoszenie kwalifikacji wśród naszych pracowników. Abstrahując od tych planów pragnę podkreślić, że w nauczaniu języków obcych sprawą dla nas priorytetową jest i zawsze będzie przyjazny stosunek do studentów oraz indywidualizowanie procesu nauczania.

Dziękuję za rozmowę i życzę pomyślnej realizacji planów.

rozmawiał MiroslawKucia

WUW

UNIwersyteckie
WYKŁADY
NA KONIEC
STAREGO
f POCZĄTEK
NOWEGO
TYSIĄCLECIA

— Graoński

Karol Modzelewski
Karol Myśliwiec
Marek Safjan

Andrzej Kajetan Wróblewski

Uniwersyteckie wykłady na koniec starego początek nowego tysiąclecia

Warszawa 2004, s. 255,
cena: 35,00 zł
ISBN83-235-0029-0

Książka zawiera teksty wykładów ogólnouniwersyteckich wygłoszonych w latach 2000-2002: Bronisław Geremek, Sukcesy i klęski Europy; Leszek Baicerowicz, Transformacja pokomunistyczna w perspektywie porównawczej; Jerzy Axer, Z tradycją antyczną w XXI wiek; Andrzej Zoil, Kultura a prawo; Andrzej Kajetan Wróblewski, Stworzenie świata; Piotr Węgleński, Stworzenie człowieka; Leszek Kołakowski, O solidarności z małej litery pisanej; Jacek Hołówka, Terroryzm i religia; Adam Michnik, Czego potrzebuje demokracja?; Karol Myśliwiec, Polska śródziemnomorska; Włodzimierz Siwiński, Globalizacja gospodarki: nadzieja czy zagrożenie?; Karol Modzelewski, Barbarzyńskie korzenie Europy; Marek Safjan, Granice autonomii człowieka w prawie współczesnym; Aleksander Wolszczan, W poszukiwaniu drugiej Ziemi.

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa
tel. /fax 55-31-318, e-mail: wuw@uw.edu.pl
Dział Handlowy tel. 55-31-333

Marta Dowejko

3 marca, na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, odbyła się konferencja z udziałem Wally'ego Olinsa, światowej sławy eksperta w zakresie branding i budowania tożsamości organizacji (Corporate Identity). Jest on zarazem konsultantem Krajowej Izby Gospodarczej w zakresie Programu Marketingu Narodowego „Marka dla Polski”.

Ten właśnie temat był przedmiotem rozważań podczas konferencji. Prezentacja Olinsa miała na celu uświadomienie słuchaczom, jak dużej wagi problemem jest zbudowanie silnej, spójnej i rozpoznawalnej marki dla naszego kraju.

Frekwencja mówiła sama za siebie. Zgromadzona na sali publiczność dała wyraz rosnącemu zainteresowaniu i wzrostowi świadomości społecznej (przynajmniej w pewnych środowiskach) w tym zakresie. Studenci z kilku warszawskich uczelni, absolwenci, przedstawiciele środowiska akademickiego - aula główna Wydziału wypełniła się po brzegi.

Pierwsza część prezentacji miała za zadanie udowodnić, jak ważną częścią dobrze funkcjonującego państwa jest marketing narodowy. Jako przykładem Olins posłużył się tu efektem „kraju pochodzenia”, u którego podstaw leży twierdzenie, że ludzie przypisują niejako „z góry” cechy kojarzone z danym państwem produktom wytworzonym pod jego „szyldem”. I rzeczywiście, nikt ze zgromadzonych nie dał się przekonać do wina z etykietą „made in EU” czy oliwy „prosto ze Szkocji”.

Nie starał się więc nakłonić publiczności do przyjęcia tezy, że każdy kraj będzie kojarzony z wybranym produktem tylko dlatego, że tak postanowi. Dlatego Polska nie powinna szukać „na siłę” swoich produktów flagowych, mimo tego, że np. w Wielkiej Brytanii nikt nie potrafi wymienić choć jednej polskiej marki. Nie oznacza to jednak, że polskie produkty nie mają szansy na powodzenie na rynkach zagranicznych, ponieważ „efekt kraju pochodzenia” nie dotyczy wszystkich rynków. Trudno sobie wyobrazić ten efekt w przypadku rynku usług, gdzie świadczone są one przede wszystkim lokalnie i ciężko je porównać z tymi z zagranicy. Nawet w przypadku międzynarodowych sieciowych agencji reklamowych, które działają na wielu rynkach, różny jest ich wizerunek w zależności od kraju. Agencje te nie są kojarzone z krajem, w którym powstały, ale ze swoją działalnością na określonym rynku.

Dotychczasowe badania przeprowadzone przez PARP zdają się jednak przynosić nadzieję dla polskich producentów. Mimo, że jedynie 39% badanych uważa, że polskie pochodzenie produktu jest zachęcające dla kupujących, to tych niezdecydowanych i neutralnie nastawionych do naszych produktów jest aż 52%. Są to ludzie, których można jeszcze przekonać do jakości polskich produktów. Trzeba jedynie pamiętać, że prawa marketingu działają także w przypadku promocji kraju - nie ma bardziej szkodliwego dla wizerunku działania, niż nieprawdziwe i „naciągane” walory przypisywane danemu produktowi. Te badania pokazują, że Polska mimo braku produktów flagowych może dobrze prosperować na innych niż swój rynkach.

Według Olinsa, marka narodowa ma zasadniczy wpływ na trzy sfery życia publicznego: korzystna i lubiana na arenie międzynarodowej przyciąga inwestycje bezpośrednie, stymuluje wzrost eksportu i wspomaga rozwój turystyki. Oraz, co oczywiste, poprawia nastrój i samoocenę obywateli wyróżnionego w ten sposób kraju.

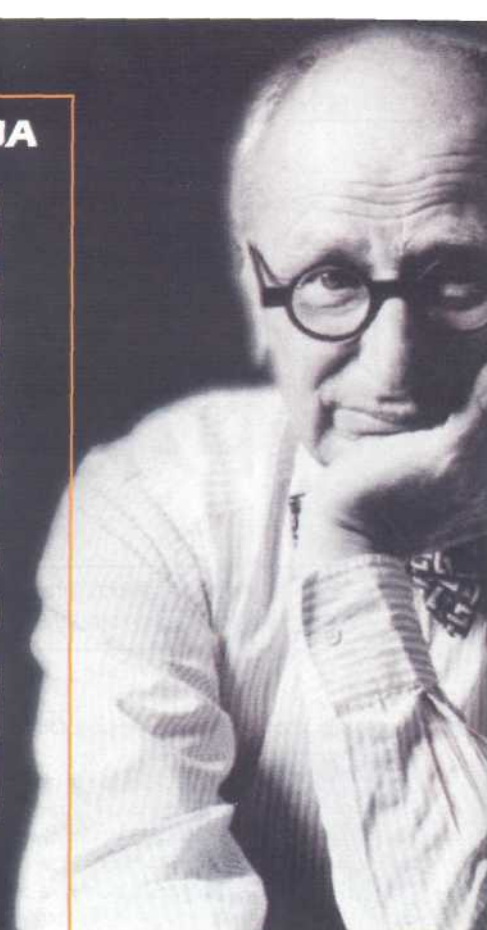
Wystarczy porównać wyniki sektora turystycznego kilku państw, żeby zorientować się, jak wizerunek wpływa na postrzeganą atrakcyjność turystyczną danego kraju. Oczywiście w kształtowaniu wizerunku kraju bardzo pomocna jest infrastruktura tego państwa, jednak to atrakcyjność wizerunkowa powoduje w dużym stopniu zwiększony napływ turystów do danego kraju.

Więc jaka marka dla Polski? Dotychczas nasz wizerunek na arenie międzynarodowej był raczej smutny i bezbarwny: postkomunistyczny kraj, o niezdefiniowanej liczbie obywateli, którzy najczęściej pracują u swoich zachodnich sąsiadów jako robotnicy budowlani lub sprzątaczkę. Rzadko który obywatel państw Unii potrafi określić rozmiar, ustrój i dorobek kulturalny Polski. W każdej grupie społecznej. Ostatnio do tego wizerunku dokleiła się łąka kłótności, nieustępliwości i bycia „przeciw”, którą przyczepili nam zachodnie media - to wszystko na skutek polskiej interwencji w Iraku i zablokowania szczytu Unii w Brukseli.

Wartym uwagi faktem nie wymienionym przez Olinsa jest nasza sytuacja wewnętrzna: Polacy nie pomagają w budowaniu pozytywnego wizerunku swojego kraju. Problemy

KONFERENCJA

MARKA
DLA POLSKI



Eksport do UE
Czy fakt, że towar pochodzi z Polski pomaga czy przeszkadza w handlu?
źródło: PARP



- zdecydowanie zniechęca
- ani zachęca ani zniechęca
- zdecydowanie zachęca
- trudno powiedzieć



związane m. in. z finansami publicznymi, wzrostem bezrobocia, a w konsekwencji rosnącą siłą populistycznych ugrupowań politycznych to wszystko sprawia, że Polska jawi się jako kraj o słabnącej stabilności gospodarczej. Znalazło to odbicie nie tylko w spadku zainteresowania turystów naszym krajem, ale także w niestabilności w przypadku napływu bezpośrednich inwestycji zagranicznych pomimo stabilnego wzrostu tych inwestycji w regionie.

Olins nie zdradził nam swojego pomysłu na Polskę. Czy na pewno?

Jako naszą największą szansę wymienił młody wiek polskiego społeczeństwa. Podczas gdy reszta Europy coraz bardziej utożsamia się ze swoją nazwą 'Stary Kontynent', w Polsce młodzi ludzie nadają tempo przemianom. Co więcej, nasza gospodarka charakteryzuje się bardzo wysokim tempem wzrostu i przemian. Jest to charakterystyka mocno niedoceniana przez naszych partnerów. Może dlatego, że zbyt słabo eksponowana? Jedną z tez gościa konferencji było twierdzenie, że Polacy po prostu nie doceniają własnych możliwości i osiągnięć. Stąd zaburzony wizerunek własny naszego społeczeństwa.

Jedno z pytań pozwoliło na choć częściowe odkrycie pomysłów Olinsa na Polskę. Mając do wyboru korzystanie z istniejących na temat Polski stereotypów, oczywiście tych pozytywnych, lub tworzenie nowych skojarzeń związanych z naszym krajem, gość stanowczo odrzucił pierwszą alternatywę. Według niego powinniśmy szukać nowych, prawdziwych, ale zaskakujących resztę świata wyróżników, które pomogą nam kształtować swój korzystny wizerunek.

Ale czy to jest właściwe podejście? Czy naród jest w stanie zapomnieć o swojej tożsamości, a nasze audytorium o swoich przekonaniach? Wydaje się, że w przypadku kształtowania wizerunku kraju, ale przede wszystkim jego tożsamości, nie powinno się robić rewolucji, ale stopniowo wprowadzać zmiany, czyli ewoluować. Jest to zdecydowanie bardziej skomplikowany proces niż w przypadku tworzenia marki produktowej, więc popełnienie błędu jest tu dużo kosztowniejsze, jeśli weźmiemy pod uwagę dobrodziejstwa płynące z korzystnego wizerunku kraju, ale przede wszystkim łatwiejsze, ponieważ audytorium jest zdecydowanie liczniejsze, a i potrzeby, na jakie odpowiadamy, są bardziej złożone i różnorodne.

Olins podzielił się z publiką także innymi spostrzeżeniami na temat Polaków. Według niego jesteśmy narodem, który lubi swadę. Nie bez kozery w naszej kulturze funkcjonuje opinia: „gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania na jeden temat”. W tym widzi jedno z głównych zagrożeń dla wdrożenia programu „Marka dla Polski”. Wśród naszych elit rządzących, ale także wśród społeczeństwa, może zabraknąć chęci i zapału do wdrażania programu.

Co więcej, jedną z obaw Olinsa jest to, że program nie będzie kontynuowany, albo też będzie podlegać zbyt dużym modyfikacjom. To jedna z najbardziej szkodliwych wizerunkowo rzeczy, które mogłyby się zdarzyć - brak ciągłości i konsekwencji w realizacji strategii prowadzi do niespójności komunikacyjnej, a więc do zaburzenia, a może i zburzenia dotychczas kształtowanego wizerunku.

Ostatnim wymienionym przez tego specjalistę zagrożeniem jest brak koordynacji działań na rzecz kształtowania wizerunku.

Niestety samemu Olinsowi nie udało się uniknąć tych błędów w swoich założeniach dotyczących programu marketingowego dla Polski. Zabrakło konsekwencji i wychwalanej przez niego dalekowzroczności. Stwierdził on, że Polska powinna zdecydowanie odciąć się od swoich dotychczasowych działań na rzecz kształtowania wizerunku. Wydaje się jednak, że mimo iż tym działaniem zabrakło koordynacji, to jednak bazowały na podobnych założeniach, zaangażowały wiele osób i wytworzyły już pewien obraz Polski w oczach obcokrajowców. Zaniedbanie tych działań może po pierwsze zniechęcić do współpracy i pomocy we wdrażaniu programu tych, którzy zajmowali się podobnymi działaniami wcześniej, po drugie wprowadzić zbyt duże zamieszanie, a przez to niespójność komunikacyjną Polski.

Na pytanie o skuteczniejszy z punktu widzenia turysty czy inwestora sposób komunikacji dla Polski odpowiedział, że jesteśmy tym samym krajem, tym samym społeczeństwem, bez względu na to, do kogo mówimy. Naturalnie komunikacja skierowana do poszczególnych grup docelowych będzie się różniła, ale tylko dlatego, że będzie dopasowana do innych warunków i potrzeb informacyjnych audytorium. Treść przekazu powinna pozostać niezmienną, inna powinna być tylko jego forma. Na tym polega spójność strategii komunikacji.

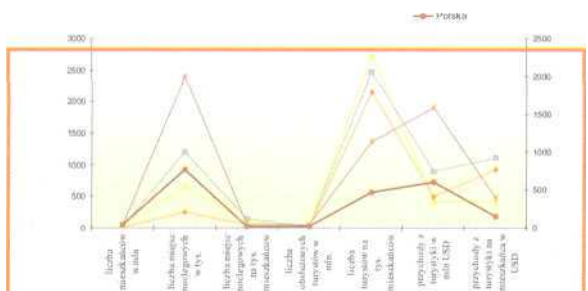
Konferencję i dotychczasową pracę Olinsa nad strategią dla Polski podsumował w swoim wystąpieniu Mirosław Boruc, prezes Instytutu Marki Polskiej. Tłumaczył, że zatrudnienie zewnętrznego konsultanta na potrzeby wypracowania strategii, to właściwie jej część - neutralność Olinsa ma zapewnić programowi ciągłość realizacji, ale przede wszystkim obiektywne spojrzenie na polską rzeczywistość. Bez narodowych naleciałości i sentymentów. Trzymamy kciuki!

Konferencja została zorganizowana we współpracy z Krajową Izbą Gospodarczą i Instytutem Marki Polskiej.

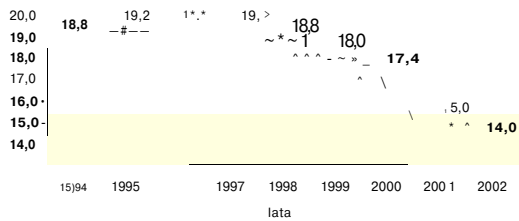
Autorka jest studentką V roku studiów dziennych Wydziału Zarządzania UW



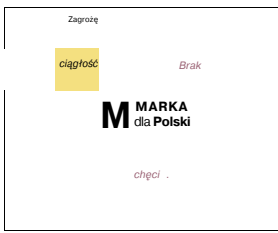
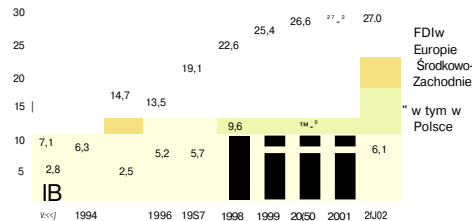
Porównanie sektorów turystycznych
Źródło: Gronada za 2000r.



Przyjazdy turystów do Polski
w milionach przyjazdów
Źródło: szacunki Instytutu Turystyki



Bezpośrednie inwestycje zagraniczne w Polsce
w mld USD
Źródło: PAIZ, UNCTAD



Robert Gawkowski

Powroty



Przekazanie uniwersytetowi działa na Placu Saskim, 10 stycznia 1921 r.

Nieliczni wiedzą że własnością Uniwersytetu jest od wielu lat trzytonowe działo z początków XX w. Przerobione na pomnik upamiętniać ma udział studentów w wojnach o niepodległość w latach 1918-20.

Po raz pierwszy działo ustawiono na skarpie za Pałacem Kazimierzowskim w lipcu 1920 r. Wtedy nie myślano o upamiętnieniu czegokolwiek, lecz o militarnym wzmocnieniu terenu uczelni. Ciężka sytuacja na froncie spowodowała, że w kampusie swą siedzibę znalazły: Akademicka Liga Obrony Kraju, Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej i Komenda Główna Straży Obywatelskiej.

Poważnie liczone się z możliwością bombardowania terenów uniwersyteckich i dlatego wzmocniono strażę i ustawiono działo. W razie porażki pod Radzyminem, broń ta miała ostrzeliwać przedpole praskie.

Na szczęście w historii Polski zdarzył się „cud nad Wisłą” i niebezpieczeństwo po 15 sierpnia 1920 r. minęło. Armata opuściła swestanowisko za Pałacem Kazimierzowskim wędrując za frontem. Wróciła tu 10 stycznia 1921 r. kiedy to z opóźnieniem zainaugurowano no-

w y r o k akademicki. Uroczystość tą rozpoczęto na Placu Saskim, od przekazania działa społeczności studenckiej. W obecności żołnierzy Legii Akademickiej, studentów i profesorów, wiceminister spraw wojskowych, gen. Eugeniusz Michaelis odczytał podniosły tekst o udziale w wojnie żołnierzy-studentów. Stosowną mowę wygłosił rektor UW prof. Jan Kochanowski, po czym działo pociągnęli studenci w kierunku uczelni. Za Pałacem Kazimierzowskim przytwierdzono je do podłoża, otoczono ozdobnymi łańcuchami i ostatecznie zamieniono w pomnik.

Od tego momentu pamiątka z czasów wojny wtapiała się w uczelniany pejzaż. Okolice działa stały się ulubionym miejscem odpoczynku studentów. W parkowej ciszy, mając przed sobą widok na Powiśle, można było w spokoju przygotowywać się do egzaminów. Tylko czasami teren ten ożywał, a działo



Uroczystość odstąpienia działa jako pomnika za Pałacem Kazimierzowskim, 10 stycznia 1921 r.

uniwersyteckiej armaty

znów stawało się najważniejsze. Było tak podczas wizyty Józefa Piłsudskiego na Uniwersytecie Warszawskim 2.05. 1921 r., gdy Naczelnik Państwa dziękował studentom za udział w wojnie. Podobnie musiało być 20.01. 1924 r., gdy wewnątrz auli Pałacu Kazimierzowskiego wmurowano tablicę z listą poległych studentów. O pomniku przypominano sobie podczas wizyty prezydenta Ignacego Mościckiego w 1930 r., który na Dziedzińcu Głównym UW udekorował sztandar Legii Akademickiej odznakami pułkowymi.

Czasami z „pomnikiem-armatą” były problemy, jak choćby w czasie oblężenia Warszawy w 1939 r. Trzeba było wówczas starannie monument zamaskować, aby niemieckie lotnictwo nie pomyliło go z niebezpieczną dla Luftwaffe bronią. Przeworność nie wiele pomogła, bo teren uczelni i tak

zbombardowano, a Pałac Kazimierzowski spłonął. Działo zaś, jakby drwiąc sobie z agonii swych muryrowanych sąsiadów, niewzruszenie stało dalej.

Przetrwało całą hitlerowską okupację i dopiero nowa komunistyczna władza zaklasyfikowała pomnik jako „niebezpieczny ideologicznie”. Przecież działo upamiętniało walkę studentów z bolszewizmem! Według relacji świadków, z polecenia jakiegoś twardogłowego dygnity

przesunięto o 180 stopni, tak by w żadnym wypadku lufa nie celowała na wschód. I tak,

zepchnięte z postumentu, przechylone, stało działo idiotycznie wycelowane w Pałac Kazimierzowski. Zapewne gdzieś na początku 1948 r. armatę zabrano do huty na przetopienie, postument

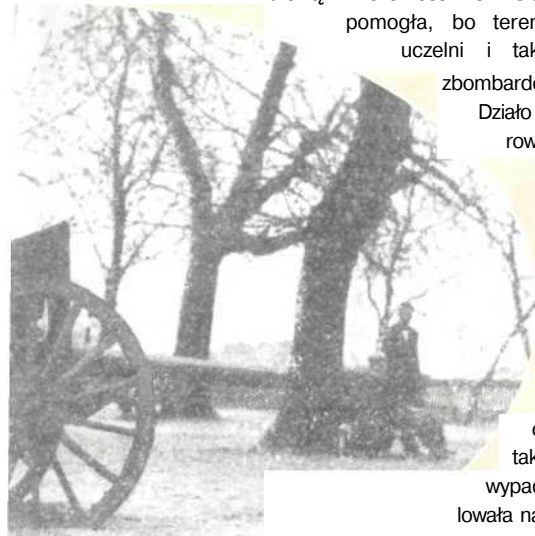
rozebrano, łańcuchy ukradziono i w miejscu tym zasiano trawę. Po pomniku nie pozostał żaden ślad.

Taki stan rzeczy trwał do 1990 r. Wtedy to entuzjasta historii Jerzy Józef Karpiński odnalazł w jednostce wojskowej w Wołominie podobny egzemplarz działa i wspólnie z Muzeum UW doprowadził do przekazania uczelni i uroczyste, ponowne zamienienie w pomnik.

Dziś tak jak 70 czy 80 lat temu jest to piękne, ciche, schowane przed gwarem uczelnianego życia miejsce, tylko czasami, w dobie rocznic niepodległościowych stające się centrum obchodów.



Działo obok zniszczonego Pałacu Kazimierzowskiego, koniec lat czterdziestych.



Okolice za Pałacem Kazimierzowskim, wpoi. lat dwudziestych.



Uroczystość ponownego odsłonięcia działa 15 sierpnia 1990 r. z udziałem wnuczki J. Piłsudskiego p. Joanny Onyszkiewicz i władz uczelni.

Marcin Łapczyński

"Anioł Stróż - Mentor"

Od początku letniego semestru 2003/2004 na Uniwersytecie Warszawskim studiuje prawie pięćdziesięcioro nowych studentów. To zagraniczni stypendyści programu Socrates-Erasmus. Zdecydowana większość z nich ma swojego opiekuna - Mentora.

Program MENTOR powstał wraz z początkiem Erasmus Student Network w Europie, czyli w 1990 roku. Był odpowiedzią na potrzeby studentów uczestniczących w programie Erasmus. To właśnie im - studentom przyjeżdżającym, aby studiować w innym kraju - służą swoją pomocą Mentorzy. Okazało się, że młodzi ludzie o wiele lepiej radzą sobie w nowym środowisku, jeśli mają swojego opiekuna (Mentora) w postaci studenta danej uczelni. „To bardzo dobrze wiedzieć, że jest taki program. Dzięki temu czułam się mniej zestresowana przed przyjazdem do Polski” - wspomina Sophia Rautatalo ze Szwecji, która przyjechała na Uniwersytet Warszawski na semestr letni 2003/2004.

Na naszym uniwersytecie inicjatywa ta jest nowością. Oczywiście, nasi studenci zawsze opiekowali się studentami zagranicznymi, ale do-

gramowi MENTOR »Erasmusi« zyskują nie tylko podczas pierwszych dni, ale przeważnie na cały swój pobyt w Warszawie, przewodnika i przyjaciela, który pomaga załatwić formalności przyzakwaterowaniu, doradza, na co trzeba uważać, podpowiada, gdzie można coś kupić, zjeść za rozsądną cenę, załatwić(...)”.

A problemów dla studenta z zagranicy jest, niestety, nadal wiele. Począwszy od bariery językowej (wciąż trudno spotkać w sklepie czy na ulicy osobę mówiącą w jakimś obcym języku...), poprzez trudności z zaaklimatyzowaniem się, znalezieniem nowych znajomych, po przyzwyczajenie się do absurdów życia codziennego w Polsce. Do tego dochodzą problemy z kupieniem biletu, znalezieniem miejsca zajęć, zapisaniem się do lekarza, wynajęciem mieszkania czy korzystaniem z biblioteki. W tych wszystkich codziennych sprawach zagranicznym studentom pomagają Mentorzy. Prosto z lotniska lub dworca wiozą ich do akademika, później towarzyszą w drodze do Biura Współpracy z Zagranicą, gdzie konieczne jest załatwienie najważniejszych spraw

po przyjeździe. Mentorzy oprowadzają po uniwersytecie, pokazują wydział, bibliotekę, stołówkę. Gdy już pierwsze problemy zostaną pokonane, można pomyśleć o odpoczynku i rozrywce. Często razem chodzą do kina czy teatru, spotykają się w klubach, chodzą na zakupy, uczą się języka, jeżdżą na organizowane przez Sekcję Turystyczną ESN UW wycieczki po Polsce. Bardzo często znajomość Mentora z „Erasmusem” nie kończy się z jego powrotem do domu. Przyjaźnie pozostają.

Mentorzy pracują społecznie. Co powoduje, że wśród wielu godzin zajęć znajdują czas dla swoich zagranicznych kolegów? Mentorka Beatez Niemiec i Briana z Irlandii - Ola Bochniarz na tak postawione pytanie odpowiada: „Myślę, że ja też chciałabym, żeby ktoś mi pomógł, szczególnie w tych pierwszych dniach, tam - na stypendium. Poza tym to świetny sposób

na nowe znajomości (które, kto wie, czy nie zostaną kiedyś wykorzystane) i na podszkolenie języka”. Karol dodaje: „Chciałem się przez to w pewien sposób sprawdzić i zdobyć nowe doświadczenie, widziałem także szansę poznania nowych ludzi, którzy, podobnie jak ja, chcą pomagać. Jest to dla mnie także okazja do poznawania kultury krajów pochodzenia „Erasmusów” i sprawdzenie się jako reprezentant naszej polskiej (...)”. Jak widać, motywacje są różne. Najczęściej polscy studenci w opiekowaniu się zagranicznymi gośćmi widzą szansę na podszkolenie języka, wymianę poglądów. Chcą zapoznać ich z naszą kulturą i po prostu poznać ciekawych ludzi. Jest wiele osób, które same skorzystały z podobnego systemu za granicą i - wdzięczne za otrzymaną pomoc - chcą teraz opiekować się studentami zagranicznymi.

Z rozmów oraz listów przesyłanych mi przez „Erasmusów” wynika, że bardzo podoba im się idea programu MENTOR i są bardzo zadowoleni z pracy swoich opiekunów. Najciekawiej określił to Mirko Rizzetto z Włoch: „(...) Nawet nie wyobrażałem sobie, że praca Mentorów będzie tak pomocna. To Anioły Stróża „Erasmusów”! Daję temu programowi najwyższą notę!”.

Autor jest koordynatorem programu MENTOR
ESN Uniwersytet Warszawski
lapczyński@wp.pl



Erasmusi z mentorami na wycieczce do Malborka w październiku 2003 roku.

tychczas czynili to w sposób nieformalny i nieuporządkowany. Istniała pilna potrzeba lepszej organizacji i koordynacji tych działań. Program MENTOR, którego jestem koordynatorem od stycznia tego roku, działa od początku obecności ESN na Uniwersytecie Warszawskim. Dzięki wsparciu i pomocy, otrzymywanym ze strony Biura Współpracy z Zagranicą UW, jeszcze przed przyjazdem możemy wysłać do „Erasmusów” informację o naszej działalności i możliwości uczestnictwa w programie. To właśnie nasza oferta pomocy. Osobom, które odpowiedzą na naszą propozycję, przydzielany jest polski student, najczęściej studiujący na tym samym wydziale i znający język przyjeżdżających stypendystów. W tym semestrze zagranicznymi studentami (jest ich łącznie 46, najwięcej z Niemiec, Francji i Belgii) opiekuje się 27 Mentorów, kolejnych kilkanaście osób zgłosiło chęć pomocy w przyszłym semestrze. Polscy studenci chętnie uczestniczą w programie, chcą opiekować się przyjeżdżającymi studentami. Zainteresowanie jest na tyle duże, że niepotrzebna jest szersza akcja promocyjna.

Jak wygląda praca Mentorów i w czym mogą pomóc przyjeżdżającym „Erasmusom”? Karol Lewandowski, Mentor Johannes z Belgii, uważa, że: „Idea programu jest trafiona w dziesiątkę” - i dodaje: „Przebież to, że ktoś czeka na Ciebie na lotnisku czy dworcu, aby Cię odebrać, wpływa w jakiś sposób na dalszy stosunek do Polski. Dzięki pro-

Więcej informacji o działalności Erasmus Student Network UW oraz programie MENTOR można znaleźć na naszej stronie internetowej www.esn.uw.edu.pl. Zapraszamy wszystkich chętnych studentów do pomocy w programie!

Agnieszka Sierkoy

Wielki Głód

1932-1933

Na początku lat trzydziestych Ukraina stała się miejscem tragicznych wydarzeń, które wstrząsnęły świadomością Ukraińców na długie lata.

Wraz z umocnieniem Stalina na szczycie kremlońskiej władzy całe ZSRR objęła ostra polityka represyjna.

Polegała ona na powrocie do masowego terroru i metod „wojennego komunizmu”, wypróbowanych przez komunistów 10 lat wcześniej.

Na Ukrainie główny atak wymierzono w inteligencję i chłopstwo, w których to - zapewne słusznie - widziano zaplecze ukraińskiego ruchu niepodległościowego.

Krwawe preludium - cios w inteligencję

Już w lipcu 1929 roku miały miejsce masowe aresztowania wśród ukraińskiej inteligencji. Spośród aresztowanych w marcu 1930 roku 45 osób (wybitni uczeni, pisarze, działacze kultury) stanęło przed charkowskim sądem - skarżono je o członkostwo w podziemnym Związku Wyzwolenia Ukrainy. Wszyscy oskarżeni w tej sprawie otrzymali wyroki od dwóch do dziesięciu lat więzienia, a z czasem większość z nich stracono. Jeden ze śledczych o nazwisku Bruk powiedział cynicznie „Musimy rzucić ukraińską inteligencję na kolana. Jeżeli tak się nie stanie - rozstrzelamy wszystkich”. Właśnie ten proces, specjalnie wymyślony przez sowieckie służby specjalne był swoistym preludium przed rozprawą z innymi grupami ukraińskiej inteligencji. Represje ogarnęły wszystkie warstwy inteligencji, a niektóre z nich zostały wyniszczone prawie doszczętnie. Wiadomo na przykład, że w tym okresie z 240 ukraińskich pisarzy w sowieckich więzieniach i łagrach zginęło

200, a z 85 ukraińskich uczonych językoznawców zlikwidowano 62. Według przybliżonych szacunków w latach trzydziestych na Ukrainie sowieckiej wymordowano prawie 80 procent inteligencji twórczej.

Przymusowa kolektywizacja

Największą zbrodnią komunistycznej Moskwy wobec narodu ukraińskiego było doprowadzenie do głodu w latach 1932-1933. W ramach przyjętego w 1929 r. pierwszego planu pięcioletniego

ogłoszono przymusową kolektywizację gospodarstw wiejskich. Ukraina jako główny dostawca zboża na rynek sowiecki zajmowała w tych planach miejsce szczególne. Jednakże reżim bolszewicki prowadząc kolektywizację na Ukrainie, borykał się z największymi kłopotami, ponieważ tu - inaczej niż w innych republikach - przeciwko polityce władzy przejawiano otwartą wrogość i już na początku lat trzydziestych protestowały całe wsie. Szacuje się, że w 1930 roku na Ukrainie było około 40 tys. powstańców. Zaciekle sprzeciwiały się ko-



lektywizacji gospodarstwa indywidualne, tj. najprężniej rozwijający się sektor. Władza nazwała tych przywódców ukraińskiej wsi „kułakami” i przeciw nim wymierzyła największe represje. Najbogatszych, najlepiej zorganizowanych gospodarzy wsadzano w więzienia, wysyłano na Syberię. W ten sposób zlikwidowano około 200 tys. gospodarstw rolnych.

Niezadowolone chłopy pogłębiały radykalne zwiększenie dostaw obowiązkowych. W 1931 roku po zbiorach zostawało im do własnej dyspozycji zaledwie 112 kg zboża na osobę, ta liczba w roku następnym wynosiła już tylko 83 kg. Do takiego stanu rzeczy doprowadzili moskiewscy emisariusze (m.in. Mołotow, Kaganowicz, Balicki). Po swoich indywidualnych „wizytacjach” sporządzili oni raporty, w których oszacowano, iż Ukraina zdolna jest dostarczyć 360 milionów pudów zboża rocznie. Chłopi mogli zrealizować zaledwie 70 procent owego planu. Czy to wówczas narodził się plan porażenia sobie z ukraińskim „kłopotem”?

Nagroda za milczenie o tragedii

W latach 1932 - 33 władza kategorycznie zabraniała robienia jakichkolwiek fotografii, mogących potwierdzić głód. Na szczęście większość cudzoziemców pracujących wówczas na Ukrainie nie dostosowała się do zarządzenia i mimo wszystko fotografowała, dokumentując krok po kroku ludobójstwo Stalina. Świat dowiedział się o ukraińskiej tragedii, amerykańskie gazety rozpisywały się na ten temat, jednakże nikt nie wykonał zdecydowanego ruchu, aby nie dopuścić do kaźni milionów osób.

Światowej sławy pisarz i publicysta Bernard Shaw odwiedził nawet Związek Radziecki. Wracając z Moskwy w 1933 roku zaprzeczył wszelkim pogłoskom dotyczącym głodu, gdyż nie zauważył nic, co mogłoby o nim świadczyć. Dodał natomiast, iż został poczęstowany obiadem, który - jak stwierdził - był jednym z najwspanialszych, jakie, jadł w swoim życiu. Faktem jest, że władza radziecka wkładała wiele wysiłku w izolację cudzoziemców przybywających do „krainy mlekiem i miodem płynącej”. Z prawdziwie reżyserskim talentem zreżyserskim podstawiano wypielęgnowanych statystów i sztuczne pejzaże w miejsce realnego życia. Czyż jednak inteligentny publicysta nie mógł zorientować się, iż wszystko, co dzieje się wokół niego to misternie przygotowana maskarada, a za tekturą scenografią umierają w straszli-



wych męczarniach dzieci, dorośli oraz starcy? Byli również i tacy, którzy zrobili karierę dzięki przemilczeniu ogromnej tragedii narodu ukraińskiego. Walter Duranty, moskiewski korespondent gazety „New York Times” w latach trzydziestych, dobrze wiedząc o tym co się dzieje na Ukrainie, konsekwentnie pomijał w swoich licznych artykułach prawdę o tragedii głodu i nie wspominał o niej ani jednym słowem. Wychwalał natomiast na łamach wpływowej amerykańskiej gazety „osiągnięcia” reżimu stalinowskiego. Za „głębokie, bezstronne i wyjątkowo przejrzyste” reportaże z ZSRR otrzymał on w 1932 roku jedną z najbardziej znanych i cenionych na świecie nagród dziennikarskich - nagrodę Pulitzera.

Ustawa o pięciu kłosach

Likwidacja NEP-u, dzięki któremu bolszewicy utrzymali się przy władzy, spowodowała prawdziwe zagrożenie dla panowania marksistowsko-leninowskiej ideologii. A tej właśnie ideologii zawdzięczano zbudowanie owego nowoczesnego, całkowicie wolnego od wyzyskującej burżuazji, społeczeństwa. Tymczasem - wbrew oczekiwaniom - państwo było w stanie rozpadu. Złoty zapas jeszcze carskiego skarbcza został wyczerpany, klejnoty i kosztowności rozprzedane, a jedyną „walutą” ZSRR pozostało zboże. Właśnie dla tej „waluty” władza bardzo szybko znalazła szerokie za-

stosowanie. A któż miałby ponieść wszelkie koszty jej dostarczenia, jak nie największy „spichlerz” Europy - Ukraina?

Stalin wraz ze swoim niedouczonym biurem politycznym rozpoczął przygotowania projektów, które miały odwrócić uwagę światowej opinii publicznej od wewnętrznych problemów ZSRR. Jednak większość inteligencji, jeszcze carskiej kadry inżynierów, została zniszczona przez bolszewików, reszta była represjonowana lub ogłoszona sabotażystami, którym nie można było powierzyć tak odpowiedzialnej funkcji. Zatem projekty, jakie zamierzano przedstawić, mające być wynikiem starań radzieckich naukowców, trzeba było zakupić u imperialistycznych państw, bardzo drogo za nie płacąc. Wśród autorów projektów przeważali Amerykanie, jak np. w przypadku elektrowni wodnej „Dniprog”. Potrzebne były też fundusze na opłacenie kosztownych nowoczesnych zachodnich technologii, a także nadzór fachowców. Natomiast setki tysięcy „budowniczych świetlanej przyszłości” werbowano z wiosek ogarniętych głodem i oni za miskę pompy, bosymi stopami mieszały cement.

Głód, rozszerzający się w ciągu 1932 roku, osiągnął szczyt na początku 1933 roku. Zostawszy bez chleba, chłopi jedli myszy, szczury, wróble, korę drzew. Wiadomo o licznych wypadkach kanibalizmu. Konfiskowanie zboża kontynuowano na-

wet bez względu na fakt, że całe wsie umierały z głodu. Na rozkaz Mołotowa, emisariusza z Moskwy kierującego specjalną komisją do spraw państwowego skupu zboża, tam, gdzie chleba już nie było, zabierano chłopom sucharki, ziemniaki, przetwory, tj. wszystkie zapasy jedzenia. Sterty ziarna i ziemniaków, zgromadzonych na stacjach kolejowych w celu wywózki do Rosji, często gnęły pod otwartym niebem, ale ochrona nie dopuszczała do nich umierających z głodu ludzi. 7 sierpnia 1932 roku radziecki rząd postanowił, że za „kradzież” mienia socjalistycznego „złodziejowi” grozić będzie rozstrzelanie z konfiskatą całego jego majątku lub 10 lat więzienia. Na Ukrainie za kradzież taką uważano przywłaszczenie sobie garści ziarna lub kilku kłosów z kołchozowego pola przez matkę, która przyniosła je spuchniętym z głodu dzieciom... Nie przypadkowo na Ukrainie ową stalinowską ustawę nazywano „Ustawą o pięciu kłosach”. Usiłując się ratować, tysiące chłopów powędrowało do miast, gdzie można było kupić wymarzony chleb, ale sprzedawanie chleba mieszkańcom wsi było zabronione. Chłopom nie pozwalano również

pracować w przedsiębiorstwach, przesiedlać się lub wyjechać do Rosji. Na granicach z Rumunią i Polską stały specjalne oddziały wojskowe, zadaniem których było rozstrzeliwać uciekinierów z Ukrainy. Chcąc ratować dzieci, chłopcy wywozili je do miast i tam zostawiali gdziekolwiek - w zakładach państwowych, w szpitalach, prosto na ulicy. Właśnie dzieci ta bolszewicka zbrodnia dotknęła najbardziej boleśnie. W wielu wsiach po okresie głodu zamknięto szkoły, bo nie było uczniów. Tym samym podcięto korzenie narodu ukraińskiego - eksterminując chłopów, niszcząc wieś, wyeliminowano tę warstwę, od której zależał rozwój społeczeństwa.

Głód na Ukrainie był akcją zaplanowaną

Sowiecki reżim uparcie zaprzeczał istnieniu głodu na Ukrainie. Milczenie na temat tej wielkiej zbrodni ogarnęło cały świat. Przez pół wieku żadne z wpływowych państw nie chciało zadziierać z tego powodu z supermocarstwem. Dopiero w 1983 roku milczenie dotyczące Wielkiego Głodu przerwali Amerykanie, powołując Komisję Specjalną Kongresu w celu zbadania zbrodni ludobójstwa, jaka miała miejsce pięćdziesiąt lat wcześniej. Komisja ta zatwierdziła 19 punktów, w których potępiła brak podejmowania jakichkolwiek działań i świadome milczenie ówczesnego rządu USA oraz potwierdziła, iż głód na Ukrainie był zaplanowaną akcją władzy w Moskwie skierowaną przeciwko Ukraińcom. Materiały te zostały uroczysto przekazane Najwyższej Radzie Ukrainy z okazji obchodów 60. rocznicy tragedii z lat trzydziestych. Dopiero w roku 2003 z okazji 70-lecia Wielkiego Głodu parlamenty wielu krajów świata uznały tragiczne wydarzenia lat 1932-1933 na Ukrainie za ludobójstwo.

*Autorka jest studentką III roku Ukrainistyki UW
Na zdjęciach - Ofiary Wielkiego Głodu*

Zakończono modernizację BUDYNKU „C” Wydziału Zarządzania

Zakończono kompleksową modernizację jednego z budynków Wydziału Zarządzania, usytuowanego przy ul. Szturmowej 1 w Warszawie. Modernizacja została przeprowadzona ze środków własnych oraz dzięki wsparciu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska - w formie dotacji oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w postaci kredytu. W wyniku termomodernizacji budynków B i C zmniejszone zostało zapylenie powietrza oraz zwiększona zostanie znacząco efektywność gospodarki cieplnej. Uzyskane w ten sposób oszczędności Wydział przeznaczy na spłatę zaciągniętego kredytu.

Gmach zyskał całkowicie nową elewację i aranżację wewnątrz. Nowoczesna stylistyka, przestronne wnętrza, wygodny układ pomieszczeń to charakterystyczne cechy budynku.

Jest to już kolejny, poddany renowacji, gmach Wydziału Zarządzania. W lutym 2002 roku została oddana do użytku część dydaktyczna budynku oznaczona jako „A”, wyposażona w salę konferencyjną na 350 osób, dwie sale wykładowe mieszczące po ok. 90 słuchaczy oraz pięć sal seminaryjnych. Posiada ona także pełnowymiarową halę sportową z widownią i zapleczem sanitarnym.

Ostatnim etapem modernizacji kampusu Wydziału Zarządzania będzie remont trzeciego budynku budynku „B”. Wszystkie gmachy będą połączone ze sobą łącznikami komunikacyjnymi, stanowiąc tym samym, jedną, spójną całość. Budynki zostały przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych poprzez zamontowanie pochylni, odpowiednich wind, sanitariatów i bezprogowych połączeń poszczególnych pomieszczeń.

We właśnie ukończonym gmachu „C” powstanie nowoczesna czytelnia (na ostatnim piętrze), sale seminaryjne, aula, sale komputerowe i kawiarenka internetowa (ze swobodnym dostępem). Na jedno z pięter zostanie przeniesiona cała administracja wydziału, aby ułatwić studentom i interesantom dostęp do władz i sekretariatów studiów. W nowym gmachu wygospodarowano też pokoje dla pracowników naukowych. Na holach umieszczono kawiarenkę oraz zapewniono przestronne szatnie na poziomie -1. Zmiany więc są znaczne. Mamy nadzieję, że studiowanie na naszym wydziale zdecydowanie zyska nową jakość.

Przestronne korytarze umożliwią swobodę poruszania i spędzania wolnego czasu przez studentów. W specjalnie zaprojektowanych łącznikach możliwa będzie organizacja wystaw plastycznych, prezentacji i innych spotkań.

Architekci budynku zadbali o jego nowoczesny wygląd, wnętrza są wyjątkowo jasne i przestronne. Zastosowana kolorystyka jest stonowana. A całość tworzy własny, niepowtarzalny nastrój uczelni.



Budynki zostały połączone nowoczesnymi, przeszklonymi łącznikami, tworzącymi bardzo ciekawą formę.



Aula w budynku,

prof. Marcin Kula

Pod okiem Erazma

Ostatnio miałem okazję uczestniczyć w jednej z obron w szczególnym charakterze - ojca doktoranta. Odbyła się ona na Uniwersytecie Erazma w Rotterdamie, gdzie syn ukończył studia doktoranckie z ekonomii. Niezależnie od uczuć rodzinnych zajmowało mnie jak tam przebiega uroczystość tego rodzaju.

Obrona odbywała się w specjalnie na ten cel przewidzianej sali - eleganckiej, ze stałymi miejscami dla członków komisji oceniającej oraz dla doktoranta, wyposażonej oczywiście w urządzenia umożliwiające nowoczesną prezentację dysertacji. Na ścianie sali wisi portret królowej, gdzie została namalowana w taki sposób, że, prawdę mówiąc, w pierwszej chwili wziąłem ją za Erazma z Rotterdamu. Przygotowaniami dyskretnie kieruje urzędniczka rektoratu. Doktorant ma możliwość uprzedniego przećwiczenia prezentacji w tej właśnie sali. Podczas obrony ktoś z obsługi jest gotów do pomocy w wypadku kłopotów z techniką (prawda, że na obronie syna akurat tego człowieka zabrakło). Ponieważ wśród doktorantów jest wielu cudzoziemców, naturalnym jest pisanie pracy oraz odbycie obrony po angielsku.

Oczekuje się, że na obronę przyjdą rodzice, a nawet rodziny doktoranta. Gdybyśmy z Żoną nie przyjechali, wywołałoby to zdziwienie. Pierwszy rząd foteli zarezerwowany jest dla rodziny. Oczekuje się, że rodzice usiądą naprzeciwko bohatera dnia. Licznie przychodzą koleżanki i koledzy (na obronie mojego ostatniego doktoranta w Warszawie było ich bardzo niewiele; każdy potem tłumaczył się jakimiś zajęciami).

Doktorant zwyczajowo ubiera się we frak (pożyczony!) oraz, rzecz jasna, biały gors i takąż muszkę. Ma prawo dobrać sobie dwóch mężów lub dwie damy zaufania - jako osoby dodające mu otuchy. Najczęściej dobiera ich (je) spośród koleżanek i kolegów. Mężowie lub damy zaufania siedzą na fotelach ustawionych obok doktoranta podczas obrony. Jeśli są to mężczyźni, a doktorant przestrzega obyczaju przyjęcia we fraku, to też muszą być we frakach. W takim wypadku doktoran-



Niejednokrotnie zdarzyło mi się obserwować uwiad obron doktorskich. Jak wiele instytucji uczelnianych, obrona przeżywa pewien kryzys. Na moim macierzystym Wydziale Historycznym UW obrony od wielu lat odbywały się przed komisjami. Ponieważ coraz trudniej było uzyskać quorum, Dziekan zarządził, by odbywały się przed Radami Instytutów in corpore. Jak łatwo sobie wyobrazić, kolejka doktorantów zaczęła szybko rosnać. Obecnie jesteśmy na etapie rozdzielania się naszej Rady na pół - by jednocześnie mogły odbywać się dwie obrony. Z czasem przyjdą pewno nowe rozwiązania - bowiem w systemie studiów doktoranckich wiele młodych ludzi zbliża się do tytułu doktorskiego, a więc i obron musi być dużo.

Sam jestem przywiązany do instytucji obrony oraz do jej rytuału. Własną zapamiętałem jako wielkie spotkanie mnóstwa życzliwych ludzi. Mam przyjemne wspomnienie tego momentu. Jednocześnie fakt, że obrona nie odbywała się jako załatwianie kolejnej sprawy w biegu, podnosił wagę zarówno tego „rytuału przejścia”, jak uzyskiwanego tytułu.

towi wypada pokryć im koszt wypożyczenia.

Na kwadrans przed wydarzeniem doktorant wraz z owymi dwiema osobami udaje się do odrębnego pokoju, gdzie czeka. Wisi tam tablica, na której wszyscy doktoranci składają ostatni podpis przed ruszeniem w drogę (mój syn zapomniał!). O godzinie „zero minus jeden” przychodzi pedel w todze i przeprowadza doktoranta do sali obron. Po chwili tenże pedel z umieszczonym na wysokiej lasce berłem, którego elementem są dzwoneczki, wprowadza delegata rektora, promotora i pięciu jurorów - wszystkich w togach.

Doktorant jest po studiach doktoranckich, gdzie egzaminy, wieńczące poszczególne przedmioty,

zastępują egzaminy doktorskie. Praca musi być dopuszczona do obrony przez komisję wydziałową (niekoniecznie wewnętrzną). Musi być też zaakceptowana przez dziekana oraz uczelnianą komisję doktorantów. Trwa to 3-4 miesiące od złożenia. Po akceptacji

praca jest drukowana przez instytut. Bez dodatkowych zabiegów drukuje się to, co doktorant dostarczył na dyskietce. Zakłada się, że człowiek sięgający po tytuł doktorski powinien umieć pisać i redagować własne teksty (a jeśli nie, to promotor nie powinien przyjąć pra-

wypada, więc w ostatniej minucie wymiana zdań staje się już nieco sztywna.

W dalszym ciągu jury udaje się na naradę. Po pewnym czasie wraca, znów prowadzone przez pedla z berłem (wszyscy wstają). Delegat rektora ogłasza wyrok. Promotor podaje doktorantowi dyplom z góry przygotowany, podpisany przez wszystkich jurorów pod koniec narady. Nie ma zatwierdzania obrony przez Radę Wydziału, której członkowie nieraz nie mieliby pojęcia o temacie. Nie ma też odrębnej promocji.

Po wręczeniu dyplomu promotor zwraca się do doktoranta z ciepłymi słowami. Gratuluje mu, mówi ile sam skorzystał na współpracy z nim. Jurorzy z orszaku wychodzą.

Czeka już lampka wina - zorganizowana przez uczelnię na koszt doktoranta. Jurorzy uczestniczą. Liczne gratulacje - także pod adresem rodziców oraz, co zaskakuje, pod adresem mężów lub dam zaufania doktoranta.

Wieczorem doktorant wydaje kolację dla komisji, rodziców oraz najbliższych kolegów. Odbyna się ona w restauracji, którą poprzednicy zdążyli już wypróbować. W wypadku syna spośród członków komisji przyszedł promotor (z opóźnieniem, gdyż ugrzązł w korku na szosie) oraz jeden z jurorów. Koledzy dopisali lepiej. W imieniu Instytutu promotor wręczył synowi prezent - bon na zakup paru książek.

Po kolacji ostatnia część uroczystości: w innej sali tejże restauracji lampka wina dla dużego grona koleżeńkiego. Promotor i rodzice uczestniczą. Promotor nawet nie spieszył się z wyjściem - choć czekała go jeszcze jazda do Amsterdamu, gdzie mieszka. Koledzy wręczają doktorantowi prezent. Przygotowują też piosenkę na jego temat - przyjacielską, ale ironiczną. Podobno taka piosenka potrafi być nawet złośliwa. Owa ostatnia lampka wina i piosenka już nie zawsze mają miejsce.

W całym opisanym rytuale występują oczywiście elementy śmieszne. Ponieważ jednak efektów teatralnych nikt nie traktuje całkiem serio, więc nie są one groźne.

W opisanym rytuale występują także elementy kosztowne dla uczelni (druk pracy doktorskiej i jej rozsyłanie, bon książkowy). Są też elementy trudne do propagowania w kraju biedniejszym z uwagi na obciążenie kosztem doktoranta - takie, jak wydanie prezeń przyjęcia. W niektórych uczelniach w Polsce są praktykowane uroczyste obiady lub kolacje, ale jest to zwyczaj u nas bardzo dyskusyjny z uwagi na wielkość wydatku.

W całym opisanym rytuale występuje jednak również element znacznie ważniejszy: podkreślenie wagi momentu. Nie załatwia się obrony z marszu. Co ważne, nie rozmywa się owego „rytuału przejścia” na kilka etapów (egzamin, obrona, zatwierdzenie, promocja). Nie zbiera się wielu doktorantów, jak u nas na promocji. Doktorant czuje, że w tej godzinie uwaga profesury skupia się na nim i tylko na nim. Słyszy ciepłe słowa od promotora - podczas gdy u nas młodzież słyszy je zbyt rzadko.



cy). Część nakładu rozsyła się do wszystkich instytutów uczelnianych, pracujących w zakresie danej dziedziny w kraju. Nauki przyrodnicze niekiedy elektronicznie załatwiają publikacje i rozsyłanie.

Jurorzy, uczestniczący w obronie, znają tekst, a dodatkowo mają egzemplarze książki przed sobą. O dziwo cała szóstka jurorów była obecna, choć dwóch z nich przyjechało z innych miast. Łatwo oczywiście powiedzieć, że Holandia to mały kraj - ale Polska też nie jest zbyt wielka, a często trudno jest u nas zebrać nawet dwóch recenzentów.

Gdy orszak wchodzi, wszyscy wstają. Doktorant, jak u nas, wygłasza autoreferat. Następnie promotor oraz każdy z jurorów zadają pytania wokół zagadnień dysertacji, bądź polemizują z jej tezami. Każdy formułuje po dwa pytania, a potem kolejka zaczyna się od początku. Doktorant odpowiada bezpośrednio po każdym głosie. W jego interesie jest odpowiadanie możliwie długo, by mniej czasu pozostawało na dalsze indagacje. Toczy się więc zabawna gra o to, jak długo da się odpowiadać bez ośmieszenia się. Każdą odpowiedź doktorant musi zacząć od formuły: „Highly learned opponent” (Mój uczony przedmówco? Mój uczony polemista? Wasza uczytność?!).

„Uczeni polemisci” mówią wyraźnie przyjacielsko, z podkreśleniem uznania dla doktoranta, a zarazem poważnie polemizując. Dominuje konwencja eleganckiej krytyki, utrzymanej w ramach zdecydowanej sympatii.

Po równo godzinie pedel otwiera drzwi, wchodzi i mocnym głosem oznajmia: „Czas minął!”. Może w ten sposób przerwać równie dobrze doktorantowi, jak jurorowi — to nie ma znaczenia. Ponieważ wszyscy jednak wiedzą, że tak będzie, więc w 59. minucie wymiana zdań zaczyna zamierać. Ponieważ milczeć w oczekiwaniu na pedla też nie

prof. Janusz Bogdan Faliński

Rzeczpospolita nie potrzebuje uczonych, więc profesorowie antyszambrowają*

Jaka jest cena naiwności?

Wysoki urzędnik, z którym przed wielu laty prowadziłem - jak mnie się wydawało - dość swobodną rozmowę, podyktowaną troską obywatelską, zapragnął dowiedzieć się, na czym polegają badania w mojej placówce i w czym mogą być użyteczne. Chętnie przystałem na ich objaśnienie. Ale brak czasu i nadzieja na rychłe, kolejne spotkanie skłoniła nas do odłożenia rozmowy. Wobec tej możliwości wystąpiłem żartobliwie z naiwnym pomysłem, byśmy obustronnie dokonali wymiany doświadczeń i dorobku każdego z nas i podległych sobie instytucji. Wysoki urzędnik spojrzał na mnie wrogo, do spotkania nie doszło, zaprzestano mi przysyłać zaproszenia na posiedzenia rady, do której ów urzędnik wcześniej mnie powołał, i niebawem poskarżono się na mnie rektorowi uniwersytetu.

Co o antyszambrowaniu każdy wiedzieć powinien?

Spotykamy się zwykle 2-3 razy do roku, w gronie 15-18 osób, aby omówić najpilniejsze kwestie naszej dyscypliny naukowej.

Spotkania przebiegają sprawnie. To zastuga naszego przewodniczącego. Zresztą rychłe zakończenie posiedzenia jest w interesie niemal wszystkich przybyłych do stolicy. Zdecydowali się na podróż w nadziei, że załatwią przy okazji jeszcze inne sprawy, ściślej: że będą mogli sobie dowolnie antyszambrować.

Antyszambrowanie (po francusku: faire anty chambre, po włosku: fare anticamera) stało się treścią życia i największym przejawem aktywności polskich profesorów.

Godzi się przypomnieć, że ten z obca brzmiący termin znaczy tyle, co wyczekiwanie w przedpokojach ważnych urzędników. Dawniej zabieg ten był udziałem kandydatów na urzędników i członków rodziny ubiegających się o uznanie prawa do spadku. Od niedawna rola ta przypadła profesorom, i to głównie tym, którzy pragną dokończyć badania lub je upowszechnić w druku, a nawet skłonić do ich zastosowania w praktyce, a także zastosować nowe formy kształcenia akademickiego.

Jeszcze na średniowiecznych uniwersytetach powołano do tych zadań specjalny urząd kwestora, czyli tego, który we wspólnym interesie

„La République na pas besoin de savants”

Republika nie potrzebuje uczonych

Władysław Kopaliński - „Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych”

„Trudności tych zazwyczaj upatruje się w przeszkodach pojawiających się między człowiekiem a celem, który usiłuje on osiągnąć. I rzeczywiście, usiłując osiągnąć pewne cele ludzie napotykają na tej drodze trudności: brak pieniędzy, brak wrodzonych zdolności, brak przyjaciół, opór innych ludzi, by wymienić tylko niektóre.”

Peter Winch - „Etyka a działanie”

Tłum. T. Szawiel

„KEBRAT: Jeśli wierzymy w jakieś proste zasady - no to próbujemy je realizować. Cerimy dobrze wykonaną pracę, odnośmy się do siebie z szcunkiem, odrzucmy cynizm, to już jest walka... Prawdziwymi wrogami są obojętność, cynizm, różne sztuczki dokonywane po to, żeby zdobyć dotację, subwencję. To bardzo dużo - dawać świadectwo temu w co Siewierzy...”

GRINEVALD: Wróg prawdziwie groźny tkwi w nas samych, w naszych związkach z innymi, w naszym najbliższym otoczeniu...

SCHMITT: Żyjemy w potwornym pośpiechu, żywiąc zarazem przekonanie, że jest to zachowanie mądre i nowoczesne. A to jest po prostu nowy zabobon, przesąd.”

Fragment rozmowy Małgorzaty Szpakowskiej nagranej w Paryżu dla miesięcznika „Dialog”

Tłum. M. Radziwoń

Jesteście jak ptaki śpiewające. Ale pewnego ranka obudzicie się w klatkach, nawet czasami połączanych.”

Fragment rozmowy Pastemaka z Kottem w: Jan Kott - „Awangarda i postmodernizm - ale gdzie jest teatr?” (w zbiorze „Lustro”)

„Najpierw dajcie wyniki, a potem sobie badajcie!”

Premier PRL, Piotr Jaroszewicz

na uroczystości otwarcia jednego z instytutów

sie nauczających i nauczanych prowadzi kwestę. Teraz z tego urzędu wychodzą regulaminy i dekrety, w najlepszym przypadku - doraźna rada i ostrzeżenia.

Jak antyszambrowanie stało się najważniejszym zajęciem polskich uczonych?

Antyszambrowanie to pielgrzymka do kolejnych życiodajnych źródeł. Niezbędna, gdy wyczerpały się ubogie zasoby własnej uczelni, ministerstwa i komitetu.

Oto antyszambrowanie stało się jednym z najważniejszych sposobów zdobywania środków, zarówno na właściwe badania, jak i wydanie monografii - owocu wielu lat pracy. Jeśli z pomocą nie przyjdą odpowiednie ministerstwa, pozostaje owo antyszambrowanie, czyli pokorne wyczekiwanie pod drzwiami niezliczonych fundacji, funduszków, urzędów, które z upodobaniem nazywają się sponsorami interesów publicznych.

Czasem powiedzie się ten trud wielokrotnego wyczekiwania i umawiania się lepiej zorientowanych kolegów, i wreszcie uzyskasz, zwykle po trosze z kilku źródeł, owe niezbędne środki, zawsze z zastrzeżeniem, że możesz nimi opłacić tylko koszty bezpośrednie, np. usługi drukarni, w żadnym przypadku pracę autorów i ich współpracowników. Praca badaczy i autorów nie ma ceny, jest bezcenna; można więc za nią nie płacić. Wszystko zaś, na co uzyskałeś środki, musi odbyć się w terminie z góry ci wyznaczonym, w zgodzie z przepisami. Jak twierdzą co bardziej doświadczeni, nie powinieneś zapominać o tych, którzy wsparli dotacją twoje potrzeby, twoje - jak mówią - zachcianki i kaprysy!

Nikt, nawet bezpośrednio zainteresowany, zaabsorbowany poszukiwaniem środków i dźwigający od urzędu do urzędu swoje wnioski i manuskrypty, a niekiedy dla potwierdzenia swej wartości - wcześniej wydane dzieła, nie znajduje już nic niestosownego w swej upokarzającej czynności żebraka.

Jako profesor świadomy swego powołania, traci czas w poczekalniach niezbyt szczerych sponsorów i niechętnych wydawców. Nikt go nie zapyta: *kto tego dnia prowadzi za niego wykłady, kto kształci jego magistrantów, kiedy znajduje siły i czas na dyskusję z doktorantami, na własne badania?* Przecież kiedy spędza czas w poczekalniach, biega z manuskryptem lub wnioskiem od jednego do drugiego sponsora, może przemyśleć niejedną sprawę i poskromić swoje potrzeby i ambicje. W końcu zmęczy się na tyle, by nie stawiać zbyt dużych wymagań protektorom i współpracownikom, słowem: pokorniej - wobec urzędu, urzędników, kolegów, uczniów.

Jeśli w jakiś sposób uzyska obietnicę wsparcia, będzie musiał spełnić wiele formalności, by z kolei sprostać wymaganiom urzędników na swojej uczelni, w swoim instytucie. Oni wszak cenią swoją wygodę i swój czas bardziej niż wygodę i czas profesora. Tak zaczyna się druga faza antyszambrowania. Wówczas dowiesz się, że niedojrzały owoc twoich starań jest nietypowy, a jego przyjęcie i spożytkowanie na uniwersytecie wymaga wiele trudu, akceptacji, umów, przetargów i wreszcie podzielenia się częścią obiecanych ci środków z uczelnią. Przecież uczelnia i instytut też odczuwają codzienny niedostatek. Jeśli starczy ci sił i umiejętności perswazji, może cię z tego haraczu zwolnią. Ale antyszambrowanie nie kończy się jeszcze w tym momencie. I tak wszystko musi profesor załatwić sam. Tych spraw nie załatwia się przez pełnomocnika. A więc adiunkta, sekretarkę. To są rozmowy na wysokim szczeblu! Jeśli w sprawie twojego wniosku liczysz na odpowiedź pisemną, to będzie ona odmowna, albo będzie zawierała wyliczenie kolejnych formalności, których powinienesz jeszcze dopełnić.

Tak więc profesor, który sam pisze wnioski, osobiście odwiedza sponsorów, który antyszambrowuje - poznaje prawdziwe życie.

Jak uniknąć losu Lavoisiera'a?

Oto profesor uniwersytetu lub instytutu przemienia się w natrętnego petenta, który najpierw żebrał o pieniądze na swoje badania, na zakup aparatury, a potem na upowszechnienie ich wyników.

Naukowe poznawanie świata i oświecanie nieoświeconych nie są w naszym kraju traktowane jako zajęcia użyteczne. Wśród blisko dwóch milionów obywateli ubiegających się o dyplom szkoły wyższej niewiele rozumie, że stowo student to tyle samo co pałający żądzą wiedzy. Tylko nieliczni w kręgach decydentów pojmują, że nie może być zastosowań nauki, nie pojawią się nowe wynalazki, jeśli nie wykonano uprzednio badań podstawowych. Wynalazca lokomotywy musiał najpierw poznać siłę rozprężającej się pary wodnej, aby później ją wykorzystywać do poruszania tłoków i kół.

A więc Rzeczpospolita nie potrzebuje uczonych! Cieszymy się jednak, że nikt nie wypowiedział tego jeszcze tak dobitnie, jak przewodniczący trybunału rewolucyjnego w roku 1791: *La Republique n'a pas besoin de savants!* Te oto słowa usłyszał skazany na śmierć twórca nowoczesnej chemii, Lavoisier, gdy prosił o kilkudniową zwłokę w wykonaniu wyroku śmierci w celu dokończenia pewnego eksperymentu.

Niektórzy nawet nie są świadomi, że w krajach, w których rezultaty badań mają swoją cenę, gdzie poziom nauki zależy od tempa i sposobu upowszechniania jej rezultatów, przedstawiciel sponsora lub wydawcy odwiedza autora w instytucie, poznaje jego możliwości i ustala z nim warunki pomocy lub wydania książki.

Co dzieli biednego wydawcę i jeszcze biedniejszego autora?

Nasz wydawca, nim zgodzi się na wydanie twojego rękopisu, mówi o trudnościach ze zdobyciem pieniędzy u swoich sponsorów, rad by tym autora obciążyć, możliwie jak najwięcej złożyć na ciebie, niechętnie załatwia cokolwiek korespondencyjnie. Woli, gdy autor sam się zgłosi do redakcji i wpiery wysłucha tyrady o trudnościach. Autor winien dowiedzieć się, na jakie koszty i ryzyko naraża wydawnictwo.

Każdemu z naszych wydawców bardziej oplota się upowszechniać tłumaczenia książek autorów obcych niż naszych. Nasi autorzy są przecież z natury niefrasobliwi, mało wytrwali, ale natrętni. Nie przyjmują do wiadomości, że do obcych dzieł ilustracje otrzymuje się gotowe od zagranicznego wydawcy, że tłumacze pracują chętnie i pospiesznie. Raz oploteni, zresztą lepiej niż autorzy, nie stawiają innych wymagań, nieczęsto martwią się o los dzieła, nad którym się trudzili w interesie polskiego czytelnika.

A polski autor nie dość, że pisze mało, powoli, nieźbornie, jeszcze ma wymagania, nieustannie usprawiedliwia się, że za mało zarabia, że honorarium ma się nijak do wkładu i wartości jego pracy, że ma czas

rozproszony między liczne obowiązki, że wolałby drukować bez wcześniejszej recenzji, bo wiadomo: koledzy jako recenzenci są niezyciwiwi i nieterminowi. Wszak wszyscy recenzenci wiedzą wszystko lepiej niż autorzy, i raczej woleliby sami napisać książkę na dany temat, niż trudzić się oceną cudzego rękopisu. Jednak nie pozwalają im na to ważniejsze obowiązki, które byli zmuszeni wziąć na siebie dla ogólnego dobra. Ale to tylko jedno ze zmartwień autora.

Jak antyszambrownik zostaje klakierem?

Jeśli ktoś dotąd samolubnie zamierzał swoje życie poświęcić wyłącznie pracy naukowej i nauczaniu, niechaj teraz poznaje trud pracy urzędnika. A to przecież, obok sławy piosenkarza, stanowisko, o którym marzy każdy statystyczny obywatel naszego kraju. W ten to sposób zainteresowany doświadcza, że profesor jest petentem jak każdy inny obywatel. Choć obdarzony talentem i pasją do badań, choć kosztownie kształcony, nie zasługuje na specjalne traktowanie. Wiwnie wszak udowodnić, że jest pożyteczny, choć nikt nie wymaga, aby taki dowód w swojej obronie przeprowadzał jakikolwiek urzędnik lub polityk.

Efekty antyszambrowania są nikłe, jeśli prezentujesz tylko wspańnięte pomysły, niezwykle rezultaty poznawcze, oryginalny wynalazek, dobrze napisaną monografię lub podręcznik.

Płonna może okazać się nadzieja, że wspomogą cię: twój upór, powołanie się na uznanie zagranicznych kolegów, niezliczone cytaty.

W najlepszym przypadku otrzymasz jakiś zasiłek i możesz go przyjąć z przeświadczeniem, że zostałeś potraktowany jak nudziarz lub żebrak.

Nazajutrz z tego samego urzędu wyjdzie twój kolega całkowicie usatysfakcjonowany powodzeniem jego interesów, ale wewnętrznie niespokojny, że przekroczył jakąś granicę. I oto któryś z nas, dumny dotąd ze swej niezależnej postawy, uchodzący za wzór samodzielniego myślenia, w sposób ledwo dostrzegalny, w jakiś czas potem, staje się lizusem lub klakierem.

Jak wyrobić w sobie nawyk pochlebstwa?

Tym, którzy przedwcześnie dostrzegą zmiany w jego postawie, mówią o potrzebie dostosowania, załagodzenia dawnych swarów, budowania mostów. Z upływem czasu będzie się to nazywało osłabianiem przeciwników, wzmocnianiem sprzymierzeńców, zdobywaniem trwałych sponsorów i wreszcie: zadomawianiem się w gronie decydentów. W końcu lizus traci orientację: czy sponsor lub protektor oczekuje pochlebstw, czy też pochlebstwa stały się stopniowo częścią twojej natury. Rodzi się coś, co nazwać można pochlebstwem nawykowym, a więc schlebaniem w okolicznościach, w których nikt tego nie oczekuje.

Odtąd przestają kogokolwiek interesować twoje poglądy, twoje skrupuły. Marzenia o niezależności poglądów, o samodzielności decyzji, o własnym wyborze, wypada zastąpić nauką gry o wpływy, kontakty, nowe znajomości. Stąd już niewielki krok do tego, co nasz wybitny socjolog, Mirosława Marody, nazywa zaradnością pasożytniczą.

Niebawem możesz zostać głosicielem takich oto prawd:

- * Niechaj każdy z nas antyszambrowuje, poznając nowy zawód. Niechaj najlepsi z nas rozwijają swoje zdolności, doskonałą technikę manipulacji, w tym zwłaszcza techniki pochlebstwa i zręcznej informacji o spodziewanych wspólnych (obustronnych) korzyściach.
- * Niechaj każdy z nas poznaje trud pracy urzędnika, nabierze do niej szacunku i uległości, niechaj nauczy się wszystkiego, by jednakowo sprawnie pisać wnioski o dotacje, ścinać trzcinę cukrową, naprawiać kanalizację, nadzorować budynek, nabrać nawyku do pracy w kamieniołomach i w oddziale specjalnym.

Przecież dzięki wszechstronności i zaradności najambitniejszych jednostek, ludzkość szczęśliwie przeżyła okresy wspólnoty pierwotnej i komunistycznej, a nawet ma szansę do którejś wspólnoty powrócić.

Jak posługiwać się mintikrą?

Dawnie mówiono, że aby zmóć ambicję uczonego, Pan Bóg stworzył profesora uniwersytetu, a diabeł dodał mu kolegę. Kto jest ten trzeci, który przydał im urzędnika, by ten poskramiał ich dziecięcą ciekawość, który by studził ich żarliwość, a wybujały umysł przekształcił w ducha pokory i uległości; kto pouczył, jak obojętnością lub wzruszeniem ramion zlekceważyć osiągnięcia kolegi, a całą swoją wytrwałość i czujność zaprzacząc do osiągnięcia dalekowszronnych celów osobistych lub grupowych? Czy to aby nie któryś z nas, ten który posiadał zdolność posługiwania się mimikrą?

Przez ciernie do gwiazd

Rozmowa z Erykiem Habowskim

„Galernik” to twoja nowa powieść przygotowana w trakcie prestiżowego stypendium artystycznego, którego byłeś laureatem, ufundowanego przez rząd Bawarii.

To powieść historyczna o Greku i Asyryjczyku, których dzieje zaczynają się od wspólnego wiosła na tytułowej galerze. To świat widziany oczyma potomka Homera, zmęczonego życiem w cieniu sławnego antenata. Niezszczęśliwa miłość do Safony z Lesbos i konflikt z okrutnym Drakonem z Aten czynią go niewolnikiem Fenicjan. Ale to ledwie wstęp do wielkiej przygody, o jakiej nawet nie śnił - i o jakiej bez wątplenia śnić nie chciał.

To powieść bardziej przygodowa, czy historyczna?

Jedno nie przeszkadza drugiemu! Nie przepadam za ciasnymi szufladkami. Ale to przede wszystkim rzecz o relacjach między bohaterami. Niemal każdy z nich zazna gorzkiego smaku zdrady serwując ją innym, ale i sącząc samemu. To książka o poszukiwaniu swojego miejsca. Czytelnik zobaczy jak upadało skapane w krwi podbitych krain wielowiekowe imperium asyryjskie. Śmierć Asyrii to narodziny potęgi Babilonu. Dorasta młody Nabuchodonozor, który za kilka lat zdobędzie i zburzy Jerozolimę. Czytelnik skonfrontuje surowość Babilończyków z okrucieństwem asyryjskich wojowników i dzikością Scytów... Bohaterowie otrą się o świat polityki od kuchni, zakosztują narkotycznej żądzy władzy. Nie zabraknie perspektywy niewidomej krewnej proročka Jeremiasza, w której kochają się obydwaj bohaterowie, bo trafią i do Jerozolimy, stolicy Judei. A opowieść snuć będzie się spod mrocznych ruin wieży zwanej Babel...

Brzmi smakowicie.

Dodam tylko tyle, że starałem się też pokazać jak

Asyryjczyka wychowywano, jak wpajano wzorce zachowań w świecie, gdzie litość i miłość były słabościami.

Psycholog musiał dorzucić trzy grosze?

Dokładnie! A nawet kilka więcej!

Jednym słowem tradycyjnie wartka akcja i żywe dialogi?

... No i ludzkie emocje wplecione w historię wielkości i upadku, a przede wszystkim miłość i namiętność w scenerii starożytnego imperium, w przededniu narodzin potęgi Babilonii, Persji i podbojów Aleksandra Wielkiego.

Wcześniej była powieść „Aniołowie upadają pierwsi” ze wstępem księdza Jana Twardowskiego, prezentowana w Monachium.

To też powieść o emocjach, na pewno nie o aniołach. Może o ludziach ubranych przez innych w szaty świętych? W szaty, w których trudno człowiekowi się nie pobrudzić. Błota dookoła nigdy nie brakuje. Czasem ktoś nim obrzuca. To historia zakochanego młodego jezuity, sekretarza poety Mikołaja Kazimierza Sarbiewskiego wplatanego w intrygi młodego księcia Janusza Radziwiłła, niechlubnego bohatera „Potopu”.

Twoje teksty znalazły szerokie audytorium w Bawarii. Zakładam, że w przekładzie na język niemiecki?

W przekładzie na język niemiecki i angielski.



Eryk Habowski

Socjolog, psycholog, dziennikarz, scenarzysta. Absolwent Wydziału Filozofii i Socjologii UW, student VI roku MISH UW (praca magisterska pod kierunkiem profesor Barbary Bokus).

Autor m.in. *Listy. Od zmiernych do świtu* (Warszawa 1998), *Aniołowie upadają pierwsi* (Warszawa 2002) *Galernik* (w opracowaniu).

ski. Chociaż miałem również spotkanie autorские przygotowane przez Konsulat Generalny w Monachium w języku niemieckim i... polskim. Oczywiście, w przypadku poezji język rodzimy niesie walor swojej melodyki. Ale melodia to nie wszystko, więc prezentacja w języku Sarmatów to tylko rodzynek w cieście pieczonym na wolnym ogniu tłumaczeń na język Walthera von der Vogelweide i Szekspira.

W marcu odbyły się w Bambergu i Norymberdze koncerty z twoimi tekstami. Poezja w przekładzie czytana przez niemieckiego aktora przeplatana muzyką chóralną. Dla autora to chyba spora satysfakcja?

Oczywiście! A jeszcze akustyka katedry lub kościoła, murów co pamiętają cesarzy, królów i ritterów... Słowo żyje, jeśli je ktoś czyta. Zapomniana książka na półce jest według mnie gadżetem. I to bardziej wirtualnym od rzeczywistości kreowanej na ekranie komputera.

W przyszłym roku ukaże się w Niemczech płyta z muzyką klasyczną skomponowaną do Twoich tekstów...

Będzie to efekt naszych wysiłków wraz z kompozytorem i dyrygentem Miłozem Bembinowem. Nie wątpię, że to tylko pierwszy ze wspólnych projektów artystycznych dopięty na „ostatni guzik”, pracujemy razem i nad innymi. Zwłaszcza, że jedna jaskółka wiosny nie czyni! A mamy już na „koncie” wspólnie realizowane nagrania słuchowisk, poezji...



Koncert w Norymberdze z tekstami Eryka Habowskiego. Śpiewa chór Duffay Ensemble Nurnberg.

Do twoich tekstów przygotowanych w Niemczech?

W przypadku poezji to teksty w większości z mojej pierwszej książki. Słuchowisko bazuje na mojej ostatniej powieści „Galernik”. A wszystko okraszone muzyką do wymażonego na te potrzeby scenariusza.

Honorowy patronat nad tym wydarzeniem artystycznym, jak też i innymi twoimi planami wydawniczymi objął Uniwersytet Warszawski.

To wielki zaszczyt. Oczywiście cieszę się, że „mój” Uniwersytet rozwinął skrzydła nad absolwentem. Mam nadzieję, że wkrótce dotyczyć będzie to również projektu wydawniczego w Nowym Świecie.

Ukończyłeś socjologię w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych, przygotowujesz się do obrony na psychologii, studiowałeś prawo europejskie i literaturę japońską... Warto sięgać po wiele kierunków?

Oczywiście, że warto! Mimo, że studia nie gwarantują przebiegania w ofertach pracy jak w ulęgawkach - bo tego dziś nic nie gwarantuje. Z problemami na rynku pracy borykają się nawet absolwenci „przyziemnych” kierunków z ekonomią i prawem na czele. MISH uczy jednak samodzielności i elastyczności - a to dziś sporo. No i w naturalny sposób patrzy się z kilku perspektyw, a to zapewnia zaskakujące kolory, dodatkowe odcienie. Często to dodatkowy atut w realizowaniu planów zawodowych i nie tylko. Ale trzeba sobie zdawać sprawę, że studia to tylko uchylona furтка. W ramach pocieszenia warto jednak zauważyć, że bez dyplomu nawet wytrich nie pomoże.

Jesteś optymistą?

Moi bohaterowie żyją nadzieją, nie wiem tylko czy to ja ich nią karmię, czy też oni mnie? - *śmieje się*.

Po studiach na MISH patrzysz w lustro i co widzisz?

Póki nie założę okularów, to niewiele - *żartuje*. - Dobrze, już zakładam. Ktoś tam z drugiej strony wзира wzrokiem psychologa i socjologa.

Piszesz różne rzeczy. Zaczynałeś od wierszy. Najlepszy debiut roku 1998...

To prawda, najpierw były wiersze. I to poezja miłosna. Ale to było tak dawno, w zeszłym tysiącleciu... - *znów się śmieje*. - Zdążyło upłynąć całe milenium!

Co cenisz w warsztacie literackim?

Prostotę. Czasem lapidarność. Dynamiczny, ale i lekki przy tym język. Na okładce jednej z moich książek figuruje „Danajda” Augusta Rodina. Twierdził, że recepta na dzieło sztuki rzeźbiarskiej to wziąć kawał marmuru i odrąbać wszystko, co w nim niepotrzebne - dobry przepis! Zawsze też doceniam zmysł konstrukcyjny i subtelność języka. Podobają mi się słowa aktora Aleca Guiniesa powiadającego, że dżentelmen to mężczyzna, który potrafi opisać kobietę bez postugiwania się rękami. Zabawne, jak wiele to zdanie opisuje! Moi bo-

haterowie nie zawsze są mnichami. Nawet gdy gaszą pragnienie brudną wodą, a w ustach wciąż pamiętają smak najczystszej - tej krystalicznej, gdy spragnieni tęsknią... - przecież można „zaserwować” taką scenę czytelnikowi w sposób delikatny, zmysłowy, rozbudzający wyobraźnię. Wulgarność nie jest moim środkiem wyrazu. Zwłaszcza, że zbyt często jest granicą między prostotą, a prostactwem. Nie lubię też nadmiernej, barokowej ornamentyki, zwłaszcza w słowie. Ale oczywiście gusta są różne - i to również akceptuję. Podobno po premierze „Halki” w 1854 roku w Wilnie kompozytor Stanisław Moniuszko zapytał znajomego, jak mu się podobają opera. Stary szlachcic pokręcił ponoć głową: „Bardzo długa historia. Dałby stolnik dziewczynnie krowę w pierwszym akcie i wszystko by się skończyło.” Cóż więcej dodać? Z gustami się nie dyskutuje.

Pop kultura coraz szybciej wypiera kulturę wysoką...

Zalew pop kultury to pochodna globalizacji i szybkiego przepływu informacji. Trendy i mody błyskawicznie się rozpowszechniają. Platynowe blondynki, piosenki w których na pięć słów trzy i pół to „love”, albo inne, ale jak to „drzewiej” mawiali: „wstydami” się powtarzać. Jednym słowem perfekcyjny marketing i efektywna globalna maszyna do robienia pieniędzy. Czasem wyprane z idei, oryginalności, czegokolwiek. A czasem nie. Ale trudno obrażać się na rzeczywistość.

O czym starasz się pamiętać pracując nad książkami?

O tym, że papier przyjmie wszystko. Ale i on jeden nie zapomni. Rzymianie mawiali, że papier się nie rumieni.

Temat historyczny to duże wyzwanie?

Po wszystkim daje satysfakcję z dobrej, rzetelnej roboty. Niezależnie czy odkłada się pióro, kilof, czy też resetuje komputer. Per aspera ad astra - przez ciernie do gwiazd, mawiać Seneka. Staram się o tym pamiętać planując przewalanie sterty skurczonych papierzyk.

Lubisz historię...

Myślę, że dużo racji miał Cyceron mawiając, że historia jest nauczycielką życia. Histo-

ria to studnia, kopalnia tematów. Przypomina mi się Wieliczka. Odrobina światła obnaża cuda skryte w mroku. Żeby taką żarówkę włączyć trzeba coś zrobić - pstryknąć albo jakieś fakty sprawdzić, żeby to światło rzucić na ściany lub tło powieści. Im fabuła lepiej przemyślana, dokładniej sprawdzona tym i obraz wyraźniejszy. To znowu przypomina rycie dłutem rzeźbiarza. Nieprzemyślany ruch zepsuje bryłę, niewyrobiona ręka nie odda zamiaru. Ale historia, co zawsze podkreślałam, jest dla mnie tłem. Dłuto, pióro lub klawiatura komputera ma rzeźbić twarze ludzi, i to pełne emocji. Miłość, zazdrość, ludzkie namiętności - zarówno słabości, jak i szlachetne odruchy - to uniwersalne tematy - żywe wczoraj, dziś i jutro. Od tysiącleci aktualne są słowa Katullusa „odi et amo” - nienawidzę i Kocham.

Miłość?

Jest najważniejsza w życiu. To świt i zmierzch wszystkiego. Pełnia słów „zawsze” i „nigdy”.

A mówiłeś, że poeta jesteś upadłym...

To akurat nie poezja. To prawda przy której której blakną jaskrawe, kiczowate kolory. Wtedy nawet szarość nabiera głębi, cieplejszego wyrazu... A świstak zawija w te sreberka...”, prawda? - *śmieje się mrużąc oko*.

Oglądasz reklamy?

To część mojego warsztatu pracy - reklamy i filmy fabularne. Oglądam, podpatruję, oceniam.

Dziś w światku artystycznym popularne są ekstremalne sporty...

Niestety, bez przykrości rozczarowuję. Ale za to „szermierze”. Jestem tradycjonalistą!

Szpada, szabla?

Miecz i muzyka. Bardziej przypomina to taniec. Sport to zdrowie - z metodologicznym zacięciem świeżo upieczonego socjologa i polewanego sosem psychologa tuż przed obroną staram się zweryfikować tę tezę.

To też efekt zamiłowania do historii?

Do historii i znajomości realiów. Moi bohaterowie żyją w czasach miecza, muszę co nieco o nim wiedzieć.

Prowadziłeś również w Bawarii prezen-tacje na temat polskiego filmu historycznego...

Starłem się przybliżyć postacią wielkiego reżysera Jerzego Hoffmana, pokazać fragmenty jego filmów, zademonstrować dzieła spod jego ręki, które są trwałymi ikonami polskiej kultury, nie tylko kina.

Dlaczego Jerzy Hoffman?

Wychowałem się na książkach historycznych i adaptacjach filmowych spod ręki Mistrza, którym Pan Jerzy jest dla mnie od chwili gdy zobaczyłem „Pana Wołodyjowskiego” i „Potop” - czyli od dzieciństwa. Już wtedy filmy Jerzego Hoffmana, które oglądałem w czarno białym telewizorze niosły feerię kolorów. Dziś możli-



Jerzy Hoffman i Eryk Habowski

•> wość współpracy z Mistrzem jest dla mnie prawdziwym honorem. A i miło jest usłyszeć z ust zdumionych Bawarczyków tuż po pokazie fragmentów „Ogniem i mieczem” i „Starej Baśni”: „To w Polsce takie filmy jak w Hollywood robicie?”. A warto zauważyć, że polska „Stara Baśń” kosztowała mniej niż same zwiastuny do „Matrixa”. To również miara sztuki reżysera i producenta w jednej osobie. Bo „wyczarować” coś z niczego i wbrew nieprzejaznej śmiałości zamysłu szarej rzeczywistości to spora sztuka, tak mi się zdaje. Jerzemu Hoffmanowi się to udało - nie pierwszy i nie ostatni raz, mam taką nadzieję. Kiedy go pytam: co to za magia? - tylko się tajemniczo uśmiecha... Zabawne, ale „Stara Baśń” Józefa Kraszewskiego była moją pierwszą lekturą. A pierwszą książkę pamięta się nie gorzej niż pierwszą miłość... - *uśmiecha się*.

Zalew kina amerykańskiego wypiera europejskie produkcje...

Oczywiście, jest stare prawo dotyczące choćby słabego pieniądza wypierającego lepszemu na rynku - Imperium Rzymskie sprawdziło na własnym grzbiecie do czego to prowadzi w przypadku denara i aureusa. Równie oczywisty jest fakt, że dziś trudno konkurować z superprodukcjami rodem z Hollywood. Tym większe wrażenie robią udane próby. Ale sam fakt, że widz porównuje w jakimś aspekcie „Ogniem i mieczem” czy „Stara Baśń” do „Władcy pierścieni” albo „Gladiatora” daje dużo do myślenia. Oczywiście potencjał finansowy wielkich wytwórni pozwala za oceanem na to, o czym reżyser z Polski może tylko śnić, ale film to wciąż przede wszystkim pomysł. A Jerzy Hoffman wciąż zaskakuje. Mowa wojowników ze smoczej łodzi, finał bitwy, kiedy dumni Wikingowie tłumnie przekraczają bramy Valhalli... Że o kreacjach aktorskich poprowadzonych ręką utytułowanego reżysera nie wspomnę.

Pisziesz i publikujesz powieści, teksty dla muzyków i piosenkarzy, współpracujesz z renomowanym reżyserem, przygotowujesz podręczniki, piszesz scenariusze, reżyserujesz filmy szkoleniowe i prezentacje, wydajesz gazety, jesteś współautorem „Antologii Wileńskiej”, która zdobyła rekomendację do szkół i bibliotek polskiego Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz Ministerstwa Oświaty i Nauki Litwy - i to w czasach kiedy byłeś studentem! Masz za sobą studia na MISH obejmujące kilka wydziałów, w trakcie stypendium w Niemczech przygotowałaś książkę, płytę, teksty do koncertów, wieczory autorskie, słuchowiska, scenariusze... Zmęczyc się można samym wymienianiem...

- Słuchaniem też - *śmieje się*. - Nie myślę o tym, szkoda na to czasu.

A wiesz co to znaczy „wolny czas”?

O, i to bardzo dobrze. Im więcej spraw, tym cenniejsza robi się każda wolna chwila. Wtedy się o nią dba, hołubi, wyczekuje i... adoruje... - *śmieje się*.

Co teraz?

Najpierw ostatnie przygotowania do obrony pracy magisterskiej na psychologii. A potem... Cóż, starożytni mawiali „difficilis in otio quies” - bezczynność nie daje odpoczynku.

Rozmawiał Artur Lompart

Tomasz Lach

Aleksander Newski nad Wisłą

To, co stało się w „Focusie” nie było li tylko projekcją filmu z towarzyszeniem muzyki.

Był to wielki spektakl, widowisko czy też używając modnego ostatnimi laty słowa „performance”, wydarzenie na wielu płaszczyznach niezwykle i nowatorskie.



Poprosił Siergiej Siergieja

Kiedy w piękną majową niedzielę minionego roku wykonywaliśmy w Wielkiej Sali Filharmonii Petersburskiej kantatę Siergieja Prokofiewa „Aleksander Newski”, nikt z nas nie sięgał myślą do wydarzenia, które miało miejsce równo 65 lat wcześniej. W maju 1938 roku znakomity radziecki reżyser, twórca i mistrz światowego kina, Siergiej Eisenstein zaproponował Prokofiewowi napisanie muzyki do swojego nowego filmu „Aleksander Newski”. Ogarnięty ideą syntezy muzyki i obrazu, ideą której w teatrze, operze czy balecie nie sposób było w pełni ucieleśnić, Prokofiew entuzjastycznie przyjął pomysł Eisensteina. W ten sposób powstał historyczno-kostiumowy film „Aleksander Newski”.

30 listopada 2003 roku w nowoczesnym budynku „Focus” w Warszawie odbyła się projekcja filmu Eisensteina, której towarzyszyła muzyka wykonana przez Chór Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego. Naszemu zespołowi towarzyszył Warszawski Chór Międzyuczelniany i Polska Orkiestra Radiowa. Solistką była Małgorzata Pańko, mezzosopran, absolwentka Akademii Muzycznej w Warszawie. Całość za pulpitem dyrygentkim poprowadziła Irina Bogdanovitch, na co dzień kierownik artystyczny Chóru Akademickiego UW. Wydarzenie to było centralnym punktem obchodów Święta Uniwersytetu Warszawskiego.

Premiera

To, co stało się w „Focusie” nie było li tylko projekcją filmu z towarzyszeniem muzyki. Był to wielki spektakl, widowisko czy też używając modnego ostatnimi laty słowa „performance”, wydarzenie na wielu płaszczyznach niezwykle i nowatorskie.

Pół roku wcześniej Chór Akademicki UW śpiewał „Newskiego” nad Nową w Petersburgu. To był udany, acz klasyczny koncert, w rozumieniu środków wykonawczych. W „Focusie” widzowie oglądali film. Wpatrywali się w rozwieszony ponad głowami chórzystów ogromny ekran, na którym Aleksander Newski pobił w decydującej bitwie na zamrzniętym jeziorze Czudzkim Krzyżaków. Towarzyszył temu polski tekst czytany na żywo przez lektora i muzyka. Filmowy obraz wyznaczał wejścia orkiestry i chóru. Do realizacji takiego widowiska doszło w Polsce po raz pierwszy. Wedle posiadanych przez nas informacji, była to również europejska premiera „Newskiego” w tak złożonej i bogatej formie.



Per aspera ad astra

Wszystko, co nowe piętrzy przed sobą rozmaite trudności i wyzwania. Podstawową kwestią, bez której do realizacji projektu nigdy by nie doszło, była partytura. Oczywiście wydawał się nam fakt, że należy jej szukać w Petersburgu, gdzie Prokofiew ją napisał. Nic bardziej mylnego. Ani w Petersburgu, ani w całej Rosji jak długa i szeroka, nut do filmowej wersji „Newskiego” nie znaleźliśmy. Okazało się, że partyturą dysponuje pewna firma w Nowym Jorku, która za jednorazowe wypożyczenie dzieła liczy sobie, bagatela, 30 tysięcy dolarów! Dysponowaliśmy taką kwotą, tyle że stanowiła ona budżet na organizację całego widowiska!

„Chcieć to móc”, głosi przysłowie. Chór Akademicki UW przekuł mądrą maksymę w czyn. Amerykanie z Nowego Jorku, szczęśliwi posiadacze partytury, nie znają jak się okazało słów typu rabat, promocja, ulga, obniżka. Musieliśmy dać sobie radę sami. Postanowiliśmy niczym prawdziwi pionierzy odtworzyć partyturę. Dysponując filmem z muzyką na DVD, a także nutami do kantatowej, krótkiej wersji dzieła, nasza dyrygentka „zrekonstruowała” muzykę do filmu i rozpięła ją na poszczególne instrumenty i głosy. Napracowała się „Pani Dyryżorsza” co niemiara, biorąc pod uwagę fakt, że muzykę do filmu wykonuje wielka orkiestra symfoniczna, a w niej 42 instrumenty, a także 8-głosowy chór. Kiedy partytura była już rozpisana, szeroki zastęp wolontariuszy z naszego chóru wziął do rąk wzór nut, nożyczki, klej i zabrał się za redagowanie poszczególnych części.

Nerwy na ruchomych schodach

Po dwóch tygodniach nuty dla orkiestry i chóru były gotowe. Naturalnym był fakt, że całe widowisko poprowadziła w roli dyrygenta Irina Bogdanovitch, która żmudnie nutka po nutce, motyw po motywie, instrument po instrumencie, odtworzyła ścieżkę dźwiękową „Aleksandra Newskiego”. Tak jak dla nas chórzystów uczestnictwo w tego rodzaju spektaklu było czymś nowym i w dużej mierze dlatego tak niezwykłym, tak Irina zadebiutowała w roli dyrygenta prowadzącego zarówno chór, jak i orkiestrę symfoniczną. „Denerwowałam się tylko przed samym koncertem, kiedy zjeżdżałam na scenę ruchomymi schodami. Potem nerwy ustąpiły miejsca koncentracji. Sama się sobie dziwiłam, że byłam taka spokojna.”, mówiła później nasza dyrygentka.

Wielkie widowisko było

Spokój i pewność dyrygentki, a także jej wielka energia i muzyczny temperament udzieliły się wszystkim wykonawcom. Po dzień dzisiejszy jesteśmy szczęśliwi i dumni, że wzięliśmy udział w tak niecodziennym i udanym projekcie. Reakcja ponad tysiąca słuchaczy zgromadzonych w ogromnym, szklano-metalowym atrium „Focusa” była entuzjastyczna. Wzbudziłyśmy u wielu zachwyt, zainteresowali się naszym widowiskiem dyrektorzy znakomitego, liczącego sobie już 40 lat Międzynarodowego Festiwalu Wratylavia Cantans, a całkiem niedawno władze Warszawy wystąpiły z propozycją ponownego wykonania „Aleksandra Newskiego”, tym razem na otwartym powietrzu!

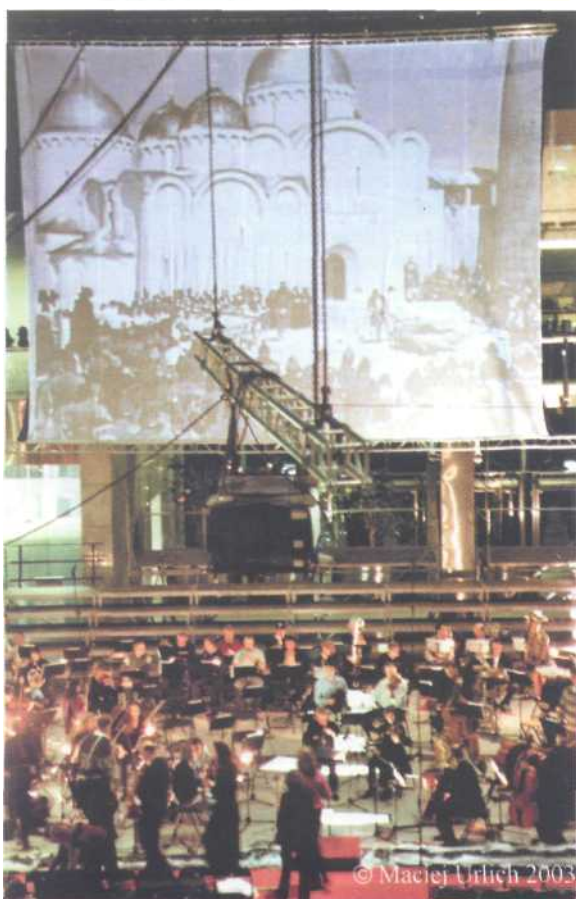
- W najbliższej przyszłości (czerwiec) planujemy zorganizowanie koncertu z orkiestrą. Przygotowujemy znakomite dzieła, Gloria RV 589 Antonio Vivaldiego, Missa Brevis KV194 W. A. Mozarta oraz motet „Lobet den Herrn” J. S. Bacha.
- Być może uda nam się wkrótce ponownie wykonać „Aleksandra Newskiego” z towarzyszeniem filmu, tym razem na otwartym powietrzu.
- Jeszcze w tym sezonie artystycznym mamy także w planach koncert a capella.
- Szczegóły dotyczące tych projektów, a także „życia codziennego” chóru na naszej stronie internetowej:

www.chor.uw.edu.pl

„Działo się to nad Nową, nad wielkimi jej wodami. Wielki bój stoczyła Ruś. Zwyciężyła wroga.”, głoszą słowa „Newskiego”.

Działo się to nad Wisłą. Wielkie widowisko było. Zwyciężyła sztuka.

*Autor śpiewa hobbystycznie basem
w Chórze Akademickim UW*



Akcja Klubu Absolwentów UW i Biblioteki Uniwersyteckiej

Anna Korzekwa

Biuro ds. Wspomagania Rozwoju UW

„Książka z rekomendacją”

„Historyczne korzenie bajki magicznej”, „Encyklopedię kina”, „Historię Gotów” kupiono w pierwszych dwóch dniach akcji „Książka z rekomendacją”. Te i kilkanaście innych pozycji zostało zamówionych dzięki specjalnie uruchomionej aplikacji internetowej.

Biblioteka powiększa co roku swe zbiory o 35 tysięcy egzemplarzy: 30 tysięcy pozycji to przekazywane przez wydawnictwa egzemplarze obowiązkowe, pozostałe 5 tysięcy Biblioteka kupuje sama. - *To dużo jak na poziom finansowania bibliotek naukowych w Polsce, ale to mało jak na oczekiwania naszych czytelników, czyli środowisk kulturotwórczych, akademickich i biznesowych miast stołecznego Warszawy* - ocenia Ewa Kobierska-Maciuszko, dyrektor BUW.

Celem wspólnej akcji Klubu Absolwentów i Biblioteki Uniwersyteckiej pt. „Książka z rekomendacją” jest wzbogacenie zbiorów Biblioteki o najnowsze i najlepsze publikacje.

- *Za chwilę nasi studenci będą konkurować w pracy z kolegami z Czech, Słowacji, Niemiec czy Francji. Chcemy, by mieli możliwość zapoznania się w czasie studiów z najnowszymi rozwiązaniami i koncepcjami, przypadkami, tak jak ich koledzy z Unii Europejskiej* - mówi Marcin Murawski, członek Rady Klubu Absolwentów i pomysłodawca akcji na konferencji prasowej w dniu rozpoczęcia akcji. Sam zamówił dla BUW książkę o funkcjonowaniu przemysłu rozrywkowego w Stanach Zjednoczonych. - *To pozycja o rynku, którego w Polsce nie ma. A myślę, że niedługo, choćby częściowo, będzie ucziwie o bankowości* - zapowiedział.

- *Ta idea (wzbogacenia zbiorów BUW - przyp. AK) jest tak szlachetna, że trudno w niej cokolwiek skrytykować* - mówił prof. dr hab. Wojciech Tygielski na konferencji.

Stworzona na potrzeby akcji aplikacja przypomina trochę swoim działaniem sklep internetowy. Wystarczy wejść na stronę www.książka.buw.uw.edu.pl, zostawić swój adres e-mail i podać tytuł książki, której nie ma w zasobach Biblioteki, a powinna się tam znaleźć. Jeśli propozycja zostanie przyjęta, Biblioteka dopisze publikację do listy. Teraz pozostaje odwiedzić jeszcze raz internetową stronę Biblioteki, włożyć książkę do wirtualnego koszyka i wpłacić odpowiednią sumę na poda-



nie konto. Biblioteka zamówi książkę u wydawcy i załatwi wszelkie inne formalności.

Można wybrać też książkę z listy proponowanej przez BUW. Wśród propozycji zgłoszonych przez biblioteczny Oddział Gromadzenia i Uzupełniania Zbiorów są tytuły polskie, angielskie, francuskie i niemieckie. Ceny książek są bardzo zróżnicowane: od dwudziestu paru złotych do

prawie sześciu tysięcy za ośmiotomową encyklopedię z zakresu socjologii kultury. Biblioteka na bieżąco aktualizuje listę.

Miłośnicy nośników innych niż papier, mogą zakupić dla BUW publikacje w formie elektronicznej lub zamówić prenumeratę czasopisma dostępnego w Internecie.

Każdy uczestnik akcji ma szansę pozostać na długie lata we wdzięcznej pamięci czytelników Biblioteki Uniwersyteckiej. Naklejka z nazwiskiem darczyńcy znajdzie się na karcie tytułowej sfinansowanej publikacji. Ta naklejka może też pomóc czytelnikom w wyborze lektury. - *Jeśli książkę poleca dyrektor firmy, w której chcemy pracować, to może warto się z nią zapoznać?* - mówi Marcin Murawski.

Akcja skierowana jest do członków Klubu Absolwentów UW, wszystkich przyjaciół uczelni, osób prywatnych i instytucji. - *Bardzo na to liczę, że absolwenci UW będą namawiali duże firmy i instytucje w których pracują, by kupowały wartościowe pozycje na rzecz BUW. I nie mówię tu, że wielki bank musi kupić 300 pozycji poświęconych bankowości, a wielkie towarzystwo ubezpieczeniowe - poświęconych ryzyku ubezpieczeniowemu. - Bank nie musi finansować książki z bankowości, może na przykład zamówić „Historię Tybetu”, jako wspomagającą w medytacjach nad polityką kredytową* - zartował rektor Tygielski.

Dzięki udostępnionej przez Bank Millennium usłudze automatycznej identyfikacji przychodzących płatności, po wskazaniu wybranych książek i podaniu niezbędnych danych każdemu darczyńcy zostanie przydzielony numer rachunku bankowego. Wpłaty na ten rachunek dokonane w oddziałach Banku Millennium zostały zwolnione z prowizji.

28 stycznia - Anna Paluszkiwicz - bibliotekarz i informatyk, starszy kustosz dyplomowany, współtwórca koncepcji automatyzacji polskich bibliotek naukowych, autorka współczesnych

i wychowawca pokolenia bibliotekarzy:
3 lutego - prof. dr inż. **Kazimierz Zięborak** (81 l.), emerytowany profesor chemii, specjalista z zakresu chemii fizycznej i historii chemii, absolwent Politechniki Warszawskiej, a następnie pracownik Politechniki, Uniwersytetu Warszawskiego i Polskiej Akademii Nauk. Pierwszy dziekan Wydziału Chemii UW. Wieloletni

pracownik i dyrektor naukowy Instytutu Chemii Przemysłowej w Warszawie.

25 lutego - Mirosław Kacprzak (51 l.), wieloletni pracownik administracji cen-

student Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych.

3 marca - prof. dr hab. **Anna Sadurska**, emerytowany profesor archeologii śródziemnomorskiej, wybitna znawczyni sztuki rzymskiej, uczestnik i kierownik polskich wykopalisk na Krymie, w Egipcie i w Syrii. Długoletni pracownik Instytutu Archeologii UW, kierownik

Katedry Archeologii Śródziemnomorskiej; wybitny naukowiec i dydaktyk.

12 marca - dr **Teresa Kaczmarek**, adiunkt na Wydziale Psychologii UW.

nicki, wieloletni pracownik Instytutu Historycznego, organizator i pierwszy dyrektor Ośrodka Studiów Amerykańskich UW, wybitny badacz dziejów krajów pozaeuropejskich, rektor Wyższej Szkoły

skich, ceniony nauczyciel akademicki, wychowawca wielu pokoleń studentów.

Reklama

w kwartalniku

„Uniwersytet Warszawski”



Cennik reklam

(Wymiary w mm po obcięciu)



cała strona (205 x 292)
cena - 2000 zł



1/2 strony (102,5 x 292)
cena - 1000 zł



1/2 strony (205 x 146)
cena - 1000 zł



1/3 strony (68 x 292)
cena - 500 zł



1/3 strony (150 x 205)
cena - 500 zł



1 moduł (60 x 45)
cena - 200 zł

Strony okładkowe

II str. cena - 2500 zł

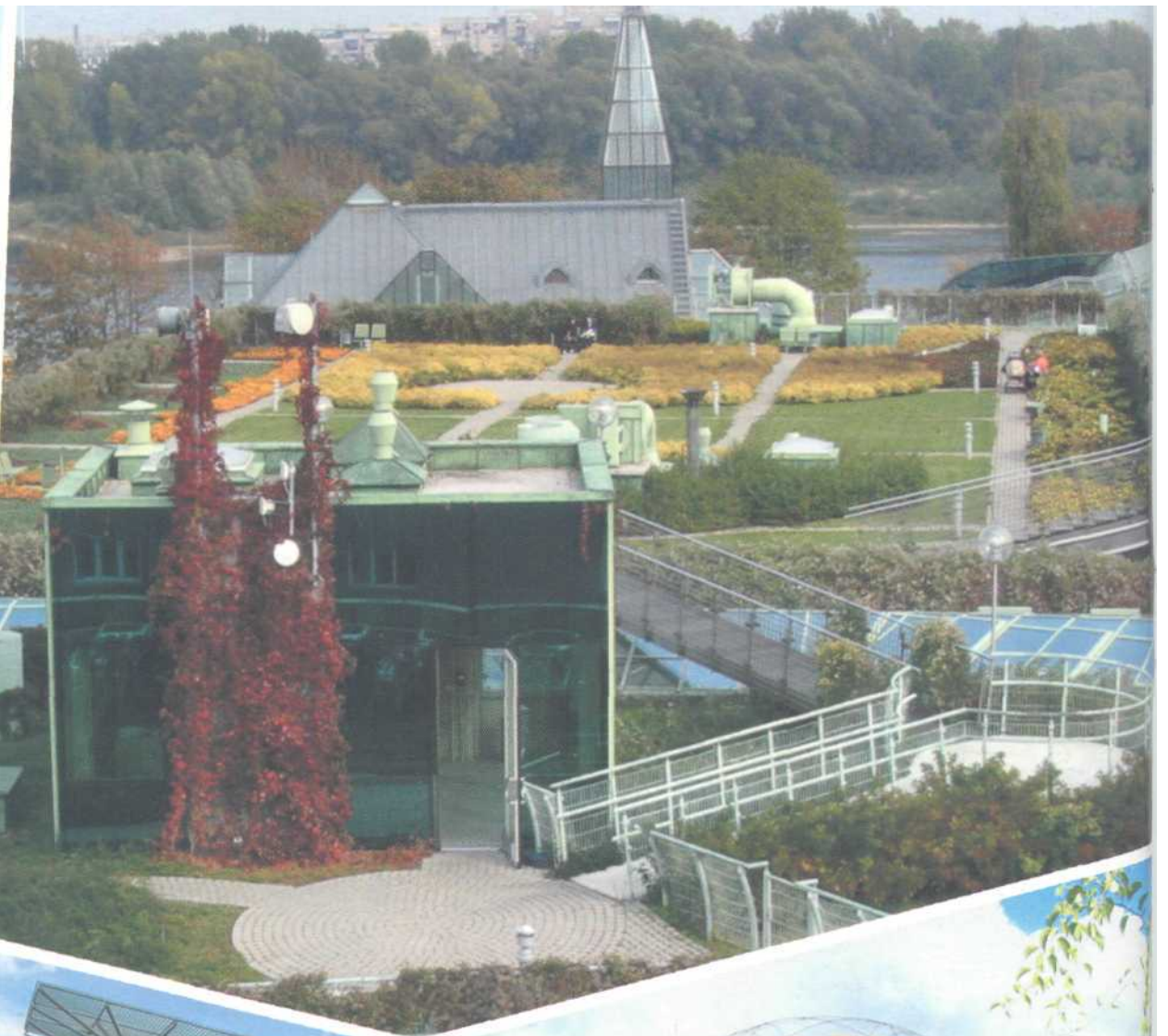
III str. cena - 2500 zł

IV str. cena - 3000 zł

Podane ceny są cenami netto.

Materiały przyjmujemy w postaci elektronicznej na płytach CD lub zip (100), w programach Photoshop, Corel Draw, QuarkXPress, lub gotowe klisze o rozdzielczości - min. 2540 dpi, 170 lpi.

Dla tych, którzy nie posiadają gotowych materiałów reklamowych, wykonujemy reklamy za dodatkową opłatą, (10% ceny zamieszczonej reklamy)



Ogrody **BUW**

